Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 5,80 zł w tym 8% VAT NR 26 (1605) 25 czerwca – 1 lipca 2021

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

Ekstremiści z prawicy żądali, żeby Polska stworzyła swoją broń nuklearną. Pod rządami Kaczyńskiego taka zabawka stałaby się zagrożeniem dla wszystkich od Władywostoku po Nadrenię.

DZIENNIK COTYGODNIO

Urlop z Jarosławem Kaczyńskim

str. 6

WIELKI WÓDZ WINNETOU

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
9 770867 223102 26

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl 2e2f140b35

TYDZIEŃ Z GŁOWY

W Luksemburgu odbyło się wysłuchanie Polski i Węgier w ramach procedury art. 7 traktatu Unii Europejskiej („stwierdzenie przez Radę Europejską ryzyka poważnego naruszenia przez państwo członkowskie wartości UE"). Polskę reprezentował Szymański, minister ds. UE, który po wysłuchaniu powiedział, że „debata nie miała żadnej istotnej wartości dodanej". Czyli pisowski rząd nadal ma w dupie opinię pozostałych państw europejskich, a państwa te nie mają pomysłu, jak wreszcie ukarać tych, którzy mają w dupie praworządność, czyli pisowców w Polsce i orbánowców na Węgrzech.

W Pradze trwają polsko-czeskie negocjacje w sprawie kopalni Turów. Kurtyka, polski minister klimatu i środowiska, określa rozmowy jako „bardzo trudne". Co znaczy, że Czesi chcą dużo kasy, a pisowcy nie chcą jej dać.

Przyłębski, były tajny współpracownik Służby Bezpieczeństwa, a obecny mąż Przyłębskiej i ambasador w Republice Federalnej Niemiec, w wystąpieniu w parlamencie Brandenburgii z okazji 30. rocznicy podpisania traktatu polsko-niemieckiego zjechał na funty niemieckie media za rzekomo „antypolską narrację". Jak każdy pisowski aparatczyk, ambasador „Wolfgang" nie odróżnia narracji antypolskiej od antypisowskiej.

Z tej samej okazji (polsko-niemiecki traktat o dobrym sąsiedztwie) kanclerz Niemiec Angela Merkel odmówiła spotkania z Morawieckim – zarówno twarzą w twarz, jak i w formie telekonferencji – o co zabiegał premier Polski.

Trwa afera mejlowa. Polskie służby specjalne ogłosiły, że wiedzą, kto włamał się na ponad 4 tys. kont mejlowych w Polsce – to związana ze służbami rosyjskimi grupa UNC1151, która przypuściła atak w ramach operacji „Ghostwriter". Polskie służby przeczytały o tym w internecie; ponad rok temu podobne informacje opublikowano na portalu amerykańskim, bynajmniej nie związanym z CIA.

Bohater afery Dworczyk stał się tak popularny, że jakiś żartowniś zadzwonił na numer alarmowy straży pożarnej i fałszywie ją powiadomił, że w domu Dworczyka pod Warszawą wybuchł pożar.

Prawdziwy pożar wybuchł we wsi Nowa Biała na Spiszu. Spłonęło ponad 50 budynków mieszkalnych i gospodarczych, a dach straciło 109 mieszkańców. „Dzięki opiece Opatrzności i bohaterstwu strażaków nikt nie zginął" – napisał na Twitterze prezydent Duda. Nie dodał, świętoszek, że wcześniej ta sama Opatrzność pozwoliła na taki pożar…

Prezes Kaczyński przybył na Zjazd Republikański – imprezę, podczas której Bielan poinformował, że Partia Republikańska, do której wstąpili rozłamowcy z Porozumienia Gowina, przystąpi do Zjednoczonej Prawicy. Większą uwagę przywiązały media nie do tego, co Kaczor powiedział, tylko do tego, jak wyglądał. A wyglądał tak, że założył dwa różne buty.

Podczas mitingu promującego Polski Ład w Wysokiem Mazowieckiem Kaczyński miał dwa jednakowe buty, za to powiedział coś kompletnie od czapy: „Będzie także mechanizm oparty o sputniki, po to żeby kontrolować sytuację na polach". Proponujemy, żeby tymi sputnikami kierował Dworczyk z prywatnej skrzynki mejlowej…

„Czarnek, idź precz!" – pod takim hasłem odbył się w Warszawie przed siedzibą Ministerstwa Edukacji i Nauki protest nauczycieli przeciwko zmianom, które zapowiada minister edukacji. Zmiany mają polegać na odebraniu władzy dyrektorom szkół i samorządom, a oddaniu jej reprezentującym pisowski rząd kuratorom oświaty. „To jest szkoła, nie ambona!"; „Precz fanatycy, wara od tablicy!".

Czarnkowych reform jeszcze nie ma, a już dyrektor warszawskiego liceum Marcin Konrad Jaroszewski ma być ścigany przez rzecznika dyscyplinarnego za rozpowszechnianie na Twitterze rzekomo „obraźliwych sformułowań" i opinii o Nawackim, prezesie Sądu Rejonowego w Olsztynie. Nie ma takich obraźliwych sformułowań, które wobec Nawackiego byłyby nieprawdziwe…

Zgodnie z wynikami sondażu pracowni United Survey dla RMF FM i „Dziennika Gazety Prawnej" Polacy uważają, że najlepszym premierem byliby goście o nazwiskach Niewiem lub Niemamzdania (50,7 proc. głosów). Dalsze miejsca zajęli: Morawiecki (27,4), Rafał Trzaskowski (7,6), Donald Tusk (5,6), Szymon Hołownia i Władysław Kosiniak-Kamysz (po 2,5) oraz na końcu Kaczyński (1,3 proc.).

Chuch prezydenta

Przez wiele dni media i ich odbiorcy, myśląca chociażby bezmyślnie część ludzkości, zajmowali się głównie spotkaniem Bidena z Putinem w Genewie. Jedynym jego konkretnym rezultatem jest powrót do ich biur dwóch urzędników wykonawczych – ambasadorów USA w Rosji i na odwrót. Mogą oni równie dobrze pracować elektronicznie u siebie w domu. Jeżeli przeniesienie dwóch dup z miejsca na miejsce godne jest milionów relacji i komentarzy, to znaczy, że globalnie na Ziemi nic się nie dzieje. Poprzednio uwagę Ziemian koncentrowała pandemia, która pochłonęła około 180 milionów ofiar. Jest to mały odsetek ludzkości, która liczy prawie 8 tysięcy milionów. Z powodu wielu chorób niezakaźnych więcej ludzi gryzie ziemię.

Oczywiście pogawędka prezydentów USA i Federacji Rosyjskiej miała też znaczenie symboliczne. Oznaczała dowartościowanie Rosji, czwartorzędnego mocarstewka o wpływach regionalnych, przez główne mocarstwo globalne. Stany boją się konkurencji Chin, a nie Rosji. Putin jest głaskany, ponieważ posiada broń nuklearną i urządzenia do jej przenoszenia, czyli użycia w odległych miejscach, włączając w to terytorium Ameryki Północnej. Rosja posiada i rozwija tę broń od 1949 r., czyli od 72 lat. Biden żyje w jej samolotowym zrazu zasięgu, od kiedy poszedł do szkoły. Miał czas oswoić się z nią i pojąć, że Rosja może nią straszyć, ale cofa się przed użyciem tak z lęku przed odwetem, jak z niechęci do wszczęcia trzeciej wojny światowej. Boleśnie pamięta koszty zwycięstwa w drugiej.

Broni atomowej raz tylko użyły Stany w wojnie z Japonią, mianowicie w 1945 r., 4 pokolenia temu. Od tego czasu potomstwo bomby atomowej pełni funkcję zbawienną. Dzięki równowadze strachu zapewnia pokój w skali światowej. Broń ta, istniejąc, daje więc ludzkości poczucie bezpieczeństwa. Boimy się jej, gdy jest w ręku przywódców, których rozsądku nie jesteśmy pewni, np. Kim Dzong Una z Korei Północnej. Zatem lękamy się małego i biednego kraiku, a nie potęg.

Podobno nie może się zdarzyć, żeby któryś z prezydentów USA po pijaku nacisnął guzik w swojej czarnej skrzynce i dla wiwatu spowodował zagładę. Jego decyzję muszą potwierdzić dwie inne osoby. Jak wynika z filmów, szefowie Stanów bez przerwy piją whisky. Kto jednak sprawdzi, czy generałowie zaświadczający, że prezydent przytomnie wydał rozkaz pif-paf, sami nie byli zachlani. Wszystko odbywa się elektronicznie, a tą drogą nie można sprawdzić promili, człowiek musi chuchnąć czy oddać krew. Według rosyjskich mediów Putin zawsze jest trzeźwy, ale to on dyktuje treść przekazów.

Rys. KRZYSZTOF OLEJNIK

Kongres powinien przywrócić prohibicję w USA. Tyle że teraz zakaz picia powinien dotyczyć tylko jednego człowieka, działając wobec niego przez 4 lub 8 lat.

Secret Service miałoby zaś obowiązek kazać mu chuchać 4 razy na dobę. Władza prezydenta powinna być automatycznie zawieszana, gdyby alkomat wskazywał, że stała się niebezpieczna. Proste. Każda kolejna głowa Stanów Zjednoczonych zapewnia, że po pierwsze i najważniejsze dba o bezpieczeństwo swojej ludności. No więc… Niektórzy ekstremiści z prawicy żądali, żeby Polska stworzyła swoją broń nuklearną. Otóż pod rządami Kaczyńskiego z taką zabawką, dopóki rządzi PiS, stałaby się zagrożeniem dla wszystkich sąsiadów od Władywostoku po Nadrenię. □

URBAN
sekr@redakcja.nie.com.pl

PRASA ŚNIADANIOWA

- Portal **Fronda.pl** poinformował, że koronawirus może infekować jądra. Ciekawe, na którą część ciała przy infekcji jąder zakłada się respirator.
- **Krystyna Pawłowicz** rozkazała Szwedom zwrot ogromu naszego dziedzictwa narodowego. Możemy przyjąć ekwiwalent w sałatce śledziowej.
- W pociągach **PKP Intercity** nie będzie obowiązywał limit osób związany z pandemią. Do wyboru będą przedziały z COVID-19 lub Deltą.
- Były **rzecznik Ministerstwa Obrony Narodowej** został oskarżony o nielegalną sprzedaż wódki Misiewiczówki. Ale jak się bardzo chce, to chyba można?
- **Andrzej Duda** zaproponował pani prezydent Mołdawii lekcje z budowania demokracji. Jeśli rozmowa była po angielsku, to jest nadzieja dla Mołdawii.
- **Ks. Janusz Chyła** powiedział, że to nie Kościół ma problem z LGBT, tylko LGBT ma problem ze sobą. Radio Erewań lubi to.

MARTA M.

68. TYDZIEŃ PANDEMII

Zeszliśmy do nieco ponad stu zakażonych i mniej niż pięćdziesięciu zmarłych, a tu masz, babo, kolejny placek: wariant Delta.

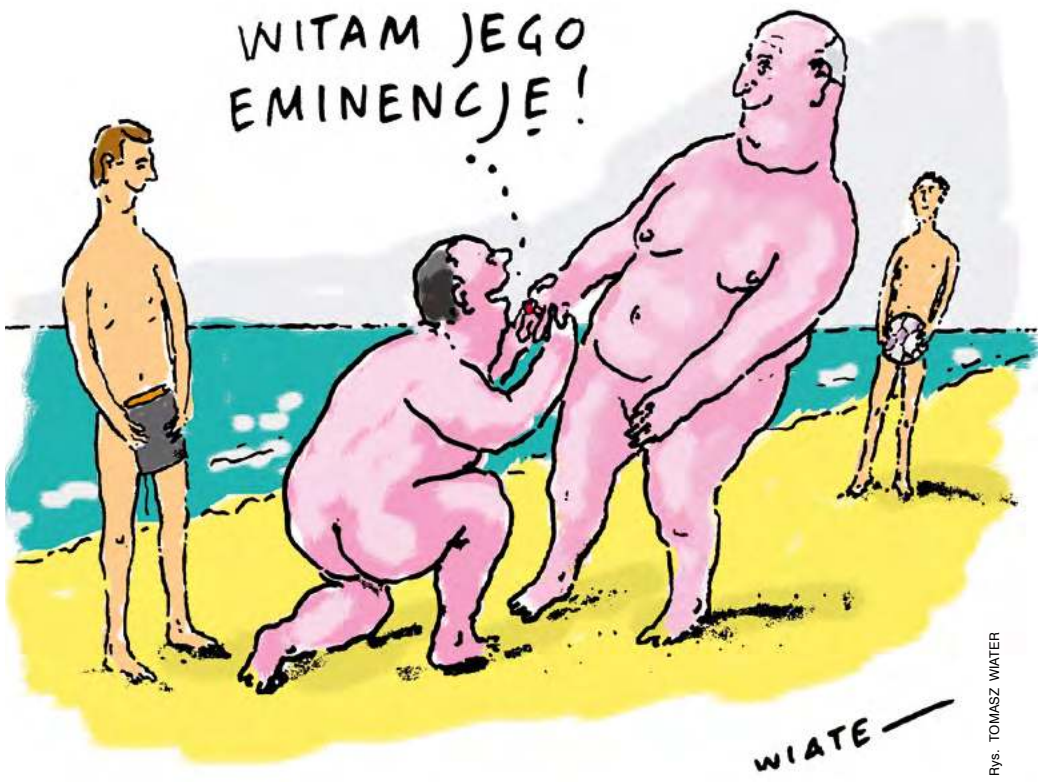

Rys. TOMASZ WIATER

eprasa.pl 2e2f140b35

MICHAŁ MARSZAŁ

Ubieramy Jarosława Kaczyńskiego.

Cóż że Polska wielka gdy buty plugawe

Rzeczpospolita gore! Biada! Zagłada! Większa afera niż wyciek mejli ministra Dworczyka. Afera obuwnicza.

W niedzielę 20 czerwca nieznany internauta zauważył na wrzuconym do sieci zdjęciu Jarosława Kaczyńskiego 2 różne buty. Fotografia pochodziła z kongresu Partii Republikańskiej, na którym prezes był gościem honorowym. Prawy jego but był o zaokrąglonym czubku, z przeszyciem i długą sznurówką. Lewy natomiast z czubem spiczastym, bez ozdób i troków.

W mediach momentalnie rozgorzał spór, w którym ze znawstwem wypowiadały się największe polskie umysły. Część uznawała sprawę za *fake news*, spowodowany załamaniem się światła na półbucie, a nade wszystko zawiścią ludzką. Inni wytykali, że być może naczelnik państwa nie odróżnia już tego, co wkłada na nogi, a to źle świadczy o jego zdolnościach zarządzania nie tylko Polską, ale i samym sobą. Nieliczni dopatrywali się w tym gestu politycznego, znaku-sygnału dla wtajemniczonych, a jeden złośnik – aktywności rosyjskich hakerów.

Wspierając prezesa, postanowiłem przeczesać sklepy obuwnicze w poszukiwaniu takiej pary, która idealnie podkreśli jego gust i osobowość. Od początku wzbudzi respekt i pojęcie, z kim ma się do czynienia. Tak, drodzy Państwo: z troski o stan wodza Urban zgodził się kupić Kaczyńskiemu buty.

Nad rzeczką opodal krzaczka Mieszkała kaczka-dziwaczka

Zasadniczo całe życie prezentuję przekonanie, że chuj komu do tego, kto w czym łazi i dlaczego. Gdyby prezes miał na sobie sombrero, surdut z peleryną, spódniczkę mini oraz kierpce, to nie dość że wpisywałby się we współczesne trendy modowe, to jeszcze zadałby kłam tym wszystkim, którzy zarzucają mu obyczajowy konserwatyzm. Nie da się jednak ukryć, że wszyscy – włącznie z najbardziej postępowymi lewicowcami – na strój innych zwracają uwagę. Jeśli mielibyście oddać pod opiekę dziecko, czy wybralibyście człowieka w kaloszach i założonym na gołe ciało prochowym płaszczu, czy też raczej komuś w starannie dobranym garniturze?

Jarosław Kaczyński nigdy nie uchodził za człowieka przesadnie dbającego o wygląd.

Już na jego wczesnych zdjęciach z młodości (fot. 1) da się zauważyć, że zapominał o zapinaniu rozporka. A przecież zdjęć nie robiono wtedy tak hurtowo jak dzisiaj i większość pamiętała, by się do nich starannie przygotować. Fotografii z działalności opozycyjnej w latach 80. nie zachowało się zbyt wiele – zapewne przez to, że prezes był tak starannie zakonspirowany lub przebywał akurat z Michnikiem w areszcie. Ewentualnie akurat spał w piżamie, a to żadna okazja do robienia zdjęcia.

Ujęcia z początków III RP pokazują Kaczyńskiego również w nie najlepszym świetle. Weźmy fotografię z 1990 r. (fot. 2), na której widać prezesa siedzącego na ławce – niedogolony, w płaszczu ujebanym farbą czy nie wiem czym.

Na zdjęciach z kongresu założycielskiego PiS również nie prezentował się najlepiej. W krawacie sięgającym do pępka wyglądał lekko niepoważnie. Gdy w 2005 r. władzę miał już na wyciągnięcie ręki, media przez chwilę żyły historią jego buta (fot. 3). Na zdjęciu z rozmowy Kaczyńskiego z dziennikarką ktoś dopatrzył się, że zdezelowany i brudny półbut zawiązany jest jedną podartą sznurówką, łapiącą na dodatek co drugie oczko.

Gdyby rzecz ujmować historycznie, to Kaczyński prezentował się dobrze jedynie wtedy, gdy trwały kampanie wyborcze. Wtedy o jego wygląd dbał kto inny. Dobierano garnitury we właściwych rozmiarach, czesano go i strzepywano łupież, a buty błyszczały na glans. Tak było przez chwilę w kampanii prezydenckiej po Smoleńsku, gdy na dodatek nosił się w żałobnych czarnych krawatach. Gdy tylko Kaczyński zaczynał rządzić lub wylatywał do opozycji, stroił się głównie sam. W 2011 r. na wystąpieniu w Nowym Targu współpracownik podał Kaczyńskiemu kartkę z informacją, aby zapiął rozporek, z którego wystawała koszula (fot. 4). Prezes do sugestii się zastosował. Kilkakrotnie w podobnym stanie łapano go też w Sejmie – poły stroju nieraz wystawały nie stąd, skąd powinny, zdarzały się rozwiązane sznurówki i ubrudzona jedzeniem marynarka. W 2014 r., gdy zbliżała się kampania wyborcza, PiS wynajęło Kaczyńskiemu stylistkę Karinę Marię Kosson. Przebrała prezesa m.in. w granatowy sweter, w którym wystąpił w klipie. Jeśli tylko nie mogła go upilnować, Kaczyński stroił się już niestety na własną rękę. I tak w listopadzie 2014 r., gdy przyjechał na Nowogrodzką pogonić z partii Adama Hofmana, przywdział do garnituru wysokie górskie buty do wspinaczek (fot. 5).

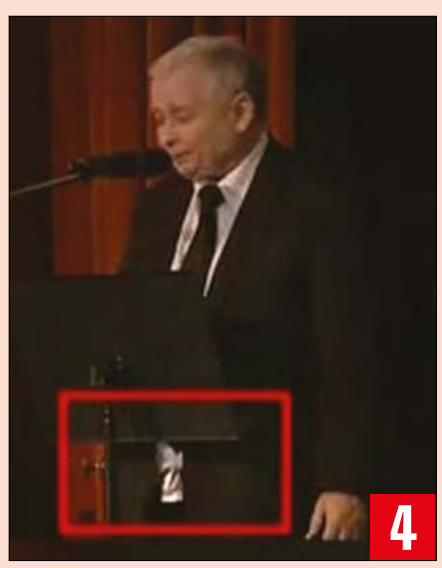

Zdjęcia INTERNET

Znosiła jaja na twardo I miała czubek z kokardą

Wbrew pozorom prezencja Kaczyńskiego ma duże znaczenie polityczne. Prezes chce być widziany jako człowiek z ludu, a nie z wyższych sfer, dlatego jego strój jest zwykle odpowiedni formalnie, ale już daleko mu do ideału pod względem kroju czy czystości. Oczywiście garnitur jest niejako strojem roboczym polityka i tylko część odszczepieńców popierdalała wiernie w swetrach.

Latem 2013 r. Platformie Obywatelskiej zarzucono, że przez 3 lata wydała na stroje swoich liderów – w tym przede wszystkim garnitury Donalda Tuska – aż 242 tys. zł.

„Chcę, aby polski premier nie wyglądał gorzej niż inni premierzy w Europie” – tłumaczył się ówczesny szef rządu.

Kaczyński przyjmował strategię zgoła odmienną, a pytania o swoją powierzchowność bagatelizował.

„Proszę nie pytać mnie o to, jakie mam buty, bo to nie jest ważne” – obruszył się na jednego z dziennikarzy, który poruszył wątek po wyrzuceniu z PiS Joanny Kluzik-Rostkowskiej.

„Po garniturach, koszulach na spinki i garsonkach od razu widać, że Platforma to partia ludzi bogatych. PiS reprezentuje raczej klasę średnią” – twierdziła z kolei posłanka PiS Izabella Kloc.

Gdy Kaczyński wychodził ze szpitala po operacji kolana, paparazzi przyłapali go w rozwiązanych butach i w swetrze założonym na lewą stronę. To akurat można jeszcze zrozumieć – bo mało kto przejmuje się wówczas wyglądem. Łapano go jednak i całkowicie zdrowego: z czapką na głowie, w której wyglądał jak nastolatek, opadających spodniach albo z przekręconym na bok kaszkietem.

Prywatne zaniedbanie często jednak przychodziło Kaczyńskiemu na ratunek. Gdy w 2019 r. zarzucono, że ten z pozoru niewinny starszy pan negocjuje jak zawodowiec budowę wieżowców, senator PiS Andrzejem Stanisławek bronił go w „Faktach po Faktach”: **„Ale jakie pieniądze? Proszę zobaczyć, jak on jest ubrany. No przecież chodzi w starym garniturze i starych butach”.**

O tym, że to nie do końca prawda, okazało się w 2019 r. W mediach rozpuszczono plotkę, że Kaczyński zgadza się wyłącznie na noszenie garniturów polskich producentów. Tymczasem z fotografii wynikało, że ochroniarze taszczą do limuzyny prezesa ciuchy w pokrowcach niemieckiej firmy Harper & Fields, szyjącej garnitury na miarę nawet za ok. 7 tys. zł. Nie było więc ani tanio, ani polsko.

Ale skąd na nogach Kaczyńskiego rzekomo 2 różne buty?

A przy tym, na przekór kaczkom, Czesała się wykałaczką

Mimo bagatelizowania sprawy przez publicystów – w tym lewicowych i liberalnych, którzy twierdzą, że wyśmiewanie się z Kaczyńskiego nigdy nie przynosi spodziewanych efektów, lecz wręcz go do ludu zbliża – pytanie wydaje się ważne. Nie o buty bowiem tu chodzi, ale o podstawowe zdolności intelektualne, które mają już nawet dzieci.

Kaczyński jest autokratą, tak organizuje państwo, żeby kontrolować w nim jak najwięcej – i jeśli nie odróżnia butów podczas zakładania, to skąd pewność, że w poważniejszych sprawach będzie zdolny do właściwej oceny sytuacji?

Tym bardziej że jest przecież wicepremierem i przewodniczącym Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Narodowego i spraw Obronnych.

Inny wątek, jaki się w tej sytuacji nasuwa, to stosunki Kaczyńskiego i jego najbliższego otoczenia. Prezes nie ma żony, która mogłaby mu powiedzieć przy drzwiach: E, coś ty na siebie, kurwa, włożył? Zdany jest na ochroniarzy, kierowców, sekretarki, a także współpracowników niższych rangą, do premiera włącznie. Czy widząc łupież na jego ramieniu, są w stanie mu go wypomnieć? Poprosić o powrót do domu i zmianę marynarki na czystszą? Albo odważyć się zwrócić uwagę na brudne, a nawet różniące się od siebie buty?

Kolejna ważna kwestia: czy Kaczyński jest na punkcie takich uwag czuły? Na co dzień budzący strach i respekt, w zwykłych życiowych sytuacjach – jak wizyta w sklepie, obsługa urządzeń elektronicznych, *small talk* z obcokrajowcem – okazuje się bezradny i słaby. Józef Stalin być może przeżyłby wylew, gdyby nie fakt, że leżał na ziemi we własnym moczu – i otoczenie bało się tego, że zapamięta, kto widział go w tak podłym stanie. Jeśli prezes jest podobnie drażliwy, to skąd pewność, że ktoś odważy się mu przeciwstawić w sprawach wagi państwowej?

Martwiły się inne kaczki: „Co będzie z takiej dziwaczki?”

Aby na przyszłość uniknąć podobnych nieporozumień, postanowiłem nabyć prezesowi ładną parę lakierków i wysłać mu do domu na Żoliborz, żeby nie musiał chodzić do sklepu, i to w dwóch różnych butach. Ale skąd wziąć rozmiar stopy? – zapytacie. W planach miałem już wykradnięcie z prokuratury protokołu z sekcji zwłok jego brata bliźniaka, ale na szczęście znany szewc Stanisław Żmija zrobił już robotę za mnie. Człowiek ten, który przez lata szył obuwie Janowi Pawłowi II, w 2008 r. wręczył prezesowi w Wadowicach własnoręcznie zrobioną parkę.

„Premier nosi buty rozmiar 40. Ma stopę małą, ale dość szeroką” – wyznał wówczas dziennikarzom.

Dobranie butów małych i szerokich nastręczało nie lada trudności, tym bardziej, że średni rozmiar męskiej stopy w Polsce wynosi 42,3.

Na początek przejrzałem ofertę sklepów zagranicznych. Prezes jest bez wątpienia tak cenny, że powinien nosić najdroższe buty świata. Na 2 miliony dolarów wyceniono wysadzane 340 karatami diamentów trzewiki projektu Toma Forda i jubilera z Beverly Hills. Niestety Kaczyński wyglądałby w nich jak alfons i trudno byłoby mu wytłumaczyć pielęgniarkom, że nie ma pieniędzy na podwyżki. Znane drogie włoskie marki, takie jak Berluti czy Testoni, odpadały, podobnie jak brytyjskie Crockett & Jones czy Church's. Te ostatnie pasowałyby co prawda nazwą do miejsca, do którego prezes co niedziela chodzi elegancko ubrany, ale są zagranicznej produkcji, a prezes woli podobno to, co nasze. Polskie.

Zdolnych szewców mamy w kraju bez liku, niemniej trzeba pamiętać, że za szycie u Kielmana też trzeba wywalić średnią krajową. A i prezes bardziej powinien już stawiać na komfort niż estetykę, gdyż jest po operacji kolan. Czy wpływ na kontuzję miały zaniedbania z przeszłości – w tym, kto wie, częstsze noszenie różniących się od siebie butów lewego i prawego? A może, wnioskując po kondycji zewnętrznej strony obuwia prezesa, w środku działo się jeszcze gorzej, obcas wbijał się w piętę, a podbiciem Kaczyński szurał po asfalcie?

Po gruntownym zapoznaniu się z ofertą butów ortopedycznych polskiej produkcji doszedłem do wniosku, że aż tak prezesa PiS-u nie nienawidzę. W najpiękniejszych z nich prezes wyglądałby jak przedszkolak lub najwyżej Forrest Gump. Chodaki i sandały odpadały, a to, co bardziej wyjściowe, nadawało się na spacer na cmentarz późną nocą – i najlepiej pozostanie już w trumnie.

Naturalnie nasuwający się wybór półbutów polskiej produkcji z którejś z popularnych sieci handlowych rodził ryzyko. Kroje dostosowane są co prawda do gustu polskiego mężczyzny, przez co większość Polaków wygląda jak kierowcy autobusów. Ale to trafiałoby i w gust prezesa, i, co ważniejsze, do jego elektoratu. Niestety mało które polskie buty robione są od A do Z w Polsce. Bywa, że wszystkie półprodukty pochodzą z Azji.

Gdy weźmie się do tego pod uwagę, że prezes jest głosicielem praw zwierząt – co akurat bez ironii mu się chwali – to okaże się, że aby nie wyjść na hipokrytę, powinien zrezygnować z trzewików skórzanych i nosić tylko sztuczne.

Biorąc pod uwagę wszystkie czynniki: buty polskie, małe, ale szerokie, niedrogie, ale z klasą, wygodne, wegańskie, a przede wszystkim pasujące do osobowości noszącego, natrafiłem na egzemplarz idealny.

W sklepie z odzieżą imprezową za jedyne 89 zł nabyłem buty dla klauna. **„Ich górna część wykonana jest z miękkiego, elastycznego, lakierowanego materiału. Przód buta rozszerza się i jest dodatkowo usztywniony. Wiązane na żółte sznurówki”** – chwalił dystrybutor. Wykonane były z ceraty, rozciągliwe, a co najważniejsze, zaprojektowano je jako jednakowe, gdyż jak widać producent uznał, że nawet strojny pajac nie powinien chodzić jak idiota w dwóch różnych butach.

Nie mogę się już doczekać, aż zobaczę w nich na posiedzeniu rządu naszego ministra ds. bezpieczeństwa. □

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Współpraca **ADAM LISZEWSKI**

eprasa.pl 2e2f140b35

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Zabójcy Kościoła

Kampania wyborcza w 2019 r.: Kaczyński chce się zaprezentować jako nieustraszony obrońca Kościoła. Rządowe media i prokuratorzy pomagają prezesowi, przedstawiając Kościół jako ofiarę poniewieraną przez tęczowych terrorystów, co obronie nadaje wymiaru heroicznego. W tym kontekście czworo nerwowych kandydatów na apostatów wkracza do kancelarii parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Turku.

Wystąpić z kościoła pragną 3 damy i Dominik G., wszyscy ze sobą spokrewnieni. W biurze parafialnym urzęduje ks. Remigiusz Zacharek, wikary. Kapłan informuje przybyłych, iż nie może przyjąć oświadczeń o woli olania fundamentu polskości, ponieważ zgodnie z kościelnymi przepisami niezbędna jest obecność proboszcza. Dominik G. i panie są niezadowoleni, gdyż uważają, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby wikary przekazał proboszczowi pozostawione przez nich dokumenty. Białogłowy niezadowoleniu dają wyraz, używając podniesionych głosów, dżentelmen chwyta wikariusza za czarne szmaty i zrzuca go z krzesła. Ksiądz wstaje i z godnością obwieszcza, że mimo szykan zdania nie zmieni, gdyż upadek z krzesełka to w porównaniu z ukrzyżowaniem Chrystusa kaszka z mleczkiem. I prosi, żeby zaprzańcy opuścili pomieszczenie pracownicze. Zagubione owieczki nie słuchają kapłana, kapłan wzywa policję.

„Na terenie biura parafialnego kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa doszło do interwencji z powodu zachowania osób, chcących złożyć akt apostazji. Osoby te awanturowały się, mówiły podniesionym głosem i nie chciały wyjść. Po pouczeniu i sporządzeniu notatki służbowej interwencja dobiegła końca. Nie wszczęto postępowania i nie prowadzono dalszych czynności, bo nikt nie zawiadomił o jakimkolwiek przestępstwie i funkcjonariusze sprawę uznali za zamkniętą. Zwłaszcza że tego samego dnia policja skontaktowała się z proboszczem, który potwierdził, iż nie doszło do czynu zabronionego, dodając, że te same osoby przyszły do kancelarii ponownie i tym razem skutecznie złożyły akty apostazji" – komunikuje policja tuż po zajściu.

„Ksiądz nie złożył zawiadomienia o przestępstwie, bo nie chciał zbędnego hałasu i zamieszania wokół siebie i sytuacji, która miała miejsce. Ja to uważam za poważny błąd. O tym, co się wydarzyło, trzeba mówić. Nie trzeba robić z igły wideł, ale nie można też robić z wideł igły" – obwieszcza 3 dni później arcybiskup Wiesław Mering na antenie TVP Info.

Tego samego dnia kuria wydaje oświadczenie następującej treści: **„Do biura parafialnego weszło czworo ludzi pragnących złożyć akt apostazji. Po wyjaśnieniu, że taki dokument, zgodnie z prawem, może przyjąć i podpisać jedynie ksiądz proboszcz, i poinformowaniu, kiedy pełni on dyżur w kancelarii, ks. Zacharek został zaatakowany przez mężczyznę, który chwycił jedną ręką stojący na regale krzyż, a drugą zrzucił prezbitera z fotela na podłogę. Wszyscy atakujący używali przy tym wulgarnych określeń nie tylko pod adresem kapłana, ale także Kościoła".**

Red. Michał Karnowski na łamach portalu wPolityce.pl ogłasza, iż **„straszny przyszedł w Polsce czas, czas mający cechy nazizmu i komunizmu, czyli nienawiści do Kościoła, księży, katolików, wylewania wiader pomyj, obelg, wyssanych z palca ohydztw, po wydarzeniach w Turku wszyscy muszą stanąć przy lżonym Kościele i przy dźganych nożami, krwawiących księżach".** Atak apostatów na bliskie Polakom wartości długo nie schodzi z czołówek serwisów rządowych mediów, przy zrzuconym z krzesła i lżonym Kościele staje więc Prokuratura Rejonowa w Turku.

Dominik G. zostaje zatrzymany i na wniosek prokuratury osadzony w areszcie ze względu na możliwość mataczenia. Podejrzany jest **„o stosowanie przemocy i gróźb wobec księdza z powodu jego przynależności do Kościoła katolickiego"**, czyli o przestępstwo zagrożone karą od trzech miesięcy do pięciu lat więzienia. Po jedenastu dniach wskutek zażalenia obrońcy sąd stosowanie aresztu uznaje za bezzasadne i Dominik G. wyłazi na powietrze. Prokuratura płodzi akt oskarżenia.

„Działając wspólnie i w porozumieniu z trzema kobietami, będąc w pomieszczeniu kancelarii, otaczając księdza wikariusza wykonującego obowiązki służbowe w kancelarii, Dominik G. wykrzykiwał słowa obraźliwe, znieważające i poniżające samego duchownego, stan duchowny i Kościół, a nadto stosował przemoc fizyczną polegającą na złapaniu w lewą rękę metalowego krzyża stojącego na blacie w kancelarii i uniesieniu go do góry, prawą ręką chwycił za sutannę na wysokości klatki piersiowej księdza wikariusza, po czym zrzucił – pchnął w/w na bok, czego konsekwencją był upadek księdza wikariusza wraz z krzesłem na podłogę, co spowodowało u pokrzywdzonego obrażenia ciała w postaci stłuczenia przedramienia lewego, które to obrażenia naruszyły czynności narządów ciała na czas trwający nie dłużej niż 7 dni, zmuszając w ten sposób księdza wikariusza do określonego zachowania, polegającego na przyjęciu czterech aktów apostazji, przy czym stosowana przemoc i groźba bezprawna wobec księdza wikariusza wynikały z powodu jego przynależności wyznaniowej do Kościoła" – napisał prokurator.

Panie oskarżone są o współudział w podniesieniu metalowego krzyża, zrzuceniu kapłana z krzesła i obrzuceniu duchownego i Kościoła wyzwiskami, przy czym także przemoc i groźby bezprawne stosowane przez damy zdaniem prokuratury **„wynikały z powodu przynależności wyznaniowej księdza do Kościoła katolickiego".**

Proces bandy apostatów dobiegł końca po trzech rozprawach.

Sąd Okręgowy w Koninie skazał Dominika G. za stosowanie przemocy w celu zmuszenia księdza do określonego działania, dowalając mu grzywnę w wysokości 8 tys. zł. Jednocześnie wskazał, iż nie ma dowodów, aby kapłana poturbował z powodu jego przynależności wyznaniowej oraz aby działał wspólnie i w porozumieniu z pozostałymi oskarżonymi. Postępowanie wobec pozostałych oskarżonych sąd warunkowo umorzył, przyjmując, iż co prawda nie opuszczając wbrew żądaniu osoby uprawnionej cudzego lokalu w postaci kancelarii parafialnej, damy dopuściły się naruszenia miru domowego, ale szkodliwość społeczna czynu była znikoma, a cech działania motywowanego przynależnością księdza do Kościoła rzymskiego się nie dopatrzono.

Jako okoliczność łagodzącą sąd wskazał traumatyczne przeżycia z dzieciństwa apostatów, cześć z nich była bowiem molestowana przez kapłanów, co wywołało **„krytyczną ocenę funkcjonowania kleru i wpływało na emocjonalne podejście do aktu apostazji, albowiem chcieli jak najszybciej mieć tę czynność za sobą i nie wracać do kancelarii, konsekwencją tego był ich upór dążący do przyjęcia dokumentów wbrew logicznemu tłumaczeniu księdza, niepotrzebne epitety i porównania".**

Sąd doszedł jednak do wniosku, iż **„używanie określeń o wypranych mózgach, braku sumienia, a nawet nawiązywanie do Szatana miało formę perswazji mającej na celu zmianę stanowiska wikariusza, a absolutnie nie miało charakteru ataku na stan duchowny, na Kościół, czy też dyskryminacji lub znieważenia".**

„Jakiekolwiek wiązanie zachowania z dyskryminacją w powodu przynależności do Kościoła nie znajduje żadnego uzasadnienia. W żaden sposób nie wynika to z zeznań wikariusza i zaprzecza temu proboszcz, dlatego trudno nadinterpretowywać te fakty wbrew przedstawicielom Kościoła" – czytamy w uzasadnieniu wyroku.

Okazało się zatem, że bezlitośnie prześladowany przez szajkę odszczepieńców Kościół powstał wyłącznie w wyobraźni prokuratury pragnącej mieć swój skromny udział w zwycięstwie Prawa i Sprawiedliwości nad bezbożnikami. Takich medialno-prokuratorskich zagrywek w czasie kampanii było bez liku. Oto TVP grzmiała o trzech zwyrodnialcach, którzy w Szczecinie **„pobili proboszcza bazyliki św. Jana Chrzciciela, żądając wydania kapłańskich szat w celu odprawienia świętokradczej mszy i udzielenia ślubu homoseksualistom".** Prokuratura oskarżyła trójkę o działanie pod wpływem nienawiści wyznaniowej, ale proces wykazał, iż **„ocena prawna tego wydarzenia została przez prokuraturę wyolbrzymiona, bo to nie było przestępstwo na tle religijnym, wyznaniowym, a jedynie chuligańskim, zaś o ślubie homoseksualnym w ogóle nie było mowy".** Wyrok: dwóch oskarżonych otrzymało karę bezwzględnego pierdla (10 miesięcy i 1,5 roku), jeden uniewinniony.

Prawomocnie uniewinnione zostały także aktywistki, w czasie kampanii wyborczej skwapliwie oskarżone przez prokuraturę o obrazę uczuć religijnych poprzez znieważenie przedmiotu czci, polegającą na wywieszaniu plakatów przedstawiających Matkę Boską z tęczową aureolą. (TVPiS wyrok wykorzystała do ataku na sądy, trąbiąc, iż nadzwyczajna kasta zachęca środowiska LGBT do prowokowania katolików).

Mało kto wie, jak zakończyły się wzniecane podczas kampanii z rozmachem i przytupem postępowania prokuratorskie, a rzecz w tym, iż w zdecydowanej większości skończyły się one uniewinnieniem bądź karą za pospolite, niezwiązane z nienawiścią do Kościoła katolickiego przestępstwa. Wyjątek jest jeden – Zygmunt W. został skazany na 12 lat pudła za dźgnięcie księdza nożem. Czyn miał wyraźne tło religijne, bowiem nożownik okazał się byłym franciszkaninem, który zakon opuścił **„ze względu na rozbieżności pomiędzy praktyką życia a katolicyzmem".**

MARIAN ŚRUT

Czarnek wsadza

Adam Bodnar będzie siedział za demoralizację nieletnich.

Minister Czarnek – do spółki z wice-Ziobrą Michałem Wójcikiem – zamierzają wprowadzić do prawa oświatowego rozdział karny, który przewiduje 3 lata więzienia dla dyrektorów szkół za **„działanie na szkodę małoletniego"** poprzez przekroczenie uprawnień lub niedopełnienie obowiązków **„w zakresie opieki lub nadzoru nad małoletnim".** Co oczywiście – to pierwsze skojarzenie – oznacza wsadzanie ludzi do więzienia za prowadzenie edukacji seksualnej. Jeśli **„następstwem czynu"** będzie **„doprowadzenie małoletniego do obcowania płciowego lub do poddania się innej czynności seksualnej albo do wykonania takiej czynności"**, kara wzrośnie do pięciu lat. Prawica od lat twierdzi, że edukacja seksualna zachęca młodzież do uprawiania seksu – z góry więc można założyć, że Ziobrowi prokuratorzy będą standardowo domagać się pięciu lat dla dyrektorów szkół, którzy **„wychowania do życia w rodzinie"** nie ograniczą do promocji cnoty.

Ale to nie koniec.

Barbarzyńcy w natarciu na przedszkole

Co wiemy dzięki niezbyt lotnej, za to bardzo wygadanej kurator Nowak, która wystąpiła na imprezie „Tydzień Życia i Wolności", organizowanej przez Stowarzyszenie Kultury Chrześcijańskiej im. ks. Piotra Skargi i Stowarzyszenie Polonia Christiana.

Sympatyzujące z lefebrystami Stowarzyszenie im. ks. Piotra Skargi jest jednym z fundatorów Ordo Iuris; Stowarzyszenie Polonia Christiana założyło portal PCh24.pl – jedno z bardziej przerażających źródeł internetowego hejtu wobec wszelkiej odmienności, prowadzonego pod hasłem **„Pozostajemy wierni zasadom cywilizacji chrześcijańskiej, które zbudowały niegdyś potęgę Rzeczpospolitej, uczyniły z niej przedmurze chrześcijaństwa i bastion przed atakami barbarzyńców".** Razem zorganizowali tydzień pandemiosceptyczny pod hasłem „Lewicowe obostrzenia muszą zostać zniesione!". Na jednym z paneli, poświęconym wpływowi zamknięcia szkół na oświatę, wystąpiła kurator Nowak, która mówiła wprawdzie nie na temat, ale za to z ogniem.

Ogień pani Nowak wzbudziła **„bardzo bulwersująca sytuacja, jaka miała miejsce w Dobczycach".** Dyrektorka szkoły podstawowej z Dobczyc dawno jest na celowniku pani Nowak – ale tym razem wrogów jest więcej.

Otóż **„na takie spotkanie trupy obwoźnej z farsą pod tytułem »Konstytucja«, czyli tej, z którą jeździ pan Bodnar, pan Żurek i jeszcze wielu, wielu innych, na placu, gdzie mieli ten swój wiec, pojawiły się dzieci z nauczycielami, siódma i ósma klasa, a potem dołączyły przy wielkim aplauzie przedszkolaki"** (składnia oryginalna – pani kurator Nowak posługuje się polszczyzną w sposób wyraźnie ludowy). Gwoli ścisłości: przedszkolaki tylko przeszły przez plac, dostały brawa i biało-czerwone chorągiewki, które ich chyba nadmiernie nie zdemoralizowały. Ale ważniejsze jest co innego.

Otóż pani Nowak w swej prostoduszności ujawniła rzeczywisty plan Ziobry na walkę ze środowiskiem sędziowskim: za demoralizację nieletnich wsadzać będzie można nie tylko dyrektorów szkół czy nauczycieli. Także Żurka z Bodnarem. **„I co te dzieci się dowiedziały od dorosłych, od sędziów, ponoć wykształconych ludzi, którzy chyba zdają sobie sprawę z tego, z jak delikatną materią mają do czynienia, rozmawiając z dziećmi? Otóż między innymi usłyszały o tym, że przestępstwem jest przeszkadzanie w turystyce aborcyjnej! Te małe dzieci usłyszały o aborcji, usłyszały o tym, że nie wolno przeszkadzać w aborcji, usłyszały też wiele złych informacji na temat pana prezydenta, rządu… Wszystko, co w Polsce i co polskie, wiemy, że tym ludziom kojarzy się źle, nie omieszkali wykorzystać do swoich celów dzieci. To jest nie tylko bulwersujące, to według mnie jest przestępstwem i rozumiem, że za takie zachowanie powinni ponieść konsekwencje dorośli".**

Kara dla przykładu

Jeśli dzieci **„usłyszały o aborcji"**, to może wyjaśniło im nieco sens gigantycznych zdjęć rozkawałkowanych płodów, które inna sojuszniczka stowarzyszenia Piotra Skargi, Fundacja Pro-Prawo do Życia, rozwiesza na płotach w całej Polsce – ale to jakby mniej ważne. Ważniejsze, że pani Nowak ujawniła zamiar władzy w sprawie walki z prawnikami krytykującymi rząd: będzie się ich skarżyć za demoralizację nieletnich.

„Jeżeli dyrektor szkoły podstawowej i nauczyciele przyprowadzają dzieci bez zgody rodziców (gwoli ścisłości: jeśli uczniowie wychodzą poza szkołę w ramach lekcji lub zatwierdzonego przez radę rodziców programu profilaktyczno-wychowawczego, dodatkowe zgody nie są wymagane – przyp. AWŁ) **na spotkania, gdzie są informacje zupełnie niedopasowane do wieku dzieci, do ich percepcji, które wręcz mogą zaszkodzić, to znaczy, że dopuszczają się czynu przestępczego".** I dalej: **„Jeżeli dorośli, widząc przed sobą dzieci, dorośli wykształceni, którzy są prawnikami, mówią do tych dzieci takie słowa, wypowiadają takie opinie, które je niszczą, które je szkodzą – są przestępcami i ja myślę, że należy konsekwencje wyciągnąć i z całą pewnością, mogę to tutaj obiecać, że ja do samego końca te konsekwencje będę wyciągać. Naprawdę nie czuję żadnego autorytetu pana Bodnara czy pana Żurka. To jest sprawa, którą trzeba rozstrzygnąć, może chociażby dla przykładu. I ci panowie powinni stanąć przed sądem i wytłumaczyć się z tego, co zrobili, i ponieść karę".**

Poszedł siedzieć, bo nie stał po właściwej stronie

Odłóżmy na chwilę fakt, że kuratorka oświaty z Małopolski mówi sądowi, jaki ma wydać wyrok – ważniejsze jest co innego. Ten koncept postawienia przed sądem **„chociażby dla przykładu".**

Jestem dziwnie pewna, że tego właśnie możemy się spodziewać: że do projektu rozdziału karnego w prawie oświatowym, w punkcie mówiącym o odpowiedzialności osoby **„kierującej edukacyjną jednostką organizacyjną"** dopisze się, np. z wniosku poselskiego, jakieś rozszerzenie, które sprawi, że każdy, kto przemawia do uczniów, chociażby w ramach publicznego spotkania, będzie ponosił taką odpowiedzialność jak dyrektor szkoły. I pan Bodnar, pan Żurek oraz inni panowie i panie, których autorytetu nie czuje kurator Nowak, będą stawiani przed sądem za demoralizację nieletnich – chociażby przez krytykę **„pana prezydenta i rządu".**

A potem TVP Info poinformuje na pasku: **„Były Rzecznik Praw Obywatelskich sądzony za demoralizację nieletnich".**

Zboczeńcy są wszędzie.

AWŁ

eprasa.pl 2e2f140b35

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

Nasz ojciec marnotrawny.

Wróć, Tusku, wróć z daleka

Najgorętszy temat tego sezonu: Czy Donald Tusk powróci w chwale i zasiądzie po prawicy Budki? Czy też może już po Budce? Gdy naszą największą nadzieją na zmianę jest emigrant zarobkowy w wieku przedemerytalnym, to wiadomo, że jesteśmy w kłopocie. Z drugiej strony dla Platformy Obywatelskiej Tusk może naprawdę być ostatnią deską ratunku. A z trzeciej rodzi się pytanie, czy warto ratować PO.

Wróć, naród czeka

Ekscytacja ewentualnym powrotem Tuska w antyrządowych mediach posuwa się tak daleko, że w ostatnich kilku tygodniach 5 tytułów zamówiło 4 różne badania na ten temat.

W badaniu IBRiS dla Radia Zet 42 procent respondentów nie wierzy, że Tusk może uratować macierzystą formację; 40 procent sądzi, że owszem. Co zabawne, w Tuska jako zbawcę Platformy najbardziej wierzą wyborcy Lewicy: 66 procent; na drugim miejscu są osoby, które w 2019 r. głosowały na KO – 65 procent. Tylko co piąty zwolennik PiS i Konfederacji sądzi, że były premier pomoże Platformie. Jeśli uprościmy te podziały na PiS i anty-PiS, to w magię Tuska wierzy zaledwie 19 procent tych pierwszych i aż 53 procent drugich.

Z kolei w sondażu United Surveys dla „Dziennika Gazety Prawnej" i RMF FM 35 procent pytanych uznało, że Tusk wzmocni opozycję, ale wśród wyborców Platformy aż 85 procent. Odmiennego zdania było 40,6 procent wyborców – w tym po dwie trzecie wyborców PiS, PSL i Kukiza.

Ten sam United Surveys, pytając w imieniu „Wprost", czy powrót Tuska pozwoliłby Platformie **„odzyskać zaufanie wyborców"**, uzyskał efekty zgoła odmienne: na „tak" było 28 procent badanych, w tym „zdecydowanie" 12,4 procent; na „nie" aż 57,5 procent („zdecydowanie" – 22). W sens powrotu Tuska wierzy co drugi wyborca opozycji, w tym 51 procent tych, którzy ostatnio głosowali na KO; 27 procent z nich jest przeciwnego zdania.

Natomiast SW Research ustalił dla „Rzeczpospolitej", że 28,3 procent Polaków chce powrotu Tuska do polskiej polityki, a 44,8 procent nie chce.

I wygląda stęskniony

Najważniejszym wnioskiem, wynikającym z tych badań, jest ten, że niewiele z nich wynika. Przy tak wielkich różnicach trudno brać którekolwiek poważnie. Ogólna wskazówka jest taka, że liczba osób, które myślą, że powrót platformerskiego syna marnotrawnego na łono, a raczej czoło partii, to dobry pomysł, jest mniejsza niż tych, którzy są sceptyczni. I takie też sceptyczne głosy dominują w komentariacie.

Warto jednak zauważyć, że nawet jeśli przyjmiemy najgorszą wersję, w której tylko 28 procent Polaków chce Tuska bądź w niego wierzy, to i tak jest to 2 razy tyle, ile dziś chce głosować na PO. Notowania **„największej partii opozycji"** wynoszą kilkanaście procent; czasem tylko 11. To sugeruje, że wsparcie dla byłego szefa jest wyższe niż dla obecnego.

Trzeba też pamiętać, że nieobecność Tuska w polskim życiu publicznym trwa już prawie 7 lat. Gdy ojciec PO wyjeżdżał do Brukseli, młodzież, która jesienią zeszłego roku wychodziła na ulicę z transparentami „Jebać PiS", bardziej przejmowała się faktem, że ma przyrodę na pierwszej lekcji. Nie zdążyła uformować żadnego przywiązania do wielkości Tuska – ale też żadnej animozji. Nie poczuła się zdradzona, gdy wyjechał, zostawiając Polskę po rządami Ewy Kopacz, Polskę ześlizgującą się po równi pochyłej w objęcia Jarosława Kaczyńskiego. Większość po prostu go nie zna – nawet jeśli interesuje się polityką na tyle, żeby znać jego nazwisko.

Mamy otwarte ramiona

A tymczasem – i nie spodziewałam się, że kiedyś to powiem – słuchanie Tuska to prawdziwa rozkosz. Zwłaszcza na tle narracji reszty polityków PO, którzy mają tylko 2 biegi: namaszczone oburzenie i nieinteligentną ironię. A najgorsze jest to, że zanim Budka, Kierwiński czy Leszczyna otworzą usta, wszyscy dokładnie wiemy, co usłyszymy.

Tusk oczywiście nie mówi nic merytorycznie nowego, ale zamiast słyszeć setną w tym tygodniu deklarację o **„konieczności odsunięcia PiS od władzy"**, zdecydowanie wolę usłyszeć: **„Przy moich poglądach i moim doświadczeniu jest oczywiste, że chciałbym, żeby w Polsce doszło do zmiany politycznej"**.

Swoją drogą – i to druga rzecz, której nie spodziewałam się powiedzieć – z jeszcze większą rozkoszą słucham dziś Aleksandra Kwaśniewskiego, który jako żywo nigdy nie był moim idolem na lewicy. Ale

sposób, w jaki Kwaśniewski formułuje krytykę władzy – z kulturą i dystansem, także do własnych emocji, w kontekście szerszym niż tylko bieżące polityczne mordobicie – sprawia, że przynależenie do anty-PiS-u przestaje być tak frustrujące.

Mam najgłębsze przekonanie, że nie jestem sama w tej frustracji. Że spora grupa wyborców ma dość karczemnych manier panujących w stosunkach między władzą i opozycją – i stąd absurdalna popularność Szymona Hołowni, który stoi z boku i mówi miło. Tusk wprawdzie nie będzie stał z boku, ale też potrafi mówić miło.

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

Poza tym jest – a przynajmniej był – diabelnie skuteczny w zmuszaniu ludzi do tego, żeby go słuchali. Czyli posiada cechy, od których Borys Budka jest całkowicie wolny.

A on tobie przebacza

„Gazeta Wyborcza" twierdzi, że na spotkaniu Tuska i Budki, odbytym pod pretekstem wspólnego oglądania meczu Polska–Słowacja, między politykami doszło do porozumienia: Budka ustąpi ze stanowiska przewodniczącego, i to szybko, Tusk zostanie pełniącym obowiązki, doprowadzi partię do konwencji, na której triumfalnie obejmie władzę. Ten scenariusz zakłada gotowość Budki do zrezygnowania z własnych ambicji dla dobra partii, opozycji i – w efekcie – kraju, co byłoby przejawem szlachetności, którego bym się po nich nie spodziewała. Z drugiej strony Tusk „podał dalej" wpis Budki z Twittera: zdjęcie z szalikiem i hasłem: **„Wszyscy kibicujemy dziś biało-czerwonym. Jesteśmy jedną drużyną!"**. Czy możecie sobie wyobrazić coś bardziej pospolitego? Jeśli zatem Tusk, którego gust w polityce jest raczej wyrafinowany, zdecydował się podżyrować enuncjację tak żenującą, musiał mieć jakąś silną motywację, żeby okazać Budce łaskawość. A zatem kto wie?

Roztrwonione procenty

Z grona wtajemniczonych dopływają też informacje na temat przeszkód na drodze Tuska do odzyskania władztwa nad Platformą. **„Pomysł nie mieści się w scenariuszach, jakie kreśli Rafał Trzaskowski"** – mówi „Gazecie Wyborczej" anonimowy polityk PO. Myślę, że Trzaskowski nie jest facetem, który może stanąć między Tuskiem a jego celem – jakikolwiek by był. Są rankingi, w których prezydent Warszawy jest liderem zaufania (IBRiS dla „Rzeczpospolitej") – choć są też takie, w których ląduje na piątym miejscu (CBOS). Rzecz jednak w tym, że samo zaufanie niewiele daje. Pamiętacie prof. Zbigniewa Religę? Jacka Kuronia? Andrzeja Olechowskiego? W konkurencji między politykiem budzącym ciepłe uczucia wyborców i tym, który wykazywał się skutecznością – skuteczność nieodmiennie wygrywała. Gdyby Rafał Trzaskowski miał coś zrobić ze swoimi 10 milionami głosów, zrobiłby to rok temu. Teraz jest już głównie tym facetem, który w drugiej turze w dobrym stylu przegrał z Dudą.

Tak, czekamy

Oczywiście pozostaje pytanie: czy to dobrze, że Tusk stanie na drodze Platformy do kompletnego upadku? Czy nie jest to moment na całkowitą zmianę warty, zejście ze sceny formacji, która brakiem słuchu społecznego i doskonałym samozadowoleniem utorowała Kaczyńskiemu drogę do sukcesu w 2015 r. – i przez następnych 6 lat?

Szczera odpowiedź brzmi: nie wiem. Nie znoszę tej formacji, ale ma siłę organizacyjną, struktury, oparcie w samorządach i kasę, o jakiej reszta opozycji nie może nawet pomarzyć. Z drugiej strony jeśli rekonstruowany tandem Tusk–Schetyna (który we wtorek przejął struktury na Dolnym Śląsku i powrócił do zarządu PO) znowu zacznie myśleć o planie politycznym w kategoriach „projektu": nasz prezydent, nasz premier, nasz Sejm i Senat – to skończy się źle. Dla całej opozycji. Platforma Obywatelska nie jest już tą siłą, która może połknąć resztę opozycji, choć może jeszcze nie zdaje sobie z tego sprawy.

Tak naprawdę pytanie o sens powrotu Tuska jest wtórne wobec pytania o to, jak widzimy dochodzenie do celu, czyli **„odsunięcia PiS od władzy"**. Czy jako budowę rozpaczliwej arki Noego, na którą zapakujemy po parce z każdego gatunku politycznego, bez żadnej wspólnoty programowej, w nadziei, że liczba rozbitków dowiezionych na suchy ląd przekroczy 231? Czy też jako skonstruowanie dwóch, trzech list z wyrazistymi konstruktywnymi programami, z planem budowy powyborczej koalicji z wspólnym programem wykutym w zależności od układu sił, o którym zadecydują wyborcy? Jestem za tym drugim rozwiązaniem. Z tego punktu widzenia słabość PO jest na rękę Lewicy. Ale w duchu odpowiedzialności za ojczyznę uznać należy, że im lepiej mają się poszczególne formacje opozycji, tym lepiej dla kraju *en bloc*.

Słowem: Tusk, wracaj! □

awl@redakcja.nie.com.pl

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Móżdżek Tygodnia

Są politycy jak kwiaty paproci – zakwitają raz w roku. Dadzą się złapać na rauszu, złamią przepisy drogowe albo palną coś, na co nie wiadomo jak reagować: śmiać się, płakać czy od razu dzwonić na pogotowie.

W minionym tygodniu zakwitł poseł Waldemar Andzel. Mimo że ma już na karku 5 dych, mimo że jest posłem pięciu kadencji, mimo że w obecnej pełni funkcję wiceprzewodniczącego parlamentarnego klubu Prawa i Sprawiedliwości, to niewielu konsumentów codziennej polityki wie, jak wygląda ani jak brzmi jego głos.

Ten głos zabrzmiał z powodu afery mejlowej. Gdy opozycja zaczęła się domagać dymisji pisowskich frajerów, którzy uprawiali politykę państwa na prywatnych skrzynkach mejlowych (Morawiecki, Dworczyk, Müller), a dziennikarze przypomnieli, jak 7 lat temu pisowcy domagali się dymisji wówczas rządzących i nagranych w „Sowie i przyjaciołach", poseł Andzel wpadł znienacka na grupę przedstawicieli mediów. Zapytali go, co sądzi o postulacie konieczności dymisji członków pisowskiego rządu.

„Argumenty Koalicji Obywatelskiej są śmieszne. Raczej bym stwierdził, że Koalicja Obywatelska powinna się cała podać do dymisji i rozwiązać" – odparł Andzel.

„Cała, cała?" – upewniał się dziennikarz TVN 24.

„Tak, powinna się cała rozwiązać" – odpowiedział Andzel i pomaszerował dalej.

Założę się, że gdyby zapytać posła Andzela, czy jest idiotą, przystanąłby, poudawał przez sekundę, że myśli, i odpowiedział: – Wszystkie strzykwy są szkarłupniami.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

eprasa.pl 2e2f140b35

Urlop z Jarosławem Kaczyńskim

Nad Bałtykiem tylko na wcisk.

Smołdziński Las leży 546 km od Warszawy. Piękniej się nie da. Wybrzeże Słowińskie, otulina Słowińskiego Parku Narodowego, w pobliżu rezerwat przyrody Mierzeja. Pasmo unikatowych ruchomych wydm, oddzielających jeziora Łebsko i Gardno od Bałtyku, tylko 209 mieszkańców.

– Punkt ciszy w chaosie otaczającego świata – reklamują znawcy.

„Marzycie o urlopie na końcu świata, wśród przyrody i z dala od zgiełku? Smołdziński Las to strzał w dziesiątkę!” – wabi portal Nocowanie.pl, prezentując 233 oferty.

W letnie miesiące na 209 mieszkańców wsi przypada 1000 turystów. Może więcej.

No i co? – zapytacie. Wiadomo: Zakopane ma niespełna 30 tysięcy mieszkańców, a w czasie weekendów jednocześnie przyjeżdża nawet 250 tysięcy ludzi.

✸✸✸

Gmina Smołdzino należy do najbiedniejszych w Polsce. Miejscowi są przekonani, że bieda jest od czasów, gdy na wzgórzu Rowokół stał zamek, w którym mieszkała okrutna księżniczka. Żądała od poddanych coraz więcej śledzi i zboża. W końcu ziemia przestała rodzić, delegacja miejscowych poszła więc prosić o odwrócenie ról. – Niech pani nakarmi nas przez dzień, sezon. Przecież w zamku jest tyle zapasów! – prosili. Dziedziczka kazała wynieść beczki ze śledziami i utopić je w Bałtyku. Zanim głodni wrócili do Smołdzina, zamek i jego właścicielka zapadli się pod ziemię. Głód pozostał.

Z wywodów Piotra Müllera, posła PiS z tego regionu i rzecznika rządu, wynika, że bieda zagościła w Smołdzinie dużo później, w czasach Leszka Balcerowicza z powodu jego reformy.

– To tereny popegeerowskie, niedofinansowane od lat. Na domiar złego większość gruntów zajmuje Słowiński Park Narodowy, wpływy z podatków są więc niskie. – Lokalna administracja szuka winnych gdzieś indziej.

Park zajmuje większość powierzchni gminy. Rekompensaty? Poszli do sądu. Wozili się 12 lat. Wtedy Naczelny Sąd Administracyjny uznał, że jest niewłaściwy do wyrokowania.

✸✸✸

Wójt Arkadiusz Walach wybory wygrał w cuglach. Do kolejnych szmat czasu, a on dba o popularność. Wstaje skoro świt i po szóstej komunikuje się z narodem na fejsie, życząc wszystkim jak najlepszego tygodnia. Potem dnia. Pięknego poniedziałku. Udanego wtorku. Pogodnej środy… W tle kwiatek albo serduszko.

Gdy nastało PiS, wójt wyraził wiarę, że dobra zmiana dotrze również do gminy Smołdzino.

Plusy: zmieniono wykładziny, zmodernizowano toalety oraz kotłownię w Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Smołdzinie. Przeprowadzono remont kładki na Łupawie. Uruchomiono iluminację świetlną miejscowego kościoła.

Wspieranie proboszcza jest z dupy? Bynajmniej. Jedyną szansę na wyjście z beznadziei miejscowa legenda widzi z oddaniu Bogu tego, co boskie.

Dawno temu w Smołdzinie mieszkał szewc, który nie rozstawał się z dratwą nawet w niedziele. Rodzina duża, wiele gąb do nakarmienia. Kiedyś przyszedł do niego karzeł. – W święta powinieneś się modlić – poradził. Szewc posłuchał. I zaczęło mu się wieść lepiej.

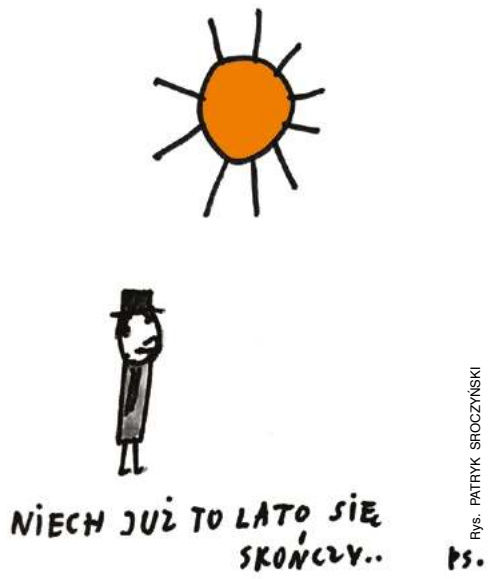

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Wracając do inwentaryzacji…

Minusy: zły stan gminnych obiektów, od Domu Kultury zaczynając, na Ochotniczej Straży Pożarnej kończąc. Konieczny remont hydroforni. Budowa stacji uzdatniania wody. Przede wszystkim remont i modernizacja przepompowni ścieków. Na razie są tu rozwiązania jak za króla Ćwieczka: przydomowe szamba.

Właśnie, trzeba kupić samochód asenizacyjny vuko. To do wyciągania gówna z przydomowych szamb. Samochód jest drogi.

Drogi są w katastrofalnym stanie!

Kilka tygodni temu przyjechał poseł rzecznik Müller. Obiecał 1,1 mln zł na ulepszenie sposobów dostarczania wody. I poprawę jej jakości. Na razie gmina specjalizuje się w komunikatach: **„Uwaga, woda niezdatna do picia”.** Na domiar złego awaria goni awarię i bywa, że krany są suche. Żeby spłukać kibel, trzeba wyprawiać się do jeziora.

✸✸✸

Również w Smołdzinie nastanie Polski Ład. A z nim możliwość budowania domów bez konieczności uzyskania pozwolenia na budowę.

„To jest próba przełamania blokad, które wciąż jeszcze blokują możliwość zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych Polaków” – chwalił Jarosław Kaczyński.

„Mieszkanie plus” nie wyszło, niech więc Polak zaprosi brata i szwagra i niech razem chwycą za łopaty. Obędzie się bez pozwolenia na budowę, księgi, kierownika budowy. Dach płaski, ale **„z pewnym poddaszem do wykorzystania”.** Jak się dobrze ogarnąć – zapewnił prezes – bez papierów można postawić chatę o powierzchni 90 mkw. Cena? Kaczyński policzył, że można się zmieścić w 100 tys. zł.

Pomysł nie jest nowy. Od kilku lat można budować „na zgłoszenie”. Tyle że do tej pory chodziło o małe domki, do 35 mkw.

Można przebierać w ofertach: Nie zbudowałeś w życiu budy dla psa ani budki dla wróbla? Nie bój się. Składałeś kiedyś klocki lego? Dałeś radę? No widzisz. Dostaniesz od nas wyczerpującą instrukcję. Wszystko opisane krok po kroku. Do tego film instruktażowy.

Na alarm biją miejscowości turystyczne. Domki drewniane w stylu góralskim, bez ogrzewania, rosną w nich jak grzyby po deszczu. Domku na zgłoszenie nie postawisz w centrum, bo oprotestuje cię sąsiad. Rośnie po kilka na jednej działce, która do niedawna była łąką albo polem kapusty. Wszystko na sprzedaż albo na wynajem, to się opłaci. Po roku domek zarabia na kolejny domek…

✸✸✸

„Oferujemy 5 kwater kilkaset metrów od plaży nad Bałtykiem, kuchnia, pokój, łazienka. Domek/300 zł/noc…”.

Domy wakacyjne z grillem, zmieści się 5 osób, 500 zł/doba… Domki stoją jeden na drugim. Nie przejdziesz między nimi z wyciągniętymi ramionami.

Turyści są zadowoleni. Blisko do plaży – podkreślają.

– Słychać, jak sąsiedzi uprawiają seks, ale taka uroda wakacji – mówi Krzysztof z Krakowa. Do tej pory zatrzymywał się w hotelach. – Też słychać, jak za ścianą płacze dziecko.

Domek jest fajny, bo tani. I nie trzeba wydawać na posiłki.

– 2 palniki wystarczą, aby przygotować obiad – zachwala.

Własny palnik to w Smołdzinie duży atut. Gastronomia tak czy siak nie da rady obsłużyć tylu ludzi.

Artur zbliża się do siedemdziesiątki.

– Kiedyś, za PRL, też jeździło się „na domki”. Pamięta pani ośrodki wypoczynkowe z drewnianymi chatkami? – pyta. – Wilgoć była, w mokre lata pleśniały ręczniki – wspomina z rozmarzeniem.

Smołdziński Las powiedział: dość.

– Nikt nie buduje domu, żeby w nim zamieszkać. Wszystko idzie na wynajem. Konieczne jest wyłączenie terenów spod zabudowy, ograniczenia lokalizacji bądź skutków jej oddziaływania, wskazanie zasad ochrony stylu budownictwa i architektury – punktują w petycji mieszkańcy. – Skutki nowego prawa: zniszczenie środowiska, plaż nadmorskich, karczowanie lasów, degradacja łąk…

– Mieszkam tu ponad 50 lat, znam realia. – Genowefa denerwuje się, słysząc o inwestycjach. – Nie ma infrastruktury, planu zagospodarowania przestrzennego… Od tego trzeba zacząć, jak chcemy tu mieć Zakopane. Inaczej wszystko zaleje szambo.

Podobnie jest w innych atrakcyjnych turystycznie miejscach.

„Buduje się po kilka domów na jednej działce. Do sprzedaży albo na wynajem” – komentuje Gabriela Przystał, powiatowy inspektor nadzoru budowlanego w Nowym Targu (Portalsamorządowy.pl).

✸✸✸

Parkingi są zapchane. Foliowe worki i butelki po napojach wysypują się z gminnych śmietników na przystankach i przy cmentarzu. Gmina nie radzi sobie z wywozem śmieci. Fekalia? Na razie jakoś jest.

Dojście do plaży w Czołpinie zostało wyłożone płytami betonowymi rozłożonymi na piasku. Upał. Tłum. Rowerzyści zjeżdżają, żeby przepuścić pieszych.

Nie idzie wytrzymać! W nocy 20 stopni, w dzień 35, miasto zalane betonem pochłania ciepło i sprzedaje nam cep w ryj tym zasranym skrawem. Bóg-słońce żąda, żebyśmy siedzieli w chałupie i wracali do lockdownowych nawyków, mimo iż COVID ma sezonowe wakacje, a też wyjść w świat by w końcu wypadało – na piwo albo pączka z chałwą na Chmielnej w Warszawie.

Cienie rzucane z betonu

Beton jest kłopotliwy o tyle, że wśród materiałów budowlanych pod względem pochłaniania ciepła wypada gorzej od cegieł silikatowych, pustaków czy wyspecjalizowanych materiałów spełniających nowoczesne normy eko. Technologię już mamy dobrą, ale kosztuje więcej niż najtańsza opcja, co w Polsce jest barierą nie do przejścia. Wskaźnik grzania materiałów określa się za pomocą współczynnika przewodzenia ciepła betonu na podstawie grubości ściany oraz gęstości bloczka. Beton komórkowy to rozwiązanie o najlepszym wskaźniku, bo jest porowaty, wypełniony banieczkami powietrza, które nie nagrzewają się, chłodzą latem, trzymają zimą, tylko to wszystko jest drogie i deweloperzy wybierają tańsze opcje, bo mogą, a zresztą nikt się na tym jeszcze dobrze nie zna. Proście w każdym razie o beton komórkowy, a będzie nam chłodniej.

Oprócz betonu problem stanowią ogólnopolskie wycinki drzew i rewitalizacja skwerów za pomocą betonu gorszego sortu. Rzecz wynika z ogólnie przyjętej filozofii dotyczącej ulepszania spraw w kraju. Włodarze mają dwie opcje – albo zostawić w cholerę zasianą już trawę i drzewa, żeby sobie rosły, jak Bóg przykazał, albo sięgnąć po dostępną dotację unijną. Aby ją uzyskać, we wniosku należy wykazać kosztorys prac rewitalizacyjnych.

Najciemniej jest pod latarnią na Helu.

Dwóch facetów z Pomorza wzięło dupę w troki i posprzątało Hel. Z własnej nieprzymuszonej woli zebrali wszystkie butelki, puszki i inne śmieci, jakie tylko im w łapy wpadły. Chłopy zdrowe jak koń, bo w ciągu kilku godzin złowili aż 900 kg syfu, który walał się na półwyspie. Całość wypełniła 70 worków. Odstawili je i dali znać służbom państwowym, że robota została wykonana *pro bono*, a teraz wystarczy to tylko wywieźć w pizdu. Pauza. Na scenę wchodzi, kurwa, Polska…

Dobra, moment… Zanim przejdę do meritum, zbudujmy trochę więcej napięcia. W mediach raban, jakoby planeta umierała, wywóz śmieci drogi, a palić śmieci już nie wolno, bo miastowym śmierdzieć nagle zaczęło. Nad morzem trąbią tuby propagandy, że robienie syfu jest be, eko jest cacy, za gadki szmatki płaci podatnik, a plażowicze papierek po lodach na patyku zakopują w piasku.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI GMINNE INNE

Rafał Wiśniewski zbudował czterodziałaniowy kalkulator (dodawanie, odejmowanie, mnożenie, dzielenie) z 477 układów scalonych. Urządzenie ma rozmiary 72 na 50 cm. Prace trwały 6 lat i kosztowały 11 tys. zł. Tym samym pan Rafał ustanowił rekord Polski w kategorii rekordów Guinnessa, polegający na skonstruowaniu prawidłowo działającego urządzenia złożonego z największej liczby układów scalonych. Kwintesencja polskiej myśli technicznej.

Prokuratura umorzyła śledztwo w sprawie policjantki z Gorzowa Wielkopolskiego, która wstępując do służby, nie ujawniła, że w Szwecji skazano ją na więzienie za przemyt 100 kg narkotyków. Po pierwsze dlatego, że w formularzu dla przyszłych policjantów nie przewidziano takiej rubryki, w którą należałoby wpisywać przestępstwa popełnione w Szwecji. Po wtóre dlatego, że formularz nie zawierał również adnotacji o odpowiedzialności karnej za podanie nieprawdziwych informacji.

Ze stacji w Rzepinie odjechał pociąg prowadzony przez konduktora. Maszynista powiedział mu, że idzie się wysrać i niebawem wróci. Konduktor, nie chcąc doprowadzić do opóźnienia pociągu, sam uruchomił skład. Ruszył, miarkując, że kolega zaraz wróci. Jednak nie wrócił, bo zamiast skorzystać z sedesu w pociągu, udał się do toalety na dworcu. Gdy wszedł na peron, zorientował się, że ktoś porwał pociąg. Nie wiedząc, kim był kidnaper, powiadomił policję. Ta ruszyła w pościg wraz z maszynistą, aby dopaść pociąg na następnej stacji. Obaj kolejarze byli trzeźwi. W sprawie powołano specjalną komisję.

Krzysztof M. przez niemal 2 lata chorował na białaczkę, która spowodowała przerzuty na wątrobę. Jedyną jego szansą był eksperymentalny zabieg radioembolizacji wątroby w amerykańskiej klinice. Dzięki akcji crowdfundingowej przeprowadzonej przez internet zebrał 120 tys. zł. Jego ogolona głowa oraz brak brwi rzeczywiście wywoływały wstrząsające wrażenie. Darczyńców jednak w końcu zaniepokoiło, że M. zabiegowi się nie poddał, ale nadal żyje. Internauci wszczęli zatem śledztwo, w którego rezultacie Krzysztof M. przyznał, że nie jest chory na białaczkę. Pieniądze zbierał na życie, jest bowiem chory na depresję, która uniemożliwia mu podjęcie innej pracy niż udawanie chorego na raka. Społeczna szkodliwość aktorstwa Krzysztofa M. nie jest znikoma – wyjaśnił Ryszard Gąsiorowski z Prokuratury Okręgowej w Koszalinie.

Ze Schroniska dla Bezdomnych Zwierząt we Wrocławiu zginął dowód rzeczowy umieszczony tam przez prokuraturę w sprawie znęcania się nad zwierzętami. Dowodem był 4-letni pies wabiący się Ares. Aleksandra Cukier, rzeczniczka placówki, utrzymuje, że Ares zapadł się pod ziemię. Kamery monitoringu niczego nie zarejestrowały. Policja nie potwierdza takiego hipotetycznego scenariusza. Pod ziemią Aresa nie znaleziono. Zdaniem policji psa ukradziono. Zniszczone ogrodzenie oraz przepiłowane kraty do boksu psa uprawdopodabniają to domniemanie.

Rys. TOMASZ WIATER

Na szlaku przez Pustą Dolinkę taternicy zobaczyli mężczyznę spadającego z Wyżniej Koziej Przełęczy. Pobiegli ratować poszkodowanego. Facet był mocno potłuczony oraz przemoczony. Aby się rozgrzał, pożyczyli mu dwie ciepłe kurtki, w których TOPR odtransportowało poobijanego do szpitala. Stamtąd wkrótce go wypisano. Dobroczyńcy jednak utrzymują, że kurtki po 800 zł każda były pożyczone, a nie darowane. Zawiadomili więc zakopiańską policję. Uratowany bowiem przepadł, a jego telefon milczy.

Gdańscy radni chcieli kupić strażnikom miejskim fotopułapki, bo w dzielnicach Orunia, św. Wojciech i Lipce jest problem z podrzucaniem śmieci, w tym wielkogabarytowych i przemysłowych. Mundurowi się nie zgodzili. W fotopułapkach trzeba wymieniać baterie, karty pamięci i sprawdzać, czy są na swoim miejscu. Zarejestrowany materiał należy obejrzeć i sprawdzić jego przydatność w celu ustalenia sprawcy wykroczenia, a na takie duperele gdańska straż miejska nie ma po prostu czasu – wyjaśniła Marta Drzewiecka, rzeczniczka straży miejskiej.

Niemiecka opinia publiczna jest wstrząśnięta. Wstrząsnął nią 29-letni mieszka-

eprasa.pl 2e2f140b35

Odbici od słońca

Módlmy się o deszcz, a gdy spadnie, będziemy wiedzieć, że wystarczająco wielu z nas się modliło.

Zostawienie w spokoju drzew, krzaków, trawy, wynajęcie ogrodnika, sadzenie tulipanów i montaż stojaków z workami na psie kupy składają się na zdecydowanie zbyt niski budżet, aby poważny ratusz mógł go uwzględnić w planach czy w wyborach lokalnych jako postulat. Przy okazji tak niewielkich kwot bardzo trudno włączyć w przetarg firmę budowlaną szwagra oraz uwzględnić własny procentowy bonus pieniężny w dotacji w ramach zarządzania projektem. Tak oto

efektywność ekonomiczna systemu dotacji przekłada się na to, że jest nam za gorąco. Gdyby chociaż wolno było po tym betonie jeździć na deskorolce – ale nic nie wolno! Patrzeć tylko i jaja smażyć na bruku.

Dlaczego właściwie w cieniu drzew jest chłodno, a pod blokami nie? Cień się tworzy, gdy na przeszkodzie promieni słonecznych coś staje. To jest akurat jasne dla wszystkich i działa tak w przypadku drzew i budynków. Przede wszystkim chodzi jednak o to, że liście drzewa wychwytują niosące ciepło promieniowanie podczerwone, absorbując je i nie dopuszczając, aby fale światła zetknęły się z naszymi spoconymi tyłkami. Drzewo, które pochłania promieniowanie, wykorzystuje je do życia i tworzenia jeszcze większej korony, dając jeszcze większy cień. Budynek z taniego betonu pochłania promienie, ale trzyma to ciepło w sobie i gdy zawieje delikatny wiatr, który normalnie by nas chłodził, ogrzewa się o budynek jak powietrze w piekarniku z termoobiegiem o grzałkę, dolewając oliwy do ognia naszego oburzenia pogodą. Dobrze, że nie ma już zakazu wchodzenia do lasu!

Dwieście armat grzało

Wołam o deszcz nie bez kozery. Z glebogryzarką w umęczonych rękach przekopałem niedawno ogródek działkowy, bo na wczasy jeździć w COVID-zie rzekomo nie wypada. Koledzy pomogli załadować rumowisko na kontener budowlany, wyrównałem grunt, postawiłem nawet altanę i rozsypałem Trawex 8000 MAX, czyli hardkorową, genetycznie modyfikowaną trawę, odporną na wszelką zarazę; trawa, aby wyrosnąć, potrzebuje tylko trochę wody niczym zupka instant. Zawiązałem węzeł żeglarski – ósemkę – na rączce stalowego wiadra, wrzuciłem wiadro do działkowej studni, czekałem na chlup, a usłyszałem metaliczne jeb. Studnia, głęboka jak kieszenie klasy średniej za PiS-u, a w studni chuj, nie woda. Susza… Co robić? Wpisuję w telefon prognozę, bo tylko siły niebieskie mogą teraz uratować trawnik – wieczorem burza – robota nie pójdzie na zmarnowanie i mój azyl na lato obrośnie murawą, po której nawet Lewy nie wstydziłby się biegać.

Ciężkie chmury pojawiły się nad miasteczkiem tuż po osiemnastej. Wiatr jakby chłodniejszy. Jaskółki przecinały nieboskłon, wyjadając komary i inne paskudztwo. Pogoda na ekranie wskazywała błyskawice, gradobicie, ulewne deszcze i jak dobrze pójdzie, zjawić się miał nawet jeździec Apokalipsy – wpaść do mnie z kontrolą. Nagle łup. Łup, łup, łup. Rolnik wytoczył działo i napierdala sprężonym powietrzem w niebo. Przysłuchajcie się, ilekroć idzie burza. Te wstępne dudnienia to nie grzmoty wkurwionego Zeusa ani splecionych w rozkoszy aniołów majstrujących nowego Cherubina, lecz działko przeciwgradowe zaprojektowane przez samego diabła, służące do rozganiania chmur i ratowania plonów przy jednoczesnej likwidacji deszczu.

Armatkę tego typu kupić może każdy Kowalski za, bagatela, tysiaka, a brak rzeczowych regulacji prawnych, niewielki rozmiar i mobilność urządzenia sprawiają, że każdy głupi może po partyzancku rozganiać chmury. Rolnikowi to się opłaca, bo za wodę do nawadniania z węża płaci mało, a ryzyko letniego gradobicia to spory kłopot dla delikatnych jeszcze roślin. W szczególności teraz, kiedy wszyscy mają wściekliznę w zakresie GMO, rolnik musi się kryć ze stosowaniem ciężkiej chemii, pozwalającej gradobicie przetrwać bez użycia armatki. Teraz są kontrole i jeśli go przydybią, pójdzie siedzieć jak ten fajans, co ostatnio wytruł miliony pszczół miodnych, bo opryskał sobie rzepak trutką paraliżującą nerwy owadów, dusząc je na śmierć. Rolniku, dostaniesz od państwa zwrot pieniędzy, jeśli plony będą niedostatnie. Z głodu już nikt nie umiera, ludzie wręcz powariowali i robale zaczęli jeść. Odpierdol się od chmur i nie rozganiaj burz, bo nam się dupa poci! Jakby kto pytał, czy to jakieś science fiction, czy też prawdziwy problem, to już odpowiadam – te armatki działają. Chmury to nic innego jak zgromadzona woda, para, lód, a taka armatka w nie dmucha lub wali sprężonym powietrzem. Chmura znika, parówa wraca i smażymy się dalej. Może czas pogodzić się z losem?

Fenomenologia ciepła

My, Polacy, mamy najwyższy poziom neurotyzmu w Europie. Neurotyczność to jedna z pięciu najważniejszych cech osobowości. Cecha ta może być mniej lub bardziej nasilona, a przez jej pryzmat postrzegamy jakość naszego życia. A co właściwie oznacza? Lęk, wstyd, poczucie winy i wstręt, które wespół pojawiają się i znikają, co wpływa na emocjonalne niezrównoważenie, obniżoną odporność na stres i skłonności do popadania w stany lękowe. Przykład? Hiszpan, który neurotyczność trzyma na wodzy, w obliczu upału zrobi sobie sjestę, a mając tyły w pracy, powie *mañana* (jutro, jutro…) i ma fajrant. Polak zaś będzie zapierdalał w korpo z zepsutą albo zbyt mocno chłodzącą klimatyzacją, tyrając dwunastą godzinę z rzędu w szklanym wieżowcu i wymachując pięścią na słońce, byle tylko szef nie widział, jak się obija, bo dostanie burę albo wyleci z roboty na zbity pysk. Wszystko ze strachu, że Sowiet, Prusak albo inny diabeł wlezie mu od nowa do dupy i zabierze dorobek jego oraz trzech jego pokoleń wstecz i wprzód.

Postrzeganie upału jest i zawsze było kwestią indywidualną, zależną od cech osobowości i aparatu poznawczego każdego z nas. Konstruujemy swoją rzeczywistość poprzez tworzenie reprezentacji świata we własnej głowie i jeśli wściekamy się na słońce za to, że grzeje, to tym mocniej będzie dawać czadu. Jaka na to rada?

Studzimy entuzjazm

Praktyki, aby nie dostać udaru słonecznego, tego lata obejmują noszenie nakrycia głowy, uzupełnianie płynów i elektrolitów i przede wszystkim wrzucenie na luz. Dziś krew się w ludziach burzy, jeżdżo, wyjeżdżajo, przyjeżdżajo, a usiąść na dupie powinni i posłuchać muzyczki. Entuzjazm wystudzić może dodatkowo poziom naszej reprezentacji w piłkę nożną, co z najlepszego piłkarza świata nie umie zrobić pożytku. Studzi powrót Tuska na arenę polityczną, mimo że ani nikt o to nie prosił, ani nikt tego nie potrzebuje. Studzi rosnąca inflacja i przerzucanie się NBP z Kłameuszem winą za to, że wszystko jest za drogie. Studzi Trzaskowski, który obrał sobie łatwy cel w postaci ministra Czarnka, co jaja i satyrę sobie robi z edukacji i tylko wkurwia wykształciuchów, dając Trzaskowskiemu pretekst smalenia cholewek do elektoratu z miasta.

Jeśli nam za gorąco, to wystarczy nastawić wiadomości, a od razu zmrozi się i ochłodzi. Dobijając do brzegu, bo już gadam i gadam, najważniejsze tego lata przesłanie to docenić, że jest ciepło, bo zaraz przyjdzie zima, a z nią rachunki za ogrzewanie, które po chińskich spekulacjach cenami węgla tego lata mogą się okazać wystarczającym źródłem gorąca.

B.K.

Olśniewający burmistrz

Wskutek stanu umysłu, który najlepiej definiuje zdanie: **„No wziąłem się wkurwiłem i zrobiłem”**, wzięli, zrobili i za zasługi dla kraju w ryj dostali. A co!

O dwóch takich, co zebrali śmieci

Teraz proszę sobie wyobrazić miny tych chłopaków, gdy po heraklejskim wysiłku posprzątania bajzlu po naszym wypoczywającym nad morzem narodzie zadzwonili do urzędu miasta i dostali zjebę, że **„jak to posprzątali?”**. **„Jakie worki do wywozu? Panowie wiecie, ile to będzie kosztowało?! To nie moja decyzja, proszę zadzwonić jutro do burmistrza, ja nic nie wiem, z kim panowie ustalaliście to sprzątanie?”**. Aż chce się załamać ręce i fuknąć – idź, babo, w chuj.

Dwaj aniołowie byli jednak nieugięci. Niezrażeni głupią babą z urzędu chwycili za telefon nazajutrz, lecz szef wszystkich szefów, pan burmistrz Helu, stwierdził, że **„nie może wydawać dodatkowych pieniędzy na jakieś śmieci”**. Plaża wszakże nie należy do miasta, a na sprzątanie forsy nie ma. A teraz trzymajcie się, bo idzie istny kop w żebra od głupiej baby z urzędu, która miała powiedzieć: **„Proszę zrozumieć burmistrza, on jest teraz pochłonięty budową największej na świecie latarni morskiej z bursztynu i biciem rekordu Guinnessa. To wielkie wydarzenie i kosztuje niemało, więc miasto nie może wydawać dodatkowych funduszy na jakieś śmieci”**.

Chujowo, ale stabilnie

Artysta projektant Tomasz Ołodziejewski ze Sztutowa jest entuzjastą bursztynu i seryjnym rekordzistą Guinnessa. Na koncie ma nawet bursztynową replikę „Titanica”. Na pomysł latarni nie wpadł sam, lecz właśnie wskutek zamówienia od burmistrza! Z obrachunków wyszło, że latarnia ma mieć 186 cm, które przyozdobią schody z przezroczystych fragmentów bursztynu, a całość zostanie złożona z kamieni ociosanych na kształt cegły. Mają być anteny, schody, może nawet zasrany przez mewy bursztynowym gównem dach. Kto wie…

Dzieło stanie przed ratuszem, siedzibą burmistrza, w specjalnej gablocie chroniącej latarnię od słońca i lepkich palców gawiedzi, która już tego lata będzie miała okazję ukraść, ekhm, to znaczy podziwiać erektowane dłonią artysty dzieło. Zanim do tego dojdzie, do miasta przyjedzie komisja specjalistów ds. latarni morskich z bursztynu, aby ocenić z całą pewnością, że to właśnie w Helu u burmistrza stoi największa bursztynowa latarnia morska na całym globie.

Czas przydatności śmieci do wywozu

Tymczasem w prawdziwym świecie 70 worków pełnych syfu leżało na plaży przez miesiąc. Mewy, kruki i wrony rozdziobały je doszczętnie. Po walce z bursztynowym burmistrzem znalazło się wyjście z sytuacji i z oddalonego o 50 km od Helu Rozewia Urząd Morski w Gdyni w końcu przysłał jednostkę, która zebrała syf. Odpłynął w siną dal i wierzę, że nie wylądował na dnie Bałtyku obok beczek z iperytem, tylko w jednej z polskich spalarni śmieci, do których Niemcy tak chętnie wysyłają transporty z własnymi śmieciami.

Nie przestanie mnie nigdy fascynować dynamika kontaktu obywatela z instytucjami państwa. Nie dość że Hel wystawił się na pośmiewisko, to jeszcze urząd miejski nie miał wystarczająco dużo godności, aby traktować się poważnie. Budowanie bursztynowej latarni morskiej zamiast wystawienia orderu z bursztynu dla bohaterskiej postawy obywateli to nie przejaw kompletnego braku kompetencji, lecz raczej przejaw skrajnej niedojrzałości przy jednoczesnym prezentowaniu postawy pod tytułem **„w chuju was mam”**. Obywatelu, należy dodać.

Co do wywozu śmieci i coraz wyższych cen, to ludzie mają na to niezłe patenty. Wystarczy żyć dobrze ze swoim śmieciarzem, rzucić mu od czasu do czasu komplement, a śmieciarz weźmie syf i problem zniknie.

Tłumaczenie się brakiem funduszy na wywóz śmieci w sytuacji, w której miasto finansuje kampanie informacyjne, żeby zapobiegać śmieceniu, jest wyjątkowo kuriozalne.

Nie zapominajmy nigdy, że lokalna władza wmawia obywatelowi, że działa w jego służbie i dąży do poprawy życia obywatela poprzez mądre regulowanie tego, co dzieje się lokalnie. Trzymajmy więc ją za słowo. Za wasz bohaterski czyn, Dawidzie i Jakubie, dziękujemy. A latarnię morską z bursztynu niech burmistrz uprzejmie wsadzi sobie w dupę.

BARTOSZ KURCZAK

niec Berlina, który kierował zorganizowaną grupą przestępczą wywożącą nałogowo azbest, tworzywa sztuczne i gruz do Polski. Dziennik „Der Tagesspiegel”, za którego pośrednictwem informacja uderzyła w niemiecką opinię publiczną, nazwał nawet grupę mafią. Aby przekonać rodaków o powadze sprawy, dziennikarze niemieccy wyjaśniają, że pracuje nad nią wydział prokuratury w Poczdamie, specjalizujący się w zwalczaniu przestępstw przeciwko ochronie środowiska, a policja oddelegowała 50 funkcjonariuszy. Świadczy to o ogromnym wzroście wrażliwości niemieckiej opinii publicznej, która ponad 80 lat temu nie była wstrząsana sprawami o zdecydowanie większym ciężarze gatunkowym niż nielegalny transport pustych butelek i dachówek na nasze terytorium.

W rezultacie wnikliwego śledztwa ustalono, że sprawcą włamania do mieszkania w Białymstoku był 71-letni emeryt z Lublina. Złodziej pod nieobecność gospodarzy sforsował drzwi i zabrał pieniądze w polskiej i obcej walucie o równowartości 20 tys. zł. Tłumaczył się, że chciał dorobić do emerytury. Taka jest właśnie polityka naszego państwa. Teraz dziadek pójdzie na 10 lat do więzienia, gdzie koszt utrzymania przeciętnego więźnia jest 2 razy wyższy niż koszt utrzymania przeciętnego emeryta.

Kolejna zaraza z Chin uderza w Polskę. Zaatakowała Katowice. Komunalny Zakład Gospodarki Mieszkaniowej wraz ze strażą ogniową prowadzą wojnę przeciwko biedronkom azjatyckim. Ugryzienie tej biedronki może wywołać w organizmie statystycznego Ślązaka wstrząs anafilaktyczny, a ten kolejne śmiercionośne konsekwencje. Na razie zamknięto w Katowicach place zabaw. Strażacy rozpylają wyrafinowane trucizny, które mają spowodować w organizmach biedronek szok toksyczny i posłać je do piachu.

Rys. TOMASZ WIATER

Z budynków usługowych przy ul. Ireny Kosmowskiej w Zabrzu padły strzały w kierunku patrolu interwencyjnego policji. Funkcjonariusze odpowiedzieli ogniem. W rezultacie wywiązała się regularna strzelanina. Po kwadransie broniący się w zabudowaniach zadzwonili na numer alarmowy policji, proponując kapitulację. Zatrzymano 8 osób. Wszyscy byli pijani. Strzały oddane z obu stron okazały się chybione. Nikt nie został ranny.

Sukcesem zakończyła się akcja policji i płetwonurków ze straży pożarnej, którzy poszukiwali wędkarza w wodach Odry w pobliżu wsi Osiecznica w powiecie krośnieńskim. Wędkarz, stojąc w nurcie rzeki, łowił ryby, ale nagle zapadł się pod powierzchnię wody. Zwłoki wędkarza bezsprzecznie wyłowiono. Przeprowadzona ma być ich sekcja, aby się upewnić, czy chodzi na pewno o tego samego wędkarza, który się zapadł.

Komenda Główna Policji ogłosiła przetarg na zakup 271 sztuk strzelb gładkolufowych kalibru 12 mm, zasadniczo potrzebnych do strzelania gumowymi kulami do demonstrantów. Można też strzelać niegumowymi. Wszelkie protesty uliczne sugerujemy więc przełożyć na październik, gdy policja będzie wyszkolona w posługiwaniu się wspomnianymi pukawkami. Nie chcielibyśmy, aby nieuzbrojonym funkcjonariuszom coś się stało, gdyby musieli tłumić demonstracje w sierpniu.

W małopolskiej wsi Nowa Biała spłonęło 40 budynków mimo akcji gaśniczej prowadzonej przez 400 strażaków z powiatów nowotarskiego, limanowskiego, suskiego, krakowskiego, tatrzańskiego i oświęcimskiego. Nasz wybitny przywódca Mateusz Morawiecki stwierdził, że strażakom w pracy najbardziej przeszkadzały ogień i wysoka temperatura. Wyjaśnił też, iż wydał stanowcze polecenie, aby na miejsce tragedii udał się wojewoda małopolski Łukasz Kmita. Zapewne bez tego polecenia Kmicie nie przyszedłby do głowy podobny krok. Morawiecki rozkazał też lecieć nad Białą śmigłowcowi Lotniczego Pogotowia Ratunkowego, aby kamery pokładowe w sposób bardziej spektakularny uchwyciły grozę tragedii z lotu ptaka.

Prezydent RP Andrzej Duda oraz minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak przekazali 18. Dywizji Zmechanizowanej im. gen. broni Tadeusza Buka Certyfikat Pełnej Gotowości Operacyjnej (FOC, Full Operational Capability) w związku z zakończeniem ćwiczeń Dragon-21. W manewrach uczestniczyło 9400 żołnierzy Wojska Polskiego na poligonach w Nowej Dębie i Orzyszu. O tym, że dokument ten poświadczał nieprawdę, przekonaliśmy się kilka godzin później. W rezultacie zderzenia dwóch ciężarówek wiozących czołgi po wspomnianych manewrach stanęły one w płomieniach na autostradzie A6 w kierunku Kołbaskowa. Przyczyna pożaru nie jest znana. Po prostu czołgi się zapaliły – wnosić można z relacji służb gaśniczych. Blamaż i obciach.

R.J.

Tegotygodniowe doniesienia pochodzą z prasy lokalnej. Nie muszą być absolutnie prawdziwe. Odżegnujemy się od jakiejkolwiek odpowiedzialności w razie szkód, które mogłaby spowodować niepełna prawda.

eprasa.pl 2e2f140b35

My, Czerwone Kapturki

Nosił wilk razy kilka, poniesie jeszcze raz.

Od wojny nie zdarzyło się, żeby w Polsce wilk pożarł człowieka. W 1937 r., gdy Polska miała 20 proc. terytorium więcej, a lasów było w cholerę, populacja jeleni w Polsce liczyła 16 tys. sztuk. 20 lat temu leśna rogacizna liczyła 92 tys. osobników. Dziś liczba jeleni dobija do 300 tys. O ile przed wojną doliczono się na terenie II Rzeczpospolitej 188 tys. saren, a dwie dekady temu było ich nieco ponad pół miliona, to teraz mamy ich prawie milion. Za sanacji mieliśmy 22 tys. dzików. Przed odstrzałem z powodu ASF ich liczebność dobiła do prawie 400 tys., by teraz liczyć prawie 70 tys. sztuk.

Dla każdego eksperta od gospodarki leśnej, który nie ma na oczach prozwierzątkowych klapek, te liczby są bardziej niż alarmujące. Choćby dlatego, że lasy nie są w stanie takich stad wykarmić. Z tego biorą się narastające problemy na styku społeczeństwa, gospodarki i środowiska. Szkody powodowane przez zwierzynę w uprawach rolnych i leśnych rosną z roku na rok. Naukowcy policzyli, że przy tej populacji zwierząt czynią one w lasach większe spustoszenie niż niegdysiejsze kwaśne deszcze.

Oczywiście bierze się to stąd, że nasze otoczenie zostało poddane tak dużej ingerencji człowieka, że zatraciło naturalną równowagę. Nie można więc liczyć na to, że natura sama wyeliminuje problem nadmiaru zwierzyny. Niezbędne jest – zdaniem przyrodników – **„efektywne zarządzanie populacjami zwierząt, które ma na celu zrównoważenie potrzeb przyrody z potrzebami ludzi”.** Czyli dokładnie zaplanowany i kontrolowany odstrzał. Na ten zdawałoby się racjonalny sposób nie pójdzie jednak dzisiejsze drżące o każdego futrzaka społeczeństwo. O walczącej o jego głosy władzy nie wspominając. Zamiast więc zadbać o to, żeby zwierzaki miały co jeść w lesie, który od tego by nie ucierpiał, pojawiają się kolejne zaprawione emocjami **„piątki dla zwierząt”.**

Ekolodzy nie dostrzegają konieczności kontrolowania liczebności dzikich zwierząt. Wciąż snują dyrdymały, że przyroda sama się zrównoważy. Dlatego ponad 20 lat temu zapadła decyzja o całkowitej ochronie wilków.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Wilk w różnej skórze

W roku 1973 doliczono się ich w Polsce około stu. Teraz szacunki ekologów i myśliwych mówią, że mamy ich 3 tys. Resort, żeby nie siać paniki, mówi o 2 tys. sztuk.

Jeszcze 40 lat temu, jeśli nie mieszkało się w Bieszczadach, nie było szans, żeby podczas grzybobrania natknąć się na wilka. Dziś watahy są już wszędzie. Co najciekawsze jednak, psowate drapieżniki okazały się cwańsze od obrońców ich praw. Po cholerę mają uganiać się za sarnami i jeleniami, jeżeli mogą spokojnie wpaść na kolację do jakiejś hodowli.

W marcu w gminie Borne Sulinowo, czyli raczej daleko od Bieszczad, wilki zagryzły i częściowo pożarły kilkanaście danieli, muflonów i jeleni sika. Był to już czwarty atak wilków na zwierzęta hodowlane w tej okolicy w ciągu kilku miesięcy.

Pod Kielcami o atakach wilków nie pamiętali najstarsi górale. Ale w kwietniu, gdy wilki zżarły kilka muflonów i danieli, sobie przypomnieli. Drapieżników nie powstrzymała solidna siatka. Licząca 5 osobników wataha wykorzystała to, że każdy wilk waży prawie 60 kilo, i taka przeszkoda to dla niego nic w porównaniu z bieganiem za sarnami.

Dolnośląskie, podlaskie czy małopolskie gospodarstwa, chroniące owce i cielęta elektrycznymi pastuchami, też spasowały. Wilki nauczyły się dawać sobie radę nawet z prądem.

Ich ataki budzą zdziwienie również tam, gdzie były obecne od zawsze. Wilki grasujące w okolicach Ustrzyk Dolnych i pobliskich miejscowości stały się utrapieniem mieszkańców. Drapieżniki masowo zabijają bydło i psy pilnujące obejść. Hodowcy z tych okolic opowiadają, że wilkom odbiło. Mieszkaniec Bandrowa Narodowego twierdzi, że w ostatnich dwóch latach wilki zagryzły mu prawie 60 owiec. I, co ciekawe, atakowane były najlepsze, najsilniejsze matki, a nie – jak by chcieli ekolodzy – najsłabsze osobniki.

Kobieta hodująca w Bieszczadach bydło opisywała, jak składająca się z dwudziestu osobników wataha przeprowadziła atak, w którym zagryzionych zostało 5 jałówek i rocznych byczków. Wilki atak powtórzyły, a ofiarą został roczny źrebak.

Ani w Bieszczadach, ani gdzie indziej nie zdaje już egzaminu odwieczny sposób na pilnowanie stad, czyli korzystanie z psów pasterskich. Bo to właśnie z nich wilki robią sobie przedobiednią przekąskę.

Zdaniem miłośników wilków to niemożliwe, bo przecież wilk trzyma się od człowieka z daleka. Nie dodają jednak, że tylko do momentu, gdy o tym zapomni.

Po przekroczeniu tej bariery dla wilczych stad żadne tabu nie istnieje. Drapieżniki nauczyły się bowiem, że człowieka, który nie może im nic złego zrobić, nie trzeba się bać.

Wilk syty, a ludzie w strachu

Do tej pory z tego, że wilki trzymają się z dala od ludzi, korzystały uciekające przed nimi inne dzikie zwierzęta. Stąd nienotowana wcześniej w miastach i ich okolicach liczba zwierzyny płowej i dzików. Goniona sarna czy jeleń wiedziały, że jeśli wbiegną na zabudowaną kamienicami ulicę, to nic im nie grozi. To też się skończyło. Wilcze pogonie można oglądać teraz na ulicach wielu polskich miasteczek. Zwiewające przed zębami sarny i jelenie starają się ukrywać w przydomowych ogródkach czy na terenie ogrodzonych parków. Lokalsi mają wtedy niezły ubaw, obserwując, jak kilka wilków czeka spokojnie, aż jelonek czy sarenka zechcą wyjść z ogrodzonej kryjówki.

Ubawu nie mają za to kierowcy, którym przed samochód wpada ścigany łoś czy jeleń. Ostatnio 2 takie zderzenia ze ściganymi łosiami zakończyły się śmiercią kierowców. Gonione zwierzaki nie zwracają przecież uwagi na przepisy ruchu drogowego… Liczba łosi wzrosła w Polsce w ostatnich dwudziestu latach z niecałych 2 tys. do 25 tys. osobników.

Mimo bezwzględnego zakazu zabijania wilków władza może jednak wydać zgodę na ich „punktowy” odstrzał. Tak stało się w marcu, gdy wilki zaatakowały drwali w Brzozowie. Na Podlasiu po kolejnych masakrach hodowców bydła udało się wymusić odstrzelenie kilku basiorów.

Zdaniem przyrodników nic to jednak nie da, a wilki rozmnażające się w postępie geometrycznym dadzą ludziom jeszcze bardziej popalić.

Szacuje się, że ponad połowa wypadków drogowych z udziałem zwierząt jest spowodowana przez goniące zwierzynę wilki. A według oficjalnych statystyk co roku na polskich drogach dochodzi do 20–30 tys. kolizji aut ze zwierzętami – tyle że to dane zaniżone, bo tylko nieznaczna część tego typu zdarzeń jest zgłaszana odpowiednim służbom czy ubezpieczycielom.

Wilk przy drzwiach, podaj mu obiad

Nie ma też dokładnych statystyk pokazujących, ile kasy państwo wypłaca w formie odszkodowań rolnikom, których stada zdziesiątkowały wilki. Wiadomo, że z roku na rok kwoty są coraz większe.

Szacunki mówią, że idzie już na to jedna trzecia z prawie 70 mln zł wypłacanych rolnikom za straty w hodowlach i uprawach. Wilki doganiają ponoć ryjące tysiące hektarów pól uprawnych dziki.

Dla większości ludzi to się jednak nie liczy. Dla miastowych wilk nie istnieje. Nie wiedzą nawet, że setki gmin w Polsce wydały oficjalne dokumenty ostrzegające przed wchodzeniem do lasów z powodu zagrożenia wilkami.

W gminie Sierpc władze radzą nawet, co zrobić, jak już się wilka spotka. Oficjalny komunikat stanowi, że gdy zobaczysz, że wilk idzie na ciebie, to **„unieś ręce i machaj nimi szeroko w powietrzu – to rozprzestrzeni twój zapach i sprawi, że będziesz lepiej widoczny, pokrzykuj głośno ostrym tonem w stronę wilka, jeśli zwierzę nie reaguje i zamiast oddalić się, podchodzi bliżej, rzucaj w niego będącymi w zasięgu ręki przedmiotami”.**

Na tym pomysłowość urzędników się kończy. Pewnie wiedzą, że jeśli rzucanie nie pomoże, to pozostanie tylko modlitwa.

TADEUSZ JASIŃSKI

Kolejka dla każdego

Pod rządami PiS-u suweren pije coraz więcej. Na złość Kościołowi katolickiemu i ku chwale prezesa Kaczyńskiego, aby miał z czego wypłacać „500 plus”.

9 marca 2017 r. Sejm przyjął uchwałę ustanawiającą rok 2017 Rokiem troski o trzeźwość Narodu. W uchwale napisano m.in.: **„W obliczu stałego wzrostu spożycia alkoholu przez Polaków Sejm RP ustanawia rok 2017 Rokiem troski o trzeźwość Narodu. (…) Sejm RP apeluje do Rządu, samorządów, Kościołów, związków wyznaniowych i organizacji pozarządowych o podjęcie w roku 2017 systematycznych działań na rzecz troski o trzeźwość Narodu”.**

Nie wiedzieć czemu, ale posłowie trochę się zagalopowali. Wbrew temu, co napisano, spożycie gorzały i innych trunków spadało. Według danych Polskiej Agencji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych (PARPA) w 2016 r. przeciętny Polak wypijał 9,37 litra czystego alkoholu, a w 2015 r. 9,41 litra. Rok 2014 też nie był najgorszy. Wtedy statystyczny Kowalski przyjął w dziób 9,4 litra, co w porównaniu z rokiem 2013 (9,67 litra) było znaczącym spadkiem.

Wódki, wódki, wódki dajcie

Suweren nie przejął się sejmową uchwałą i ruszył do knajp oraz sklepów monopolowych. W 2017 r. spożycie wzrosło, a przeciętny Polak wypijał rocznie już 9,45 litra czystego alkoholu.

W 2018 r. władza ponownie wezwała do zachowania trzeźwości. **„Jeżeli dziś jest potrzebny Polakom jakiś czyn patriotyczny, czyn wyzwoleńczy, to jest nim czyn abstynencki. Rezygnacja z picia alkoholu, odrzucenie trucizny, która rozkłada ducha narodu”** – prawił Jarosław Kaczyński.

Prezesowi wtórował Mateusz Morawiecki: **„Wszyscy jesteśmy zobowiązani do propagowania walki z tym nałogiem obejmującej także wspieranie działań propagujących życie w trzeźwości”.**

Akurat przypadała setna rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości, biskupi i wybrańcy narodu przygotowali więc z tej okazji Narodowy Program Trzeźwości. Odwołując się do słów J.P.2, władze państwowa i kościelna skierowały przesłanie do Polaków: **„Nie ma wolności bez trzeźwości! Nie ma przyszłości człowieka i narodu bez trzeźwości!”**. Powołano Narodowy Kongres Trzeźwości pod patronatem prezydenta Andrzeja Dudy, a w komitecie honorowym oprócz licznych hierarchów kościelnych zasiedli prezes Kaczyński i Zbigniew Ziobro.

W jedną rękę wódki dajcie, w drugą rękę wina dzban

Ponieważ prośby ani groźby nie przemawiały do wyobraźni społeczeństwa, strażnicy trzeźwości narodu zapowiedzieli wprowadzenie działań antypijackich, m.in. zakazu sprzedaży alkoholu młodzieży do lat 21, podniesienia cen alkoholu, zakazu reklamy piwa, zakazu sprzedaży alkoholu na stacjach benzynowych, likwidacji w części sklepów spożywczych stoisk monopolowych, zakazu sprzedaży wódki w tzw. małpkach, czyli butelkach poniżej 100 ml objętości, przymusowego edukowania „antyalkoholowego” funkcjonariuszy publicznych pełniących funkcje z wyboru (Prezydenta RP, prezydentów i burmistrzów miast, wójtów, radnych, senatorów i posłów), wprowadzenia w szkołach obowiązkowych lekcji o szkodliwości picia alkoholu.

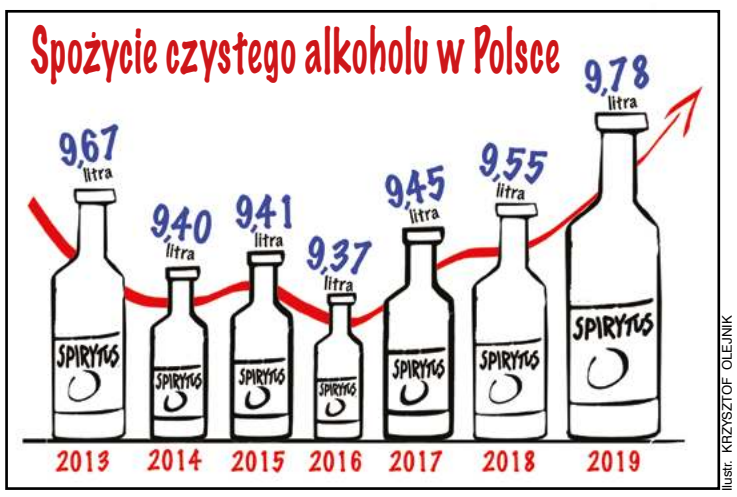

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Rys. REMEK DĄBROWSKI

Nic nie wyszło z szumnych zapowiedzi.

Jedyne, co udało się władzy wprowadzić, to tzw. podatek od „małpek”, który nie przyniósł zamierzonego efektu. Polacy (dokładając kilka złotych) przerzucili się na najtańsze półlitrówki.

Piją z coraz większych flaszek i coraz więcej. W 2018 r. spożycie wzrosło do 9,55 litra czystego alkoholu na głowę, a w 2019 r. było to już 9,78 litra! Nie ma jeszcze danych za zeszły rok, ale można się spodziewać kolejnego rekordu.

Krucjata antypijacka zakończyła się spektakularną porażką. Poległ też wieloletni prezes PARPA Paweł Brzózka, który po dwunastu latach został posunięty ze stołka przez ministra zdrowia. Jak oficjalnie uzasadniono, Brzózka **„stracił zaufanie”.** Jedna z teorii głosił, że zadziałało wszechmocne lobby alkoholowe. Coś jest na rzeczy… W jednym z wywiadów Brzózka mówił tak: **„Jak się zmienił ustrój i nastał PiS, to myślałem, że z nimi będzie łatwiej. Gdzie tam! Opowiadają, że są prospołeczni, że chcą ograniczyć spożycie alkoholu, ale jak przychodzi do głosowań, to wszystko zostaje po staremu”.**

No i ty mi przyjacielu, spirytusem głowę skrop

Kaczyński i spółka nie są pierwszymi, którym nie udało się rozprawić z pijaństwem. W 1986 r. Michaił Gorbaczow jako sekretarz generalny Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego zainicjował kampanię antyalkoholową. Zakładała ona m.in. znaczne podwyżki cen napojów wyskokowych, likwidację punktów sprzedaży, ograniczenia godzinowe sprzedaży. Po latach ostatni prezydent ZSRR przyznał, że **„suchoj zakon”** był **„błędem”** i **„karkołomnym skokiem na główkę”.** Obywatele nie przestali pić, powstały tysiące nielegalnych bimbrowni, a państwo stanęło na krawędzi upadku z powodu utraty dochodów. Sektor monopolowy dostarczał bowiem aż 25 proc. wpływu do budżetu państwa.

Znaczące są też dochody polskiego budżetu. Rynek napojów alkoholowych wycenia się na ok. 60 mld zł. Przemysł alkoholowy (spirytusowy i piwowarski) zapewnia pracę około 260 tysiącom osób. Co roku odprowadza do budżetu państwa w formie różnych podatków ponad 23 mld zł. Nawet Kaczor nie jest tak głupi, aby zarżnąć kurę znoszącą złote jaja.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 2e2f140b35

Dialogi dam w drodze do kościoła

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA cieszy się jak głupi do sera, bo jedzie do Grecji. Będzie się opalać, pić retsinę i moczyć nogi w prywatnym basenie. **GOŚKA DANISZEWSKA** pojechałaby do redakcji, bo ma dość pracy zdalnej, ale upał ją wkurwia.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Wołk-Łaniewska: – Obchodziliśmy rocznicę napadu Niemiec na ZSRR.

Daniszewska: – Kto obchodził, ten obchodził…

– No dobra, prezydent Putin obchodził. I kanclerz Merkel. Ale ja nie o tym. W moim ulubionym programie „Dzień na świecie" na Polsat News…

– O, to coś nowego, dotychczas zawsze narzekałaś na tefałen. Zresztą muszę przyznać ci rację: w tefałenie wyraźnie czuje się brak kasy i klasy. Za mojej młodości mówiło się: „Pierdolą jak potłuczeni". Wyobrażam sobie, jaka tam radość panuje po każdym wypadku czy topielcu.

– Jak trafnie zauważył twój mąż: „Obejrzyjmy »Fakty«, ale tylko do dziecka z rakiem". Lecz powiem ci, że to dziecięcy chór wiedeński przy tym, co robi zakupione przez Agorę Radio Zet. Kiedyś niechcący włączyłam sobie ich newsletter i teraz nie mogę się oderwać. Tam są wyłącznie wiadomości o zabójstwach, katastrofach i dziwacznych wypadkach: „Naga 40-latka wypadła z okna"; „Zwłoki trojga dzieci w mieszkaniu. Policja: Zostały zadźgane"… Ale mój ulubiony tytuł brzmiał: „Zabił, poćwiartował i zjadł matkę. Ludzkim mięsem karmił także psa". Przebili mojego wcześniejszego faworyta z „Superaka": „Karzeł-aktor porno pożarty przez borsuka".

– Jak tak na to spojrzeć, to tefałen ma długą drogę przed sobą.

– Właśnie. Wracając do Polsat News: nie miałam zamiaru narzekać. „Dzień na świecie" to naprawdę jest świetny program. Z udziałem kompetentnego komentariatu, a to absolutnie unikatowa sytuacja. I jeszcze dokładnie wtedy, gdy na tefałenie idzie „Szkło kontaktowe", którego kompletnie nie mogę oglądać, bo strasznie się wstydzę za tych wszystkich ludzi, którzy tam dzwonią i wydaje im się, że są dowcipni. Niestety we wtorek w „Dniu na świecie" materiał informacyjny o rocznicy napaści Hitlera na Stalina robił jakiś dziennikarz wyraźnie wychowany w szkołach III RP pod patronatem IPN. Posłuchaj, bo sobie zapisałam: „Operacja »Barbarossa«, której celem miało być szybkie opanowanie ziem aż do Uralu, okazała się dla Rosji początkiem czteroletniej krwawej wojny nazywanej później »ojczyźnianą«. Na froncie wschodnim wojna pochłonęła życie 30 milionów ludzi, w tym 13 milionów obywateli Związku Sowieckiego. Skończyła się zdobyciem Berlina". Rozumiesz? Się skończyła. Sama. Nie że Armia Czerwona zdobyła Berlin…

– Z moją mamusią Janeczką i tatusiem Bronkiem u boku. Co udowadnia zdjęcie na okładce „Polski Ludowej" Andrzeja Werblana: moi rodzice, Andrzej i Marian – przyjaciel Fuks. Zadowoleni, bo zdobyli Berlin. „Janka Grabowska była pięknością brygady…" – wspomina w książce profesor. I jak zwykle się nie myli.

– No więc myli się, bo Berlina nikt nie zdobywał. A już na pewno nie I Armia WP czy radzieccy żołnierze. Nikt też nie poległ w walce. Wojna ich pochłonęła, a potem się zmęczyła i się skończyła. A jeszcze przedtem operacja się okazała. Ale, ale, à propos Ruskich: nie uważasz że to szmaty są?

– Ruscy? I ty to mówisz?

– Nie Ruscy, ci wszyscy od piłki kopanej. Piłkarze, działacze, kibole… Nie uważasz, że powinni twardo zbojkotować igrzyska urządzane przez reżim Putina zamiast pokornie zapieprzać do Leningradu? I to dwa razy!

– I jak im poszło?

– Nie mam pojęcia. Usłyszałam tylko o „zwycięskim remisie z Hiszpanią". Ale wiem, co z tego wynika.

– Co?

– Nic się nie stało, Polacy, nic się nie stało…

– Jak zwykle.

– I jeszcze jedno à propos kolaboracji: papież Franciszek wspiera kolaborację z generałem Jaruzelskim.

– Zobacz, to jednak mądry człowiek jest. Chociaż dał nam Jędraszewskiego.

– Może to był taki podwójny blef? Obsadzić kluczowe diecezje Jędraszewskimi, żeby mieć pretekst do rozwiązania całego episkopatu?

– To chyba zbyt optymistyczna diagnoza.

– Może. Wracając: papież napisał list apostolski „Patris Corde" adresowany do ojców, w którym powołuje się na Dobraczyńskiego.

– Tego Dobraczyńskiego?

– Tego właśnie: „Polski pisarz Jan Dobraczyński w książce »Cień ojca« opowiedział w formie powieści o życiu świętego Józefa". A biskup Libera w swoim liście do tatusiów Polaków w ślad za papieżem przywołuje dzieło towarzysza generała, ale dodaje od siebie, że piękne: „W liście apostolskim »Patris Corde« papież Franciszek wspomina piękną książkę polskiego pisarza Jana Dobraczyńskiego".

– Wzruszające.

– Prawda? Biskup Libera ma 70 lat, chyba więc powinien wiedzieć, kim był Jan Dobraczyński, pisarz pięknych książek o świętym Józefie…

– Może zapomniał. Ja też już różne rzeczy zapominam.

– To mu przypomnimy. Generał Dobraczyński był otóż posłem na Sejm PRL I kadencji, czyli w złotych latach 1952–1956, i potem jeszcze w 1985–1989. Był także wiceprezesem Rady Naczelnej Zarządu Głównego ZBoWiD, członkiem prezydium Frontu Jedności Narodu, członkiem Krajowej Rady Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. I wreszcie – to najwyższe osiągnięcie – był czołową figurą w Patriotycznym Ruchu Odrodzenia Narodowego: przewodniczącym Rady Krajowej od stanu wojennego aż do końca Polski Ludowej. Jako postkomunistka honoris causa chciałam najserdeczniej podziękować jego świątobliwości papieżowi, a także jego eminencji biskupowi płockiemu za przypomnienie postaci tego znakomitego, a nieco ostatnio niedocenianego twórcy.

– Szkoda, że w Warszawie nie było ulicy Dobraczyńskiego, bo IPN by go ją pewno zdekomunizował.

– Na pewno. Niestety za długo pożył, umarł w 1994 r.

– Jakoś milczysz o cyberataku. A Kaczor już wie, że to Ruscy. „Bo użyli rusycyzmów" – usłyszałam. Gdybym była hakerem, też bym użyła. „Da zdrastwujet Sieliezeń i każda utka w mirie". I niech to będzie hasło dnia. Celowo używam słów, których znaczenia Polacy nie zrozumieją.

– Niech żyje! □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Co jeszcze mają u siebie rosyjscy hakerzy?

Facebook

Bartosz Vinci Wiciński: Skan 3D stóp Jarka wykradziony z serwerów Eobuwie, i tu ziobro zaskoczenia, wszystkie cztery ma prawe.

Michał Abramowicz: Fakturę na 70 milionów, które przejebał Sasin na wybory, które się nie odbyły, i nie poniósł konsekwencji.
Aneta Sadowska: Dane meteorologiczne, które miały być przekazywane bezpośrednio Rafałowi Trzaskowskiemu.
Filip Tytus Wojtasiewicz: Kontrakt Kurskiego z oczyszczalnią Czajka na codzienne dostawy świeżych materiałów dla TVP 1.
Chris Ben Silberstein: Filmy, jak uczymy Francuzów jeść widelcem…
Teresa Sienkiewicz: Buty do pary Kaczyńskiego.
Michał Madej: Mgłę i urządzenie do wytwarzania sztucznych brzóz albo na odwrót, już się w tym gubię.
Rzut Beretem: Termometr zera absolutnego Ziobry.
Mateusz Pniewski: Wyniki wyborów kopertowych.
Krystian Kamiński: Mają bekę z polskich systemów zabezpieczeń cyfrowych.
Mateusz Chmura: Ostatnie rozmowy braci K.
Konrad Sinkowski: Taktyki Brzęczka, dlatego odpadli z Euro.
Andrzej Kowalski: Zezwolenie dla Misiewicza na koncesję wódki Misiewiczówka.
Grażyna Barbara Walento-Michalska: Algorytm wytwarzania ostrego cienia mgły.
Joanna Kucharczyk: Spis wszystkich posiadłości Obajtków.
Adam Czubak: Zawór z Czajki.
Beata Staszak: Nagrania z opozycyjną działalnością Kaczyńskiego.

Forum

BOG: Przekazy dnia z Nowogrodzkiej do końca przyszłego roku.
Szczwacz: Kolkę ze śmiechu, gdy zrozumieli to, co zhakowali.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE" i Facebooka.

Rys. JANEK KOZA

eprasa.pl 2e2f140b35

Lepiej niż w pierdlu

„Mieszkanie plus" okazało się sukcesem na miarę naszych możliwości, czyli porażką. Jednak garstka tych już zbudowanych gdzieś stoi, a ja pojechałem sprawdzić, jak się w nich żyje.

Nikt tyle dla polskiego mieszkalnictwa nie zrobił, co PiS obiecało. Gdy miałem 12 lat, Jarosław Kaczyński – człowiek, który obejmował wtedy tekę premiera i łudząco przypominał prezydenta – obiecał mi, że będę w dorosłości żyć w jednym z trzech milionów mieszkań. Wszystko zniszczyły przyspieszone wybory, które nie dały naczelnikowi ośmiu lat na wykonanie zadania. Gdy PiS w 2015 r. wracało do sterowania naszym umiłowanym grajdołkiem, w planach była już budowa mieszkań trochę socjalnych, a trochę popularnych wciąż TBS–ów, które ochrzczono programem „Mieszkanie plus". W czerwcu minęło 5 lat od prezentacji programu, a jego efekt to ledwie kilka marnych osiedli rozsianych po całym kraju.

Partia rządząca jest niezwykle dumna z efektów swoich działań. Nowoczesna strona internetowa, poświęcona w całości programowi, bez wątpienia kosztowała niemałe pieniądze. Na niej zdjęcia dziur w ziemi, zjawiskowe wizualizacje, jak mają wyglądać mieszkania, i informacje o poszukiwaniu chętnych. Słowem, ze świecą w ręku szukać tych już skończonych inwestycji.

Realny stan katastrofy programu znamy dzięki interpelacji poselskiej posłanki Agnieszki Hanajczyk przesłanej do Ministerstwa Rozwoju, Pracy i Technologii. W odpowiedzi czytamy: **„Według stanu na 31 stycznia br. w ramach programu »Mieszkanie plus"« wybudowano ok. 11,9 tys. lokali mieszkalnych i 204 miejsca w noclegowniach, schroniskach dla osób bezdomnych, ogrzewalniach i pomieszczeniach tymczasowych".**

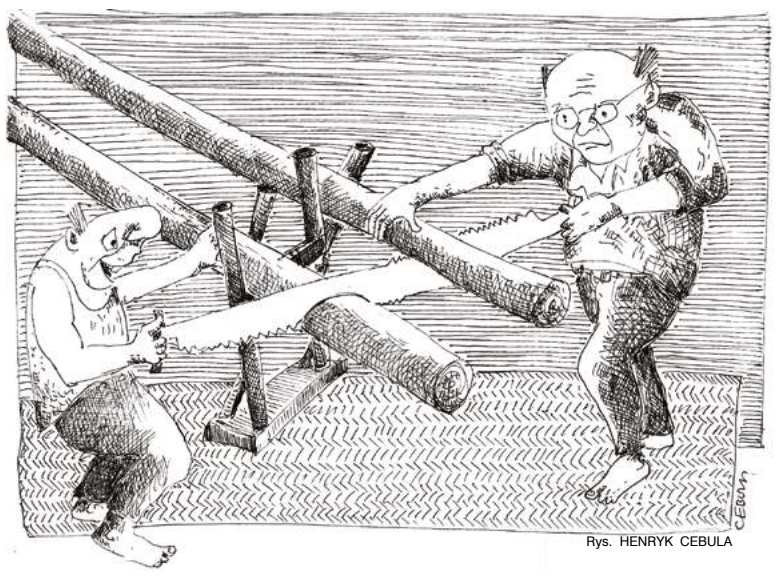

Rys. HENRYK CEBULA

Nasz pierwszy dobrobyt

W Siedleminie pod Jarocinem 28 kwietnia 2018 r. pierwsi rodacy dostali klucze do świeżutkich i pachnących jeszcze szlugami robotników mieszkań pobudowanych w ramach rządowego programu. Odwiedzam to, dziś znacznie większe niż na zdjęciach sprzed lat osiedle, odwiedzam też mniejsze, pobudowane po drugiej stronie Jarocina. Okolica zatem znośna, skoro nikt się nie boi, że sąsiad podpierdoli slipki z suszarki. Poza tym pusto i przede wszystkim daleko. Do centrum Jarocina jest kilka kilometrów.

Mieszkania stoją pośród pól, rozjeżdżonym asfaltem mijam dzieci wracające poboczem.

Docieram na miejsce. Komuś na patelni skwierczy schabowy, ktoś opierdala bachora za syf w pokoju, na parkingu stoją auta – ani nowe, ani stare.

– Przepraszam, jak się tu mieszka? Bo tu znajomy zwalnia mieszkanie, nie ma go dziś… Na górze samej chyba – zagajam do kobiety na podwórku.

– Nie no, tak ogólnie nie jest źle, spoko jest – przekonuje mnie dość miła pani. „Spokój" i „spoko" pada z jej ust jeszcze co najmniej kilkanaście razy.

Dopadam sąsiada z drugiego bloku. Nie wiem, jak ma na imię, ale wygląda na Mariusza – rosły, sprana, lekko przepocona koszulka. Czerwony od słońca w dzień, wieczorem czerwony od melanżowania, co zdążyliśmy wspólnie ustalić. Reprezentuje większość potencjału intelektualnego osiedla. Przez mój blef, że kuzyn wyjeżdża do Holandii i zwalnia mieszkanie, do którego chciałbym się wprowadzić, Mariusz szybko dedukuje, kto z jego sąsiadów chciał wyjechać i nielegalnie podnająć mieszkanie. Oznajmia, że będziemy bliskimi sąsiadami.

– Spokój tutaj jest, na odludziu wszystko. Zależy, czy masz samochód – radzi mi od serca.

Faktycznie, naprzeciw stoi zakład kamieniarski, dookoła pola i nieużytki. Nawet psy dupami nie szczekają. W pobliżu żadnego sklepu, szkoły, przedszkola. Beneficjenci „Mieszkania plus" jednak jakoś wiążą koniec z końcem.

– Problem jest z parkowaniem, tu każdy ma po dwa, trzy samochody, a parking, jak widzisz – narzeka. – Samochód musi być w rodzinie, żeby mieszkanie utrzymać. Inaczej nie dojedziesz – mówi.

Drogo, ale przynajmniej byle jak

– Do tanich one nie należą, o nie. Za tę kwotę to masz, kurwa, prawie we Warszawie mieszkanie. 12,50 zeta za metr jak na Polskę, no to wiesz… To nie jest mało, kurwa, jak na Jarocin – otwiera się przede mną coraz bardziej z każdą rzuconą kurwą. Szybko liczę, że sam najem, bez opłat, to koszt ok. 600–700 zł w zależności od metrażu. Z opłatami, w zależności od wielkości rodziny i tego, czy ktoś lubi się myć częściej niż raz w tygodniu, 1200–1500 zł. To kwota, którą trzeba brać pod uwagę. Na start, co powiedziała mi inna rozmówczyni, 7 tys. zł kaucji, a mieszkanie jest niemal gołe – trzeba je urządzić. W kuchni zlew i kuchenka gazowa, w pokojach panele i białe ściany. Za 1200 zł w Jarocinie znajduję 60-metrowe mieszkanie bezczynszowe. Urządzone w dość wysokim standardzie. Dostęp do ogródka. Ofert równie atrakcyjnych jest co najmniej kilka.

Da się taniej, da się w lepszym standardzie, da się bliżej cywilizacji. Problem z mieszkaniami szybko się klaruje. Wszyscy, których pytam o poddasze, mówią, że latem tam jest sauna. Najwyższe, drugie piętro mieści się pod uroczą czerwoną dachówką. Tam znajdują się najmniejsze mieszkanka, tam można wstając z kanapy, przyjebać w sufit i właśnie tam latem jest uważana niesłusznie za dobro luksusowe sauna. Rozglądam się po obu osiedlach, dzień jest ciepły, słoneczne popołudnie, ale temperatura bliżej 25 niż 30 stopni. Jeśli gdzieś widzę otwarte okna, to jest to poddasze.

– Tu wszystko słychać, nie? Cegła jest ósemka przecież, nie? ostrzega mnie jeden z mieszkańców.

– Na stanie kuchnia gazowa, piec i zlew. Meble we własnym zakresie. Jak się dziecko pojawi, to na górze ciasnawo jest – tłumaczy mi na oko 40–letni pan szarpiący się z zamkiem swojego auta.

Zawsze można zapić

Niektórzy z przyszłych sąsiadów, tych bardziej otwartych, organizują mi parapetówkę.

– Imprezki normalnie tam, to zależy, w którym budynku, ale tu to ci powiem… co tydzień – zachęca niedoszły sąsiad z wyraźną żądzą chlańska w oczach. Zgadujemy się na pierwsze jebanie wódy i rozglądam się jeszcze po okolicy. Siedlemin robi wrażenie nie jakością czy przepychem, ale skalą. Kiedy wjeżdżam na osiedle, widzę niemal niekończące się pasmo takich samych szeregowców zwieńczonych najtańszą dachówką. Wykonane po naszemu – pustak, styropian, szara i czerwona farba, wszystko wybrukowane kostką Bauma, żeby latem było jeszcze goręcej. Jest jako tako – mogłoby być taniej, bo jest drogo, mogłoby być lepiej, mogłoby być mądrzej, bo dzieci ze szkoły dymają koleinami i poboczem, żeby gotować się w klitce na poddaszu.

Bloki stoją, choć są chujowe. Ale stoją i tego nikt nam nie odbierze.

ADAM LISZEWSKI
adam.liszewski@redakcja.nie.com.pl

Dzisiejsze feministki w zapamiętaniu utrwalają parafialne stereotypy pielęgnowane w PRL przez władzę ludową na spółkę z biskupami.

Prezes zarządu Ordo Iuris mecenas Jerzy Kwaśniewski dojrzał gdzieś zdjęcie z warszawskiej Parady Równości, które przedstawia dwóch mężczyzn – jeden z nich jest ubrany w suknię ślubną, a drugi trzyma na smyczy przebraną za psa kobietę. Wszystkiemu przygląda się dziecko. Jak mniemam, jest to scena urządzona na zasadzie pełnej dobrowolności. Ale nie dla mecenasa Kwaśniewskiego. Zatrząsł się na Twitterze z oburzenia: **„Zweryfikujemy prawdziwość i okoliczności tego zdjęcia. Uprzedmiotowienie drugiego człowieka – kobiety zamaskowanej i wziętej na smycz – a do tego eksponowanie takich patologicznych zachowań wobec dziecka, zasługuje na pilną interwencję. W tej sprawie i systemowo".** I pociągnął sprawę w komentarzu pod własnym postem: **„Jeżeli nie zareagujemy stanowczo, to społeczna akceptacja skrajnych patologii krzywdzących dzieci i kobiety zaleje nas, ukryta w otulinie kolorowych parad i wesołków".** Nie muszę podpowiadać, co mecenas Kwaśniewski może mieć na myśli: najlepiej zabrać dziecko wyrodnym opiekunom.

Starcie dwóch cywilizacji i kultur weszło już dawno w fazę: „No to będziemy odbierać sobie dzieci i zobaczymy, co wy na to". Jednak pozwolę sobie postawić tezę śmiałą, być może ryzykowną, ale będę się upierał, że trafną: ten typ myślenia prezesa Ordo Iuris to pokłosie funkcjonującego w mentalności Polaczków (i żeby mi tylko nikt nie poprawiał tego sformułowania) toposu matki Polki, wciąż utrwalanego zgodnie z najgorszymi stereotypami przez środowiska feministyczne i lewicowe. To wasza wina: Wiosno, któraś minęła, i silące się na postępowość cosobotnie „Wysokie Obcasy".

Córkę mam, zostawiła mnie

„Karolka chce zostać z mamą i siostrą" – twierdzi mama Karolki. O istnieniu Karolki i jej matki nie miałbym pojęcia, gdyby nie posłanka niegdyś Wiosny, a obecnie Lewicy Anita Kucharska-Dziedzic z Lubuskiego.

Nie znam posłanki osobiście, ale onegdaj słyszałem o niej wiele dobrego od znajomych z Zielonej Góry i przed ostatnimi wyborami parlamentarnymi, korzystając z pewnej osobistej popularności w mediach społecznościowych, nawet poparłem publicznie jej kandydaturę. Dzisiaj, gdybym nie był taki gruby, lecz bardziej gibki, włożyłbym sobie głowę między nogi i ugryzłbym się w ramach ekspiacji w dupę za namawianie do głosowania na Kucharską-Dziedzic. Niestety nie dam rady.

Działalności Kucharskiej-Dziedzic nie śledzę, ale trafiłem na jedną z jej aktywności na temat, który leży mi na sercu. To i zainteresowałem się bliżej.

Drugie życie położnej

Siedziała na ławie oskarżonych przez 18 lat. Sąd uznał, że nie popełniła zarzucanego czynu.

Jakaś skomplikowana sprawa, układ mafijny, konieczność powołania milionów biegłych? – myślicie, bo przyczyny niewydolności polskiego sądownictwa są powszechnie znane.

1.

Marzena Wasilewska ma męża. Mąż ma smykałkę do interesów. Pod koniec XX w. poznał Abdullaha. Libijczyk był nauczycielem, ale zarabiał na papu, werbując pracowników do huty szkła w Al-Aziziji. Pomóż, nie znam realiów i języka – prosił. Janusz, mąż Marzeny, miał dostać 1000 dolarów za każdą głowę.

W Polsce rządzili Jerzy Buzek i siermiężna Akcja Wyborcza Solidarność. Libia kwitła dzięki ropie i rekordowym inwestycjom zagranicznym. Kadafi marzył o skoku cywilizacyjnym i unii panarabskiej.

– Weźmiesz pieniądze od tych ludzi. Mów, że na bilet. W rzeczywistości za bilety zapłaci huta – wyłożył.

Dali ogłoszenia (**„Szukamy fachowców, znających się na produkcji szkła… Wynagrodzenie 1000 USD miesięcznie… Mieszkania z klimatyzacją…"**). Ludzie lecieli jak do miodu.

20 sierpnia 1998 r. zapukał do biura Zdzisław. Janusz był w terenie, Abdullah w Afryce, gościem zajęła się Marzena. Na co dzień położna w suwalskim szpitalu.

– Czy zna się pan na szkle? – zapytała.

– Urodziłem się ze szklanką w ręku – zażartował. – Jasne… Inaczej bym się nie pchał…

Przedstawiła warunki. Nie miał 1000 dolarów ani równowartości w złotówkach, 3600 zł. Na bilet zostawił zaliczkę: 1700 zł. Wystawiła pokwitowanie.

2.

Wersja libijska: Pracownicy z Polski mieli dokumenty poświadczające kwalifikacje, ale nie pojmowali, że szkło to nie tylko butelka. Że może być w stanie płynnym.

Trzeba uczyć – dyrektor zwalczył ochotę powiadomienia organów ścigania, że przybysze wprowadzili go w błąd, posługując się lewymi świadectwami. – Zapłacimy połowę umówionej stawki.

Rozczarowanie topili w alkoholu, co rozsierdziło gospodarzy do białości.

3.

Wersja polska: Muzułmanie to oszuści.

Jeden ze szklarzy po powrocie z Al-Aziziji pobiegł do prokuratury. Zostałem oszukany. Zamiast odłożyć na dom, wpędziłem się w długi – oświadczył.

„Wzięli pieniądze od osób znajdujących się w trudnej sytuacji życiowej… Oszukali lub usiłowali oszukać 17 zdesperowanych mężczyzn" – mozolnie stukała na maszynie prokurator Hanna Kuźmińska.

Był 1998 r. Organom ścigania wydawało się podejrzane, gdy ktoś coś robił dla pieniędzy, zwłaszcza jeśli ktoś inny uważał, że na tym ucierpiał. Pojęcie ryzyka gospodarczego nie funkcjonowało w powszechnym słowniku.

Zdzisław nie wyjechał. Nie jest jasne, czy rozmyślił się on, czy Libijczycy. Został przesłuchany przez prokuratora.

Straciłem 1700 zł – zeznał. – Zostałem oszukany.

4.

W marcu 2001 r. akt oskarżenia był gotowy. Janusz Wasilewski, Marzena Wasilewska i Abdullah. No i co, że nie udało się przesłuchać Libijczyków? Finansowa wartość sporu ok. 10 tys. zł. Marzena miała odpowiedzieć za zainkasowanie od Zdzisława 1700 zł zaliczki.

Nie było oczywiste, który sąd powinien się zająć sprawą. Pokrzywdzeni pochodzili z całej Polski. Większość ze Śląska.

Sądy odrzucały kwity jak gorące kartofle.

Minął rok z okładem. Zdegustowany Sąd Okręgowy w Katowicach kazał zbadać sprawę Sądowi Rejonowemu w Jaworznie. Marzena Wasilewska mieszka w Suwałkach. Aby dotrzeć na proces, musiała pokonać 575 km. I drugie tyle do domu.

5.

Rok, drugi, piąty. Najpierw jeździła samochodem. Paliwo, najtańsze spanie i 1000 zł nie ma. Potem samochód się rozkraczył. Pociąg. 2 doby w podróży. Dezorganizacja pracy zawodowej.

– Wierzę w twoją niewinność, dobra z ciebie położna. Dobrana z nas para, ale nie będę do-

eprasa.pl 2e2f140b35

Czy ojciec bywa matką?

Posłanka Kucharska-Dziedzic postanowiła interweniować w sprawie martyrologii 8-letniej Karolki ze swojego okręgu wyborczego. Martyrologia polega na tym, że sąd rodzinny uznał, że lepiej dla Karolki będzie, jeśli zostanie z tatą. Posłanka uważa, że lepiej jej będzie z mamą. Lekko mi to jebie seksizmem…

Nie chce mi się z tobą gadać

Mama Karolki jest mamą dwóch córek: starszej, lat 14, i młodszej – Karolki – lat 8. Dziewczynki mają dwóch różnych ojców. Ojciec starszej jest pozbawiony praw rodzicielskich. Z ojcem młodszej mama Karolki toczy od kilku lat batalię sądową o opiekę nad dzieckiem. W patchworku jest także konkubent mamy.

Sąd najpierw orzekł pieczę naprzemienną, ale mama Karolki uznała, że ten rodzaj opieki się nie sprawdzał, bo ma z tatą Karolki inne zdanie co do sposobu wychowywania córki, poza tym tata pozwalał dziecku na zbyt wiele. Efekt odmienności zdań był dla mamy Karolki tak przykry, że sąd przyznał sprawowanie opieki ojcu.

Bo to zły ojciec był

Mama Karolki nie potrafiła pogodzić się z decyzją sądu. Postanowiła wytoczyć większe działa.

Sięgnęła do repertuaru, który był przy rozwodach w modzie kilkanaście lat temu i już wydawało się, że zszedł z afisza. Zgłosiła zawiadomienie do prokuratury z art. 200, czyli o molestowaniu seksualnym osoby małoletniej.

Ponoć tata Karolkę **„dotykał”.** Prokuratura postępowanie umorzyła. Mama Karolki zawiadomiła więc… Urząd Państwowej Komisji ds. Pedofilii, którym kieruje związany z Ordo Iuris dr Błażej Kmieciak. Komisja mamę Karolki delikatnie wysłała na drzewo, ale co szkodzi epatować stwierdzeniem, że komisja została zawiadomiona? Mama Karolki nazywa wobec tego byłego partnera, a ojca córki **„pedofilem”,** posługując się publicznie jego imieniem i nazwiskiem, wskazuje miejsce pracy, a nawet numer rejestracyjny samochodu, którym jeździ. Krucjata odbywa się na fejsie. Ma swoją Facebookową grupę wsparcia. Nawet ktoś założył na jej rzecz „zrzutkę”, bo **„potrzebne są pieniądze na prawników w nierównej walce”.** Wszystko to dla dobra dziecka, no bo jakże inaczej…

Lektura publicznych postów mamy Karolki kazałaby się jednak zastanowić, czy nadaje się ona do opieki nad rododendronem, a co dopiero nad dzieckiem.

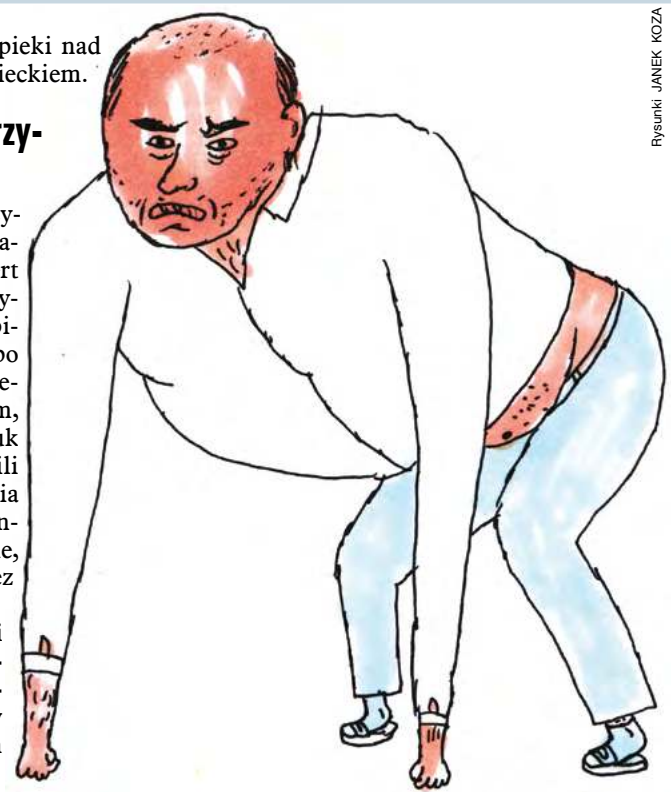

Rysunki JANEK KOZA

My, kobiety, musimy się trzymać razem

Do krucjaty mamy Karolki włączyli się wspomniana Anita Kucharska-Dziedzic z Zielonej Góry i Robert Obaza z Jeleniej Góry. Oboje z niegdysiejszej Wiosny. Albo jednak nie zrobili researchu w sprawie, jak należy, albo oboje nie potrafią czytać ze zrozumieniem (choć Obaza ma magisterium, a Kucharska-Dziedzic doktorat z nauk humanistycznych), albo postanowili nabić sobie trochę fejmu bez wnikania w szczegóły. Oboje wystąpili na konferencji prasowej i wyrazili oburzenie, że opieka nad Karolką została przez sąd przydzielona tacie.

Wystąpienie było w duchu: **Jeżeli nie zareagujemy stanowczo, to społeczna akceptacja skrajnych patologii krzywdzących dzieci i kobiety zaleje nas”,** że powtórzę za prezesem Ordo Iuris.

Jeszcze tu, kurwa, wrócimy

Rzecz podjęły i nagłośniły „Wysokie Obcasy”. Niestety nie zamieściły stanowiska taty Karolki. Może artykuł byłby wówczas za długi, a nie było tyle miejsca?

Kucharska-Dziedzic i Obaza postanowili interweniować nie tylko **„w tej sprawie, ale systemowo”.** Zapowiedzieli: **„Deklarujemy, że będziemy pracować nad zmianami ustawowymi, które przywrócą dziecku możliwość decydowania podczas procesów o formie i zakresie opieki, która jest stanowiona przez rodziców”.**

Czy należy przez to rozumieć, że 4-, 5-, 6-letnie dzieci mają decydować o tym, z którym rodzicem chcą mieszkać po rozwodzie? Czy bardziej kochają mamusię czy tatusia? Czyli ważne będzie, kto pierwszy porwie dziecko, odetnie od drugiego rodzica i wbije mu negatywny obraz drugiego. Bo to stały fragment gry przy rozwodach: nie pozwól dziecku na kontakt z drugim rodzicem, temu drugiemu powiedz, że dziecko nie chce, bo się boi, a potem w sądzie użyj jako argumentu faktu, że nie było kontaktu przez rok albo dwa.

To pozwoli na dalszy rozwój firm ochroniarskich, które za pieniądze jednego rodzica będą odbierały dziecko drugiemu, a potem będą go pilnowały przed odbiciem. Detektyw Rutkowski się ucieszy.

Pomysł jest tak absurdalny, że mi stringi przez głowę spadły. Jeśli tak mają wyglądać pomysły Lewicy, to skóra cierpnie.

Wracając do postawionej na początku tezy: jeśli posłowie Lewicy uważają, że ojciec nie powinien mieć przyznanych praw do opieki nad dzieckiem, to dlaczego mielibyśmy się dziwić, że prezes Ordo Iuris chciałby ingerować w wychowanie dzieci osób zabierających je na Paradę Równości? To są dwie strony tego samego szaleństwa.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

W kraju matki Polki

„Kobiety czasem bywają matkami, ale tylko tutaj w Polsce stawia im się za to pomniki” – mówi jeden z bohaterów filmu „Tato” Macieja Ślesickiego z 1995 r.

Pomnik Matki Polki z brązu, przedstawiający kroczącą, wyprostowaną kobietę z dzieckiem na ręku, odsłonięto 14 lipca 1973 r. w obecności przedstawicieli władz oraz 20-tysięcznej publiczności w Raciborzu.

Pomnik Matki Polki przedstawiający matkę całującą trzymane na rękach dziecko stoi przed Instytutem Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi. Odsłonięto go w dniu otwarcia szpitala – 26 maja 1988 r.

Pomnik Matki przedstawiający postać kobiety w zwiewnej szacie, trzymającej w ręku krzyż i tulącej do siebie dziecko, odsłonięto 11 listopada 1988 r. w Licheniu. Napis na cokole: „Pragnę w imię naszej wspólnej Matki-Ojczyzny, jeszcze raz oddać hołd każdej polskiej matce, mojej własnej matce, każdej polskiej kobiecie, każdej polskiej dziewczynie. (Jan Paweł II)”.

Pomnik Matki Sybiraczki, która chroni dzieci przed wiatrem i mrozem, odsłonięto 17 września 2010 r. w Zielonej Górze. Przewodniczącym Komitetu Budowy Pomnika był prezydent Zielonej Góry Janusz Kubicki.

Pomnik Matki, przedstawiający matkę na spacerze z trójką dzieci, odsłonięto 21 listopada 2012 r. w Radlinie na Górnym Śląsku.

Pomnik Matki odsłonięty został 26 maja 2017 r. w Warszawie w parku Powstańców Warszawy przy cmentarzu Powstańców Warszawy. „Aby nigdy matka nie została osierocona przez dzieci” – tłumaczyła jedna z inicjatorek budowy pomnika.

Wypis pomników z matkami sporządziłem nie z okazji Dnia Matki, który był miesiąc temu, 26 maja, ale z okazji minionego 23 czerwca Dnia Ojca. W Polsce ojciec nie ma ani jednego pomnika.

pasowywać swojego życia do twojego procesu! – wykrzyczała któregoś dnia lekarka, z którą współpracowała Marzena.

– Bardzo proszę Wysoki Sąd o wyznaczanie terminów rozpraw w piątki – poprosiła podczas kolejnego pobytu w Jaworznie. – W piątki lekarka, z którą pracuję, ma wolne…

Sędzia osłupiał. Gdyby wzrok mógł zabijać…

– Co powiedziała oskarżona? Poproszę jeszcze raz. Nie zrozumiałem – zażądał.

Wydukała swoje.

– Pani śmie organizować pracę sądu?!

Tylko się skuliła.

Po dwóch miesiącach przyszło wezwanie na kolejną rozprawę. Nie wierzyła własnym oczom. Miała odbyć się w piątek.

– Od tej pory wszystkie rozprawy były wyznaczane na ten dzień – mówi.

6.

Poskarżyła się Sądowi Okręgowemu w Katowicach na opieszałość pracy Sądu Rejonowego w Jaworznie.

Jest tak, jak być powinno – zdecydował sędzia.

Napisała do Strasburga, skarga nr 3187/07. Przewlekłość, należy się odszkodowanie – zdecydował Europejski Trybunał Praw Człowieka.

– Oni decydują o ramach. Odszkodowanie w wysokości od… do… Konkretną kwotę negocjuje polski rząd – tłumaczy. – Negocjuje? Listonosz przyniósł kilkanaście tysięcy złotych. Bodaj 14. Mogłam wziąć lub nie. Wzięłam – opowiada.

7.

Cieszyli się, gdy władzę objęło PiS.

– Wreszcie w tych sądach pozamiata – nie miał wątpliwości Janusz.

Nie wiedział: zacząć od „Dudapomocy” czy ministra Zbigniewa Ziobry.

„Proszę o pomoc w udowodnieniu struktur mafijnych w wymiarze sprawiedliwości” – pisał. **„Niezależnie od powyższego proszę o pomoc prawną w sprawie zrzeczenia się obywatelstwa polskiego. Chcę być bezpaństwowcem, sam nie jestem w stanie załatwić tego formalnie…”.**

Ziobro do tej pory nie odpisał. Za to prawnik od Dudy zaprosił do Warszawy.

– Byliśmy na wysokości Wyszkowa, dwie godziny przed umówionym spotkaniem, gdy z Kancelarii Prezydenta zadzwonili, żeby nie przyjeżdżać. Przeanalizowali i doszli do wniosku, że nasza sprawa ich nie interesuje. Mogę być niebezpiecznym człowiekiem, w przeszłości długo przebywałem na Kaukazie – opowiada Janusz Wasilewski głosem wypranym z emocji. Do dziś nie wie: śmiać się czy płakać?

8.

Marzena stara się sama sobie wyjaśnić, jak to się stało, że zrezygnowała z normalności. Że zamiast wziąć nogi za pas, dała się wciągnąć w chorą grę. W chocholi taniec. Przecież mogła wyjechać z Polski. Za podejrzaną o wyłudzenie 1700 zł nie rozesłaliby chyba listów gończych? Ocaliłaby też swoje życie, przyznając się do winy. Niech będzie. Mają siłę, mają więc rację. Jaką karę mogliby wymierzyć położnej o nieposzlakowanej reputacji?

To byłby rodzaj samogwałtu, z pewnością okupiony bezsennymi nocami. Ale zapomniałaby o wszystkim po roku, może trzech. 17 lat, niech będzie, że 15 ocaliłaby dla siebie i rodziny.

Żałuje, że poszła w zaparte. Stwierdziła: Jestem niewinna i już! Nie jestem bohaterką. Po prostu sądziłam, że to się raz – dwa wyjaśni.

Już za czasów PiS podczas którejś z rozpraw prokurator zaproponował, że umorzy sprawę przeciwko niej. Ucieszyła się. Po przerwie wycofała zgodę: – Chcę jednoznacznego wyroku. Uniewinnienia. Nie umorzenia.

Dlaczego zmieniła decyzję?

– Miałam z prokuratorem więcej spotkań niż z bliską rodziną. Na korytarzu przed salą sądową, oczywiście. Pytaliśmy ja jego, on mnie, co u syna, czy mama wyzdrowiała? Po mojej zgodzie na umorzenie podszedł do mnie na przerwie. Powiedział, że zmarnowałam kilkanaście lat. Zapytał, czy rozumiem, czym różni się umorzenie od uniewinnienia.

9.

Ostatnio same dobre wiadomości.

Sąd Rejonowy w Jaworznie **„na zasadzie art. 414 §1 kpk uniewinnił oskarżoną Marzenę Wasilewską od zarzucanego jej czynu z art. 286 § 1 kk”.**

Art. 286 traktuje o tych, którzy w celu osiągnięcia korzyści majątkowej doprowadzają inną osobę do niekorzystnego rozporządzenia własnym mieniem.

Art. 414 kpk: **„W razie stwierdzenia okoliczności wymienionych w art. 17 sąd wydaje wyrok uniewinniający”.** Chodzi o tzw. negatywne przesłanki procesowe – czynu nie popełniono albo brak danych dostatecznie uzasadniających podejrzenie jego popełnienia. Czyn nie zawiera znamion czynu zabronionego. Społeczna szkodliwość czynu jest znikoma…

Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu przyznał kolejne odszkodowanie za przewlekłość. Od… do… euro – określił. PiS dało najmniej, jak było można.

– Nie bierz, śmieszne pieniądze – radził mąż.

Wzięła. Córka mebluje mieszkanie. Będzie na szafki do kuchni.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 2e2f140b35

Kości zostały wyrzucone

Proboszcz demolka.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Proboszcz katolickiej parafii w Nowej Wsi Ełckiej wypuścił buldożery na groby niemieckich żołnierzy z I wojny światowej. Rzecz dotyczy przykościelnego cmentarza. Razem z kościotrupami powyrywał z ziemi drzewa z korzeniami, a na wszystko rzekomo miał pozwolenie i błogosławieństwo szefa – biskupa ełckiego Jerzego Mazura – który wszystkiego się wyparł. Złożone przez księdza wyjaśnienia nie objęły skruchy i przyznania się ani do najęcia operatora koparki, ani samej koparki. Prokuratura duma teraz nad objęciem zarzutami koparkowego – wszakże własny rozum ma i grobów nie powinien był rozkopywać wyłącznie **„na ładne oczy proboszcza”.**

Luterański gambit

Ten interesujący incydent, konkretnie wydarzenia z kwietnia, dotyczą miejsca pochówku *nomen omen* Mazurów, czyli ludności zamieszkującej południowe Prusy Wschodnie. Dziś żyje w Polsce 1376 osób identyfikujących się z tą grupą etniczną. W większości byli protestantami – luteranami – władającymi językiem polskim. Czyli nawet to nie prawidłowi hitlerowcy, lecz nasi z krwi i kości! Cmentarz pochodził z I wojny światowej, a zdewastowaniu opartym na widzimisię wielebnego uległa też zabytkowa, chroniona przez konserwatora zabytków żołnierska kwatera.

Lokalni luteranie dostali wścieklizny i są oburzeni do tego stopnia, że żądają od proboszcza przywrócenia pierwotnego wyglądu cmentarza, pozbierania tego, co wygrzebane z ziemi, następnie dokonania powtórnego pochówku w tradycji ewangelicko-augsburskiej. Sprawdziłem, że katolicki ksiądz nie ma kwalifikacji do odprawienia takich celebracji. Znów będzie musiał nająć podwykonawcę do odwalenia zbyt czarnej roboty. Jeśli jednak znam życie, to zamiast przywrócić cmentarz proboszcz opchnie ziemię, na której ktoś pierdolnie patodeweloperski blok pod TBS-y albo mieszkalnictwo społeczne Gowina. Albo farmę słoneczną i chuj.

Prokuratura zamierzała wnieść akt oskarżenia przeciwko proboszczowi jeszcze w czerwcu, on jednak nie przyznaje się do zarzutu znieważeniu zwłok, prochów ludzkich i miejsc spoczynku, a także zarzutów dotyczących zniszczenia zabytkowej kwatery żołnierzy. Poszedłby do pudła na czas od pół roku do ośmiu lat, ale wszyscy wiemy, że najpewniejszy wyrok to po prostu przeniesienie go do innej parafii.

Wielowiejski Rockefeller

Proboszcz parafii z Wielowsi na Śląsku nie zniszczył przykościelnego cmentarza, zrobił z niego lukratywny biznes. Mamona płynie rzeką, gdy tylko ktoś umrze i rodzinie przyjdzie go opłakiwać w przykościelnej kaplicy. Proboszczu, polecam stawkę godzinową z naliczaniem minutowym. Skonsultuj koniecznie z pomysłodawcami pokojów płaczu w szpitalach, bo jeszcze na dofinansowanie się załapiesz z ZUS-u.

Branie ma usługa polegająca na otwieraniu cmentarza dla kamieniarzy przychodzących odpicować stary lub wstawić nowy nagrobek. „Co łaska” wynosi wówczas 200 zł za zdjęcie kłódki. Parafianie nie kryją oburzenia i już od kilku miesięcy toczy się aferka na linii Wielowieś–arcybiskup Wiktor Skworc. Arcybiskup – poważna sprawa! Parafianie piszą do niego skargi. Wskazują, że kościół wymaga malowania, proboszcz zaś nic sobie z tego nie robi, za to zamawia za parafialne pieniądze nowe polichromowane figurki do stajenki betlejemskiej, płacąc kilkadziesiąt tysięcy złotych. W kościele pojawiły się funkiel nówki konfesjonały, mimo że stare jeszcze dobrze działały. Budynek kościoła natomiast został iluminowany drogim wypasionym oświetleniem.

Gliwicka kuria monitoruje sprawę i ma świadomość krytyki parafian wobec działalności proboszcza Tadeusza Palucha. Problem w tym, że ów człowiek był wcześniej proboszczem w gliwickiej, to znaczy miejskiej parafii Świętego Jacka, a prokuratura prowadzi akurat postępowanie w sprawie przywłaszczenia mienia w kwocie miliona złotych przelanych z konta parafii za jego panowania. Towarzysząca sprawa dotyczy podrabiania dokumentów, które miały posłużyć parafii do otrzymania dotacji z urzędu marszałkowskiego. Wciąż nie ma zarzutów, ale coś tutaj ostro cuchnie…

Kościół to nie sklep

Kościoły cennika nie mają. Pod Warszawą za pogrzeb trzeba zapłacić 1200 zł i dołożyć 10 proc. od wartości postawionego nagrobka (warto ubłagać kamieniarza o fałszywą fakturę). Samo podjęcie się fuchy przez księdza kosztuje 150 zł wpisowego, a przeciętna msza za zmarłego kosztuje ok. 600 zł. Do tego trzeba dołożyć datki na zakład pogrzebowy, trębacza, autokar dla przyjezdnych. Dobrze, że jest COVID, bo wcześniej trzeba było jeszcze stypę organizować. Chciwość czarnych jest przytłaczająca.

Ksiądz, który rozkopał groby, nie powoływał się w swojej obronie na posługę, lecz na własność gruntu, w którego chłodnych objęciach spoczywali Mazurzy. Wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie z października 2020 r. jednoznacznie rozwiewa wątpliwości. Relikty kościoła i teren dawnego cmentarza przykościelnego podlegają ochronie konserwatorskiej w granicach nieruchomości gruntowych oznaczonych jako działki. Teren dawnego cmentarza przykościelnego, zachowany w pierwotnych granicach wraz z historycznymi nagrobkami i grobowcami, zarówno w skali regionu, jak i lokalnej, jest ważnym elementem historii miejscowości, co wzbogaca jej walory krajobrazowe – tak że w pełni zasługują na wpis do rejestru zabytków. Organ wskazał też, że wymienione relikty kościoła z dawnym cmentarzem mają wartości historyczne, architektoniczne, artystyczne oraz naukowe i spełniają przesłanki ustawowej definicji zabytku.

Porządkowanie starej, nieużywanej od lat części cmentarza skończy się dla proboszcza prokuratorskim aktem oskarżenia. Koparka tak głęboko ryła, że ludzkie szczątki walały się wśród chwastów porastających rumowisko

i lokalni amatorzy zabytków złożyli donos. Hierarchowie kościelni z biskupem diecezji mazurskiej Pawłem Hause na czele przyznali, że proboszcz dokonał prac w niewłaściwy sposób. Diecezja nie miała jednak dość jaj, by przeprosić oburzonych luteran za wulgarną desakralizację zwłok ich przodków przez kolejne zgniłe jajo w szeregach Kościoła katolickiego.

BARTOSZ KURCZAK

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ Minister edukacji Czarnek z Lublina zaproponował zmiany na liście lektur obowiązkowych i uzupełniających w szkołach. 5 pozycji związanych jest z papieżem Janem Pawłem II (są to albo teksty papieża, albo o papieżu): Piotr Kordyasz, „Lolek. Opowiadania o dzieciństwie Karola Wojtyły” (klasy 1–3); André Frossard, „Nie lękajcie się! Rozmowy z Janem Pawłem II” (klasy 7–8); Jan Paweł II, „Przekroczyć próg nadziei” (licea ogólnokształcące i technika); Jan Paweł II, „Tryptyk rzymski”, „Pamięć i tożsamość” (fragmenty), „Fides et ratio” (fragmenty, klasy z rozszerzonym językiem polskim); Karol Wojtyła, „Przed sklepem jubilera” (klasy z rozszerzonym językiem polskim). Zmiany i uzupełnienia spowodują, że na egzaminach na różnych szczeblach edukacji pojawią się pytania o te lektury, uczniowie będą musieli je więc znać. Co zaowocuje jeszcze większą niechęcią do Wojtyły, niż jest obecnie.

✚ Ten sam Czarnek pragnie obrzydzić młodzieży Kościół do granic możliwości. I zapowiedział zmianę programu nauki, aby zlikwidować obowiązującą dzisiaj możliwość wyboru jednego z trzech wariantów: albo religia, albo etyka, albo nic. Opcja „nic” ma przestać istnieć, ponieważ stała się zbyt popularna w dużych miastach. Czarnek chce zorganizować studia podyplomowe dla pedagogów, którzy mają nauczać etyki. Podyplomówki mają być m.in. w Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu (szkoła papki Tadeusza Rydzyka), Akademii Ignatianum w Krakowie, Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II. Nie wiadomo, jakie były kryteria wyboru uczelni. Tzn. można się domyślać. Pełna indoktrynacja, kontrola. Nam się wydaje, że uczciwiej byłoby wprowadzić katolicyzm jako religię państwową.

✚ W siedzibie Instytutu Felczaka w Warszawie (to państwowy instytut, który ma pielęgnować przyjaźń polsko-węgierską) debatowano nad utworzeniem „koalicji” mediów prawicowych i chrześcijańskich. Tego, na czym ma ta koalicja polegać, można się domyślić: ma za zadanie zdominować przestrzeń medialną w kraju. A potem w Europie. Ponoć rozpoczęły się spotkania z dziennikarzami mające na celu wytłumaczenie im konieczności zawiązania takiej koalicji. Nie podano na razie z którymi. Ludzi od ojca Rydzyka, braci Karnowskich i Sakiewicza pewnie nie trzeba będzie długo namawiać.

✚ Święcenia prezbiteriatu przyjęło w tym roku 264 diakonów z seminariów diecezjalnych, czyli tylu przybyło nowych księży w każdej z diecezji w Polsce. Liczba ta z roku na rok spada. Jeszcze 10 lat temu liczba święceń wynosiła ponad 400. W tym roku najwięcej księży przybyło w archidiecezji warszawskiej – święcenia przyjęło 26 diakonów. Diecezja zielonogórsko-gorzowska jako jedyna w Polsce nie może się pochwalić ani jednym nowym księdzem. Zielonej Górze serdecznie gratulujemy. Nie od parady ma za patrona św. Urbana.

✚ Prokuratura Okręgowa w Katowicach wszczęła śledztwo w sprawie przywłaszczenia ponad miliona złotych z konta parafii Świętego Jacka w Bytomiu. Sprawę wykryło Centralne Biuro Antykorupcyjne. Ktoś to wcześniej nadał. Na koncie było tyle szmalu w związku z trwającym remontem kościoła. Była to kasa z dotacji z Unii Europejskiej, bo kościół jest zabytkowy. CBA podejrzewa też podrobienie dokumentów związanych z projektem remontu i złożeniem ich w Urzędzie Marszałkowskim w Katowicach. Były proboszcz ks. Tadeusz Paluch twierdzi, że projekt remontu kościoła został rozliczony prawidłowo. Mówi, że o zaginionej bańce nic nie wie. Zanim jednak wkroczyła prokuratura, proboszcz został przeniesiony do małej miejscowości w województwie śląskim.

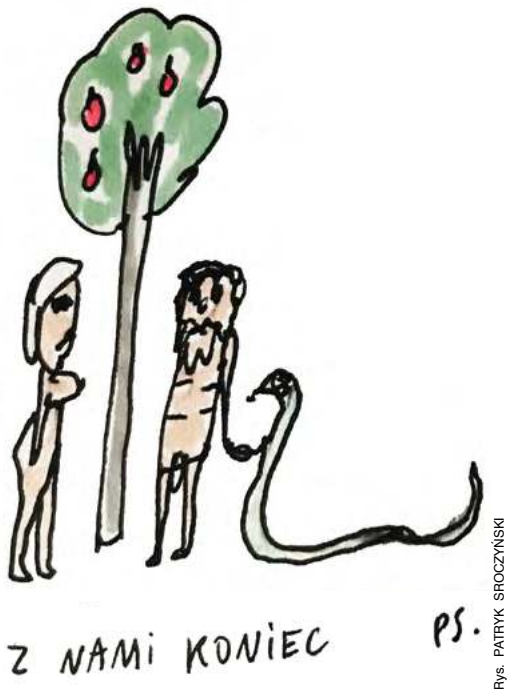

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

✚ Pielgrzymka katolickich sportowców i działaczy zatargała na Jasną Górę płaskorzeźbę Matki Boskiej z rękawicami bokserskimi. Jeden z lewicowych aktywistów Kuba Gawron obruszył się na to. Stwierdził, że Matka Boska Bokserska obraża jego uczucia religijne. Skoro według Ordo Iuris wizerunek Matki Boskiej z tęczową aureolą jest obraźliwy, to dla niego ten właśnie. Gawron złożył zawiadomienie do częstochowskiej prokuratury, uznając, że wizerunek ma przemocowy charakter i niską wartość artystyczną. Gawron podkreślił także, że mimo apostazji według Kościoła katolickiego nadal jest katolikiem, a więc przysługuje mu prawo ochrony uczuć religijnych. Postanowił z tego prawa skorzystać. Wybrał wzór zawiadomienia o obrazie uczuć religijnych sporządzony przez Ordo Iuris.

✚ Podczas trwającego w Łodzi Międzynarodowego Festiwalu Fotografii „Fotofestiwal” policjanci zarekwirowali zdjęcia z jednej z wystaw. Policję zawiadomiła jedna z aktywistek miejskich Agnieszka Wojciechowska van Haukelom. Według niej zdjęcia obrażały uczucia religijne. Fotografie przedstawiały intymne miejsca kobiece, na których umieszczono symbole religijne i narodowe. Zdjęcia wykonał mieszkaniec Łodzi Piotr Wygachiewicz, używający pseudonimu Marcelo Zammenhoff, który tłumaczył, że nie chciał nikogo obrazić, lecz jedynie nawiązywał w ten sposób do pierwszej polskiej wystawy aktów z 1970 r. Oświadczenie, że się odcina, wydało Ministerstwo Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu.

✚ Abepe Marek Jędraszewski, metropolita krakowski, znowu błysnął homilią. Tym razem powiedział, że powinniśmy dziękować Bogu za braci Kaczyńskich: „Jako wspólnota Kościoła żyjąca nauką Chrystusa mamy prawo, by dziękować za to życie śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego i prezesa Jarosława Kaczyńskiego w kategoriach ludu bożego, który cieszy się, że w nim od tylu lat żyją takie osoby”. Na słowa Jędraszewskiego zareagował najbardziej katolicki publicysta w Polsce Tomasz Terlikowski: „Czy naprawdę ksiądz arcybiskup nie dostrzega, że w podzielonym bardzo głęboko polskich społeczeństwie, w którym Kościół powinien być głosem jednoczącym, budującym mosty, łączącym, takie kazania dzielą?”. My się domagamy od abepe Jędraszewskiego więcej takich kazań. Po co mosty z Kościołem?

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

eprasa.pl 2e2f140b35

Arcybiskup w piaskownicy

Jezus zamienił wodę w wino. Jego polscy przedstawiciele mogą się pochwalić większym cudem: zamieniają piasek w szmal.

W Porszewicach niedaleko Pabianic prężnie działa ośrodek konferencyjno-rekolekcyjny. Kompleks budynków składa się z kilku sal bankietowych mogących pomieścić kilkaset osób, 150 pokoi noclegowych, zaplecza gastronomicznego, a nawet monitorowanego parkingu. W „Uroczysku Porszewice” – jak nazywa się kościelny hotel – można zorganizować wesele, komunię, stypę, spotkanie biznesowe czy spędzić wakacje. Zachęca do tego otoczenie, piękne tereny leśne, które są miejscem wypoczynku dla okolicznych mieszkańców. W sąsiedztwie hotelu słudzy Pana Boga posiadają kilkunastohektarowy las. Jak twierdzi ksiądz ekonom Tomasz Bartczak, kuria kupiła go po to, aby jakiś biznesmen nie postawił tam magazynów czy fabryki. Wiadomo, że taka inwestycja źle by oddziaływała na biznes wypoczynkowy.

Pasterz dba o spiżarnię

Boss archidiecezji łódzkiej abepe Grzegorz Ryś jednak zmienił zdanie, gdy zgłosił się jegomość, który zaoferował *deal*. Stwierdził, że na leśnej działce jest dobre złoże piasku i z chęcią wydzierżawi od Kościoła teren, aby otworzyć tam kopalnię. Piasek zostanie wykorzystany na szczytny cel budowy obwodnicy Łodzi, którą obiecywał Polakom premier Mateusz Morawiecki. Wszyscy będą zadowoleni. Umowa między kurią a biznesmenem została zawarta na 5 lat, a jej szczegóły owiane są tajemnicą. Możemy jedynie spekulować. Z oficjalnych informacji w lesie są nawet 2 mln metrów sześciennych piasku i żwiru o wartości co najmniej 40 mln zł.

Pasterz musi czasem wyciąć

Wójt Pabianic Marcin Wieczorek migiem dał pozwolenie na uruchomienie kopalni. Zdaniem Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska (RDOŚ) w Łodzi zrobił to z rażącym naruszeniem prawa, bez oceny oddziaływania kopalni na środowisko i konsultacji z mieszkańcami. W piśmie RDOŚ do Samorządowego Kolegium Odwoławczego (SKO) napisano m.in.: **„Objęte wnioskiem zadrzewienia stanowią siedlisko co najmniej kilkudziesięciu gatunków prawnie chronionych zwierząt, w tym w większości ptaków. (…) Nawet poza sezonem lęgowym na tak wielkim leśnym obszarze występuje co najmniej kilkadziesiąt gatunków ptaków, choćby pospolitych, należących do takich rodzajów jak sikora, dzięcioł, kowalik, kos”.** Urzędnicy zwrócili też uwagę na niewiarygodnie krótki czas lustracji terenu w poszukiwaniu chronionych zwierząt i roślin, których rzekomo nie znaleziono. Sprawdzenie to zajęło jeden dzień.

Zanim decyzja o budowie kopalni stała się prawomocna, na 13 hektarach kościelnej działki wycięto 1500 drzew.

Wójt odpierał zarzuty, że to był las. To nie był las, lecz teren rolniczy, a rzekome drzewa to samosiejki. Archidiecezja została też zwolniona z opłaty za wycinkę – 2,6 mln zł.

Pasterz głuchy na beczenie owiec

Na nic zdały się protesty kilku tysięcy mieszkańców, organizacji ekologicznych, listy otwarte i petycje. Arcybiskup pozostał nieugięty. W wyniku eksploatacji złoża mają powstać wyrobiska z niecką o głębokości do 23 m. Według ekspertyz ekologów dziura w ziemi wywoła opadnięcie wód gruntowych oraz osuwanie się terenu. Nie dość że już wyrżnięto las, zniszczono unikatową roślinność, siedliska zwierząt, to w zasięgu tzw. leja depresyjnego może znaleźć się słynna w okolicy aleja dębowa ze 140-letnimi dębami. Niektóre z drzew noszą imiona przywódców duchowych Kościoła: Piusa, Jana, Pawła i Benedykta. Gdy wody gruntowe opadną, święte dęby uschną. To prawie jak mord człowieku. Arcybiskup Ryś będzie miał na sumieniu czterech papieży.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ *Wciąż obserwujemy inwazję ideologii zarówno homoseksualnej, jak i gender na różnych poziomach: szkolnych, uniwersyteckich. Istnieje niezliczona ilość organizacji zaangażowanych w promocję tej rzeczywistości. Mamy do czynienia z sytuacją, w której media w sposób niebezpośredni promują ideologię homoseksualną i transseksualną w reklamach. Do tego dochodzą różne filmy, seriale, programy, które przedstawiają ludzi w sposób nieadekwatny do rzeczywistości. Zabezpieczenie przekazu medialnego przed deformacją jest sprawą bardzo ważną. Węgierski parlament* ***zakazał promocji homoseksualizmu*** *w szkołach. Powinniśmy wymagać odwagi od rządzących naszym państwem, by podjęli takie decyzje, jakie miał odwagę podjąć* ***rząd węgierski.***

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, Radio Maryja, 17 czerwca

■ *Nikt nie rodzi się* ***sodomitą/homoseksualistą/gejem.*** *Bóg tym bardziej nie stwarza sodomity/homoseksualisty/geja. Wszyscy jesteśmy jednak dziećmi Boga i każdy z nas jest dla Niego ważny i ma szansę na zbawienie.*

ks. Piotr W. Wiśniowski, Twitter, 16 czerwca

■ *Największym specjalistą w sprawach człowieka, małżeństwa i rodzicielstwa jest Ten, kto człowieka stworzył, a nie ci, którzy* ***odrzucają Boga*** *i Jego przykazania oraz siebie promują jako ekspertów.*

ks. Janusz Chyła, Twitter, 18 czerwca

■ *Przy najbardziej spolegliwym i otwartym spojrzeniu nie jesteśmy w stanie wykazać ani jednej dobrej cechy, która wiązałaby się z promocją ideologii LGBT czy gender we współczesnym społeczeństwie. To jest zakłamanie pojęć,* ***deprawacja młodzieży,*** *zamiana wychowania do miłości na seksedukację. To jest naruszenie instytucji małżeństwa i rodziny. To jest po prostu* ***destrukcja społeczeństwa.*** *Wspieranie i promowanie tego ruchu jest totalnym nieporozumieniem. Z punktu widzenia katolików to jest oczywiście sytuacja, która stoi w radykalnej sprzeczności z wiarą katolicką. To też trzeba bardzo mocno podkreślać. To ideologia radykalnie ateistyczna.*

dalej Bortkiewicz

■ *Jestem o tym głęboko przekonany, że* ***środowisko homoseksualne*** *i tzw. kultury homoseksualnej, czyli częstej zmiany partnerów, nadużywania alkoholu, częstego używania narkotyków, wywracania rozmaitych norm społecznych, jest* ***dla dzieci środowiskiem patologicznym.*** *Nie boję się tego słowa. To jest środowisko patologiczne dla dzieci. Ten mit, że dzieci wychowane w środowisku LGBT będą szczęśliwsze niż w domach dziecka, których praktycznie wkrótce już w ogóle nie będzie, bo normy, kierunek Unii Europejskiej idą w tę stronę, aby zupełnie zlikwidować domy dziecka, to jest po prostu kłamstwo.*

Marek Grabowski, prezes Fundacji Mamy i Taty, wPolityce.pl, 20 czerwca

■ *W środowiskach homoseksualnych jest takie twierdzenie, że powinno się od tego postulatu „małżeństw jednopłciowych” odejść na rzecz* ***likwidacji małżeństwa*** *jako takiego. I to jest ten prawdziwy postulat – chodzi o destrukcję tej instytucji, tak jak chodzi o destrukcję instytucji Kościoła. Pewne tradycyjne instytucje przeszkadzają tym grupom, a nawet może nie tyle tym grupom, co politycznym mocodawcom, czyli tak naprawdę całej* ***neokomunie,*** *która przybiera różne nazwy, różne formy, ale szeroko można powiedzieć, że jest nową lewicą.*

dalej Grabowski

■ *To jest nasza ojczyzna i nie może się tu panoszyć każdy, kto chce. Od dłuższego czasu dochodzi do tego, że coraz bardziej uaktywniają się* ***antypolskie i antykatolickie organizacje.*** *To są obce i lewackie instytucje, ulokowane w naszym kraju. Nikt nie ma prawa pluć na naszą ojczyznę i* ***poniewierać naszej wiary*** *(…). Domagamy się od polityków – z prezydentem na czele – zdecydowanych zachowań uniemożliwiających wszelkiej wrogiej działalności, która szkodzi Polsce i Polakom.*

Janusz Olewiński, Radio Maryja, 19 czerwca

■ ***Polska*** *została* ***ostatnim bastionem wartości*** *chrześcijańskich, patriotycznych, prawdziwych europejskich wartości, kultury łacińskiej. Stąd ten atak, ponieważ na zachodzie Europy walec rewolucji światopoglądowej, ale też pisania historii na nowo de facto zlikwidował siłę państw chrześcijańskich i katolickich. To my dzisiaj – wespół z Węgrami – stanowimy ostatnią nadzieję na jej odnowę i odbudowę.*

dr Bogusław Rogalski, Telewizja Trwam, 20 czerwca

WYBRAŁ WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

„Be” jak bikini …

Lato nadchodzi wielkimi krokami. Wakacje, może lepsze niż w ubiegłym roku, tuż-tuż. Wielka polityka wspólnie z pandemią tak nas odseparowała od rzeczywistości, letnich nagości i pięknych widoków, iż postanowiłem oderwać się od polityki oraz wirusów i zainteresować Rodaków fundamentalnym pytaniem: Dlaczego nagość wg większości społeczeństwa jest „be”? Kto to wymyślił? Skąd „to” się wzięło?

Zainspirował mnie artykuł w necie o burzliwej historii kostiumu bikini oraz przeczytane informacje o tym, że nauczycielka w szkole zwróciła uwagę uczennicy, iż ta chodzi bez stanika; nauczycielka powiedziała, że „czuje się nieswojo, gdy widzi sutki”. Ciekawe, czy również nieswojo się czuje, gdy widzi sutki uczniów, przebijające przez T-shirt. Skrytykowała również inną uczennicę chodzącą w szortach. A powaliły mnie na kolana reakcje internautów na ten artykuł, oczywiście w większości mężczyzn – taki to zakłamany i pruderyjny narodek bigotów.

Cóż zatem takiego złego jest w nagości, że ród ludzki tak ją ukrywa/okrywa? A częściową nagość homo sapiens prezentuje jedynie w określonych sytuacjach, np. plaża, wybieg dla modelek albo kluby go-go i pokazy striptizu, gdzie na widowniach jest 100% samców? Ba, nawet estrady piosenkarskie pełne są nagości, w myśl zasady: „Nie mam głosu, więc pokażę, co mam”.

Człowiecze zakłamane tradycje i konwenanse nakazują „podziwiać się” najczęściej po ciemku – gdy nagości nie da się podziwiać! Jeżeli kochający się ludzie chcą się zbliżyć fizycznie – to mówią, że „chcą się ze sobą przespać”. Przecież to nie jest normalne! Nie można po prostu powiedzieć: „Chcę się z tobą pieścić, kochać się”? Dlaczego to „kochanie” ma się odbywać po ciemku? Jest taka stara piosenka ogniskowa, zawierająca następujący wers: „Wszystko co złe to szuka cienia – do światła dobro garnie się”. Czyżby „kochanie się” z założenia było złem, potrzebującym ciemności? Czyżby nagość i seksowność były złem, czymś zniesmaczającym? Jakoś w to nie potrafię uwierzyć. A może to „stworzenie na obraz i podobieństwo” daje świadectwo brzydoty nieistniejącego?

Przecież człowiek pierwotny nie korzystał z odzieży we współczesnym rozumieniu – okrywał się wyłącznie z powodu chłodu. Prymitywne plemiona afrykańskie lub południowoamerykańskie podobnie. Zaś w okresie ciepłej pogody stosowały różne rodzaje zabezpieczeń, a nie odzież, przeciwko ukąszeniom insektów: np. mężczyźni chronili przyrodzenie przed uszkodzeniem rurką bambusa/trzciny/tykwy. Nikt nie ganił nagości.

Nie rozumiem dlaczego nagość jest wykroczeniem przeciwko obyczajowości/moralności? I co w tym kontekście znaczy stwierdzenie: „Nie wolno naruszać dobrych obyczajów”? Kto ustanowił, które obyczaje są dobre i dlaczego? Na jakiej podstawie?

Jeżeli nagość jest „be” – to jak określić reklamę podpasek „chroniących przed przeciekaniem”? To jest dopiero „be” i niesmaczne!

Bartek Majeran

Bóg się rodzi 4 dni

Abepe Stanisław Gądecki wystąpił z wnioskiem o utworzenie w dniu 27 grudnia dodatkowego święta. To coś jak występowanie pod obcą flagą, ponieważ maskowane jest rocznicą wybuchu jedynego zwycięskiego Powstania Wielkopolskiego. Gówno prawda. Oni mają w dupie zrywy narodowe, tym bardziej że wszystkie bunty były wymierzone w możnowładców i kler, a takich Gądeckich to podczas niektórych powstań wieszano.

Powstanie ludowe z 1038 r. (objęło Wielkopolskę), wymierzone w możnowładców i duchowieństwo, też przyniosło rzeź przedstawicieli nowego okupanta (sekty watykańskiej). Może jako pierwsze powstanie na ziemiach polskich też należy uświęcić i hurtem uznać 28 grudnia świętem kościelno-państwowym. Cztery dni świąt byłoby zgodne z tradycją z poprzednich wieków i okresu II Rzeczypospolitej.

Sam pamiętam, jak w latach pięćdziesiątych, zanim pozbyliśmy się naleciałości sanacji, w suwalskich wsiach obchodzono 3. i 4. dzień świąt Bożego Narodzenia.

Czytelnik z Suwałk Jan Okrągły

Cacko w wieściach

I znowu muszę was pochwalić. W numerze 24/2021 w „Wieści gminne i inne” zdanie… „dopóki w polskim sądownictwie nie będzie ugruntowanej linii orzeczniczej w kwestii durnoty Dudy, dopóty odradzamy używanie takiego epitetu, nawet powołując się na Wałęsę, który też przesadnie światły nie jest”. „Toć to prawdziwe cacko” (na Pomorzu Nadwiślańskim – Grudziądz, Toruń – tak mówią!). Wg mnie jest to zdanie miesiąca, a może nawet tego półrocza.

G. Kopczynski, Köln

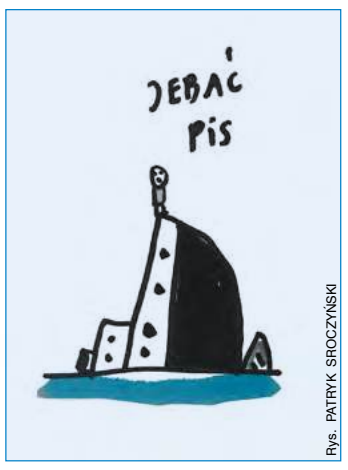

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

REKLAMA

TRYBUNA
Czeka w kiosku!
A w niej:
Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementewicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski

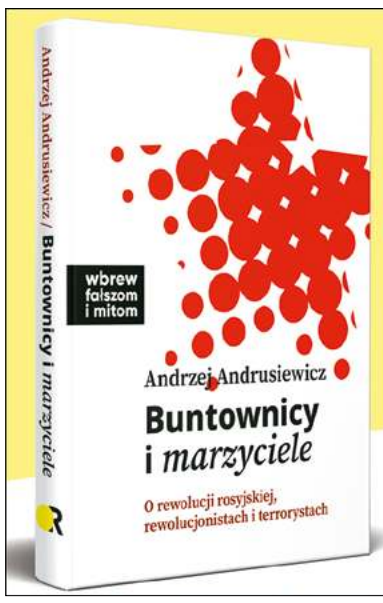

REWOLUCJA W ROSJI BEZ FAŁSZÓW I UPRZEDZEŃ
Dlaczego byli gotowi na śmierć lub wygnanie?
51 zł
www.sklep.tygodnikprzeglad.pl
Wpłaty 51 zł prosimy dokonywać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.
W cenę wliczony jest koszt wysyłki nierejestrowanej Pocztą Polską. Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +10,00 zł, paczka w RUCH-u +6,99 zł, paczkomat InPost +11,90 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.

eprasa.pl 2e2f140b35

1. Koreański sąd wojskowy skazał dwóch poborowych na pół roku więzienia za to, że jeden drugiemu zrobił loda. Koreańskie prawo nie zabrania wprawdzie seksu oralnego nawet między osobami tej samej płci – zakazuje jednak stosunków homoseksualnych w wojsku, uznając, że przeszkadzają w utrzymaniu dyscypliny. To dość daleko idące ograniczenie wolności osobistej, jeśli zważyć, że w Korei obowiązkowa służba wojskowa trwa 21 miesięcy – co oznacza, że państwo każe młodym gejom żyć w celibacie przez prawie 2 lata. Adwokat żołnierzy usiłował wytłumaczyć, że laska została zrobiona za obopólną zgodą, ale sąd uznał, że za zgodą czy bez zgody gejowska laska jest „sprzeczna z właściwą moralnością seksualną" i jako taka „graniczy z gwałtem". Gdyby ktoś się zastanawiał: to było w tej dobrej demokratycznej Korei Południowej.

2. Michael Packard został połknięty i wypluty przez wieloryba, co naturalnie wzbudziło entuzjazm rozmaitych nawiedzeńców, którzy ogłosili, że oto zdarzył się cud, a 54-letni poławiacz homarów z Cape Cod jest współczesnym wcieleniem Jonasza. Ludzie małej wiary z kolei wskazują na pewne rozbieżności w obu historiach. Tak dokładnie to Packard nie został połknięty, lecz jedynie złapany wraz z haustem wody do pyska wieloryba i spędził tam ze 30 sekund, zanim zwierzę, zirytowane jego wierzganiem, otworzyło paszczę. Ponadto – dodają biolodzy morscy – paszcza wieloryba jest dość duża, żeby pomieścić człowieka, przełyk jest jednak zbyt wąski, żeby przemieścił się głębiej, a humbak nie ma zębów, którymi mógłby zredukować klienta do kęsów nadających się do przełknięcia. Ale cud pozostaje cudem.

3. W Barucie – dzielnicy stolicy Wenezueli Caracas – 32-letnia Elizabeth Rondón poszła w niedzielny wieczór na drinka z przyjaciółmi. A przynajmniej tak jej się wydawało, do momentu gdy pojawił się temat transseksualności Elizabeth, która urodziła się jako mężczyzna. Przyjaciele nie wykazali się tolerancją. Jak zeznają świadkowie, ich brutalne drwiny doprowadziły do konfrontacji, w której Elizabeth została zaatakowana jeszcze na miejscu, w barze, przez co najmniej troje z jej kompanów, którzy pobili ją do nieprzytomności – a następnie wyciągnęli z baru i był to ostatni raz, gdy widziano ją żywą. Nazajutrz rano jej zwłoki zostały znalezione przez przechodniów. Bez nóg, rąk i głowy, od której dodatkowo odrąbano szczękę. To czwarte zabójstwo osoby LGBT w Barucie w tym roku.

4. Grupa dziennikarzy i aktywistów działających na rzecz praw kobiet w Argentynie opublikowała listę czterystu osób i organizacji – polityków, duchownych, influencerów, dziennikarzy, partii i stowarzyszeń – walczących z legalizacją aborcji. Celem stworzenia listy, która zawiera nazwiska, zdjęcia i życiorysy, ale żadnych danych wrażliwych, było zaprezentowanie dyskretnej konserwatywnej sieci powiązań współpracującej przy szkoleniu młodych kadr, lobbingu ustawodawczym, pozwach sądowych etc. na rzecz blokowania praw reprodukcyjnych i walki z „ideologią gender". Prawica zaczęła wrzeszczeć wniebogłosy, opatrując wrzask hasztagiem #LaGestapoArgentina. Okazuje się, że obrońcy życia, zawsze gotowi zmuszać kobiety do cierpienia za (ich) wiarę, sami tak bardzo cierpieć nie chcą. Cóż za niespodzianka.

5. Podczas Parady Równości w Stonewall na Florydzie jeden z jej uczestników, 77-letni mężczyzna, który ma problemy z chodzeniem i dlatego prowadził jeden z samochodów na czele pochodu, najprawdopodobniej pomylił pedały i wjechał w tłum, zabijając jedną osobę i raniąc dwie inne. Ten tragiczny wypadek zainspirował wyraz chrześcijańskiej miłości bliźniego u pastora Jonathana Shelleya z Niezachwianego Kościoła Baptystów w Hurst. „To super, gdy ciężarówki przypadkowo wjeżdżają w te parady… Chyba zginęła tylko jedna osoba. Miejmy nadzieję, że w przyszłości możemy liczyć na więcej. Powiecie: »To podłe«? Ale Biblia wyraźnie mówi, że oni zasługują na śmierć! Pytacie: Czy smutno mi, gdy pedały umierają? Nie, myślę, że jest super! Mam nadzieję, że wszyscy umrą! Byłoby cudnie, gdyby każda ciota odwaliła kitę, najlepiej zaraz".

6. W odpowiedzi na ciąg skandali seksualnych z udziałem prominentnych działaczy Fideszu – w tym przyłapanie węgierskiego dyplomaty w Peru na kolekcjonowaniu pornografii dziecięcej – węgierski parlament przyjął ustawę zwiększającą kary za pedofilię, do której w ostatniej chwili dopisano paragrafy zakazujące demoralizacji dzieci. Za demoralizację Orbán uważa jakiekolwiek narażanie nieletnich na wiedzę o istnieniu osób nieheteronormatywnych: „Pornografia, treści przedstawiające seksualność lub promujące odejście od tożsamości płciowej, zmianę płci i homoseksualizm nie będą udostępniane osobom poniżej 18. roku życia"… Zakaz obejmuje nie tylko telewizje, w których pedalstwo będzie można pokazywać między dziesiątą wieczorem a piątą rano, ale także edukację seksualną, na której prowadzenie Orbán będzie wydawał specjalne koncesje.

7. José Manuel Garita Herrera, biskup diecezji Ciudad Quesada w Kostaryce, wezwał wiernych do natrętnego prozelityzmu. „Podczas gdy obecne trendy i ideologie świata skłaniają nas do wygaszenia lub ukrycia wiary albo do ograniczenia jej do sfery prywatnej, musimy pamiętać, że możemy i musimy żyć wiarą i wyznawać ją publicznie". Cytując J.P.2, pouczył, że „wszyscy wierni świeccy muszą poświęcić część swojego czasu Kościołowi". Wystąpienie biskupa ma kontekst – a jakże – aborcyjny. Kodeks karny Kostaryki zakazuje przerywania ciąży we wszystkich przypadkach z wyjątkiem ratowania zdrowia i życia matki, jednak wielu lekarzy bało się dokonywać legalnej aborcji terapeutycznej ze względu na brak formalnych regulacji dotyczących procedur. Kostarykańscy „obrońcy życia" walczą o zachowanie tego stanu zastraszenia.

Druga wojna putinowa

Władimir niesie portret ojca.

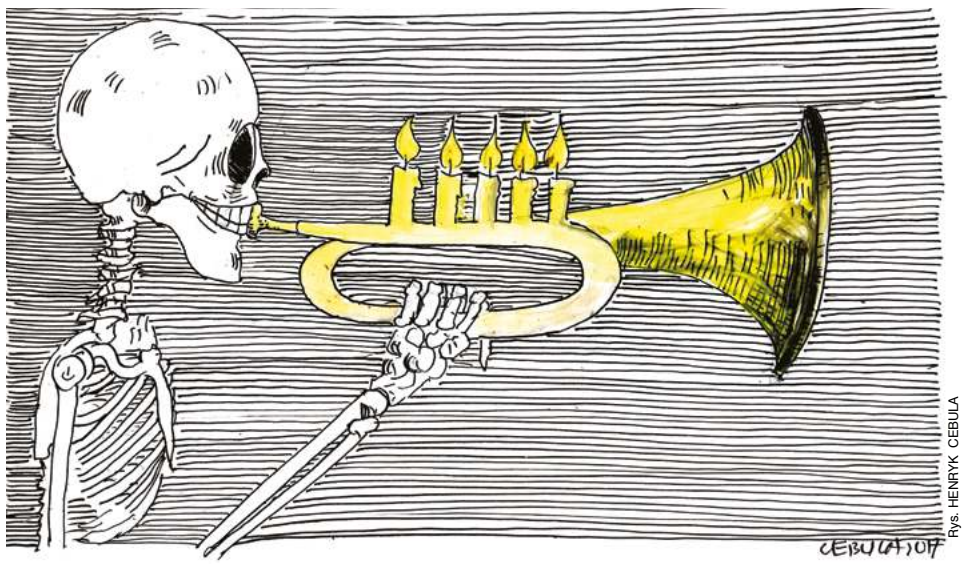
Rys. HENRYK CEBULA

„Armia Czerwona prowadziła wojnę w sposób wyjątkowo nieefektywny. Stalin i jego generałowie świadomie realizowali strategię »zasypywania przeciwnika trupami«. Straty Armii Czerwonej były dziesięciokrotnie wyższe niż straty Wehrmachtu" – twierdzi Borys Sokołow, historyk, autor wydanej przed laty ciekawej biografii marszałka Rokossowskiego i działacz antyputinowskiej opozycji. Wbrew faktom i zdrowemu rozsądkowi. Usiłuje tego dowieść w wydanej u nas właśnie książce „Straszliwe zwycięstwo", w której rozprawia się z rzeczywistymi i zmyślonymi mitami oficjalnej rosyjskiej historii wojny z Niemcami w latach 1941–1945.

Zabitych ciągle mało

Najpierw krótko o faktach. Straty wojenne Wehrmachtu według najnowszych i bardzo solidnych rachunków dr. Rüdigera Overmansa wyniosły 5 318 000 żołnierzy, poległych i zmarłych od ran, chorób oraz z innych powodów. Z tego 4 miliony zginęły na froncie wschodnim. Dziesięciokrotnie wyższe straty Armii Czerwonej oznaczałyby zatem 40 milionów zabitych i zmarłych. Nikt poza Sokołowem tego nie twierdzi, nikt nie podjął nawet próby udowodnienia tej tezy. Byłyby to bowiem straty nieprawdopodobne z powodów czysto demograficznych, sięgałyby połowy całej męskiej ludności ZSRR, z dziećmi i starcami włącznie. Przewyższałyby znacznie liczbę wszystkich powołanych w czasie wojny w Związku Radzieckim do wojska, która to liczba jest znana i publikowana. Sokołow ten rachunek strat zwyczajnie przeszacował, i to grubo, w zapale walki z pamięcią o ZSRR i z mitologią współczesnej putinowskiej Rosji. W tym przypadku bezmyślnie i niemądrze, a propagandowo zupełnie bezużytecznie. W literaturze naukowej straty wojskowe ZSRR na wojnie z Niemcami nadal są przyjmowane w przedziale 9–11 milionów. Na to są wystarczające przesłanki źródłowe.

Z rozpaczy i bezsiły

Skąd ta przesada? Jest w dzisiejszej Rosji godna szacunku demokratyczna opozycja wobec autorytaryzmu Putina. Raczej wciąż słaba, zdolna demonstrować w stolicach, ale przegrywająca zdecydowanie w wyborach. Zresztą autorytaryzm putinowski też jest raczej umiarkowany z dużym marginesem wolności słowa. Książka Sokołowa jest tego świadectwem. W tej sytuacji na obrzeżach opozycji pojawiają się nurty skrajne, buntownicze, fanatyczne, niecofające się przed demagogią, konfabulacją, zwyczajnym kłamstwem. Są konsekwencją słabości tej opozycji.

Historia Rosji dobrze zna takie inteligenckie bunty przeciwko państwu, zrodzone z rozpaczy i bezsiły, łatwo schodzące na manowce anarchicznej samowoli. Bohaterem tego nurtu był w XIX w. Sergiusz Nieczajew, utalentowany pisarz, ale mitoman i zwolennik nieprzebierania w środkach. Został uwieczniony w powieści Dostojewskiego „Biesy" w postaci Piotra Wierchowieńskiego. Dziś w Rosji takich współczesnych Nieczajewów jest sporo, niektórzy bywają ulubieńcami naszych gazet.

Obrastanie legendy

Historia wojny radziecko-niemieckiej nie nadaje się jednak do małostkowych manipulacji propagandowych. Ani do powierzchownego odbrązowienia mitów, którymi rzeczywiście obrasta. Legenda tej wojny jest nie tylko mitem założycielskim współczesnego państwa rosyjskiego, jest także autentycznym mitem tożsamościowym współczesnego narodu rosyjskiego, mitem, który pozwala mu z dumą patrzeć na przeszłość i jakoś uporać z się z powojenną traumą. Przed dwunastu laty na Syberii spontanicznie, bez inspiracji władzy, w prowincjonalnym Tomsku zrodził się ruch „Nieśmiertelnego Pułku". Po oficjalnych paradach Dnia Zwycięstwa na ulice wychodzą zwykli ludzie, kobiety i dzieci z fotografiami bliskich, którzy polegli na wojnie. Władze dopiero po kilku latach usynowiły ten spontaniczny ruch i w Mokwie

na jego czele stanął Putin z portretem ojca. Obok niego w wyrazie szacunku i wdzięczności Żydów dla armii, która pokonała Hitlera, szedł premier Izraela Binjamin Netanjahu.

Legenda wojny ojczyźnianej, jak każda legenda, wymaga naukowej rewizji i korekty, oddzielenia rzeczywistości od zmyśleń, zweryfikowania faktów, oceny zachowań i decyzji dowódców, w tym odmitologizowania Stalina. Ale w granicach prawdy i wystrzegając się taniej sensacji, a zwłaszcza bez niepotrzebnej przesady oraz drażnienia i obrażania głównego bohatera tej historii – ludu rosyjskiego.

M.Z.

W Rosji Ziemia też płaska

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Antyszczepionkowiec i inżynier spotykają się przy moście nad rzeką, w której aż roi się od krokodyli i piranii. „Czy ten most jest bezpieczny?" – pyta antyszczepionkowiec. „Gwarantuję bezpieczeństwo w 99,99 procentach" – odpowiada inżynier. „To ja wolę wpław" – deklaruje antyszczepionkowiec i daje nura do wody. Taki dowcip krąży po Rosji.

W Rosji zaświadczenie o szczepieniu nietrudno zdobyć i wcale nie trzeba wystawiać ręki pod igłę strzykawki, jeśli się nie ma na to ochoty. Wystarczy gotówka. Dziennikarz popularnego rosyjskiego portalu internetowego „Baza" nie tylko szczegółowo opisał ten proceder, ale także wypróbował go na sobie.

Po wniesieniu opłaty nie otrzymuje się jakiegoś świstka papieru. Jest to prawdziwy dokument, z danymi wprowadzonymi do oficjalnej bazy zaszczepionych. Mimo że dostęp do tej bazy mają wyłącznie upoważnieni pracownicy służby zdrowia, dilerzy fałszywych zaświadczeń bez trudu sobie z tym radzą. Termin wprowadzenia fałszywych danych, podobnie jak w przypadku oficjalnego szczepienia, następuje po 21 dniach od zakończenia procedury. Oczywiście żeby to było możliwe, zainteresowany musi posiadać internetowe konto pacjenta i podać dane osobowe, włącznie z numerem SNILS (tamtejszy PESEL). Na życzenie otrzymać można papierowy certyfikat, zupełnie tak samo jak w państwowej służbie zdrowia.

Koszt usługi to – w przeliczeniu – ok. 2 tys. zł. Niemało, zważywszy że w oficjalnych punktach można, podobnie jak u nas, zaszczepić się bezpłatnie. Ale jeśli ktoś chce skakać do rzeki pełnej krokodyli i piranii, musi za taką atrakcję zapłacić.

• • •

Ponieważ krajowy system szczepienia jest w pełni skomputeryzowany, dawka, która rzekomo została zużyta, musi zniknąć. Inaczej w punktach szczepień rachunki by się nie zgadzały. I znika, zostaje zutylizowana w muszli klozetowej lub w umywalce. Żeby uniknąć kłopotów, robią to pracownicy służby zdrowia, a przychodzi im to tym łatwiej, że i wśród nich nie brakuje sceptyków. Jak powiedział dziennikarzowi „Bazy" jeden z dilerów fałszywych zaświadczeń, sam wyrabiał lewe papiery dla lekarzy, a oni przyprowadzali do niego swoje rodziny i znajomych. Warto dodać, że cena dawki zutylizowanej szczepionki Sputnik V to – znów w przeliczeniu – ok. 400 zł.

Skala tego biznesu jest trudna do oszacowania. Jeden z dilerów przyznał wspomnianemu dziennikarzowi, że „zaszczepił" 35 osób, nie licząc siebie i swojej rodziny. Rynek zbudował nawet system, który pozwala uniknąć oszustw ze strony fałszywych dilerów. Można zapłacić za usługę „gwaranta", osoby, która będzie monitorować realizację transakcji od wniesienia opłaty aż do pojawienia się nazwiska na oficjalnej liście osób zaszczepionych.

• • •

Tymczasem w Rosji rośnie liczba zakażeń. Głośno się o tym nie mówi, zwłaszcza że już pod koniec kwietnia ogłoszono wygaszanie epidemii, a

w Sankt Petersburgu rozgrywane są mecze mistrzostw Europy i niezręcznie byłoby psuć radosną atmosferę piłkarskiego święta. Dlatego w dawnej stolicy Rosji nie wprowadza się nowych obostrzeń sanitarnych.

Za to mer Moskwy, w której nowe dzienne zakażenia znów liczy się w tysiącach, zarządził zamknięcie placów zabaw dla dzieci, restauracji w godzinach 23.00–6.00, kin plenerowych i choć nie wprowadził oficjalnie lockdownu, wydłużył weekendy. Parki nie są zamknięte, ale, jak sprecyzował mer Siergiej Sobianin, **„wolno po nich chodzić, nie wolno siadać na ławkach"**. Pracodawcy zobowiązani są dopilnować, aby wszyscy zatrudnieni byli zaopatrzeni w maseczki. Za naruszenie rygorów sanitarnych grożą wysokie kary finansowe.

• • •

Wszystkie te przepisy nie dotyczą osób zaszczepionych. To wyjaśnia, dlaczego tak cenne jest zaświadczenie o odporności na SARS-CoV-2. Dokument przydaje się oczywiście także podczas podróży zagranicznych do krajów, które honorują szczepionkę Sputnik V.

Trudno się oprzeć wrażeniu, że rosyjska odmiana koronawirusa bywa blisko spokrewniona z polską. U nas też nieufność do szczepień stoi na wysokim poziomie, choć może jeszcze nie na takim jak u naszego potężnego sąsiada.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

eprasa.pl 2e2f140b35

To nie są zabawy dla 7-letnich dzieci.

Nic o piłce

Życie zawodowego sportowca składa się z przygotowań do zawodów i ze startów w nich. Sportowcy żyją od imprezy do imprezy i od zgrupowania do zgrupowania.

Zawody oglądają tysiące, nierzadko miliony ludzi. Przygotowania do nich odbywają się bez publiczności, a to w dużej mierze od nich zależy sukces lub porażka. Ani słowem nie wspomnę o piłkarskich mistrzostwach Europy, przynajmniej do ich zakończenia.

Jeść jęczmień

Sport zawodowy jest spektaklem. I to od starożytności. Rzymskie widowiska w amfiteatrach, nawet architekturą przypominających nieco dzisiejsze stadiony, jeśli wyjąć z nich egzekucje skazańców i walki z dzikimi zwierzętami, mają sporo wspólnego z zawodami, które oglądać możemy na ekranach telewizorów. Trzeba zaznaczyć, że walki gladiatorów niekoniecznie toczone były na śmierć i życie; w pewnych okresach zabijanie pokonanego było nawet zakazane, choć pod rządami lubujących się w okrucieństwach cesarzy rzeczywiście czasem toczono pojedynki „bez zmiłowania". Gladiatorzy byli po prostu zbyt drodzy, żeby szastać ich życiem. Nie wszyscy gladiatorzy byli też niewolnikami, nie brakowało wśród nich wyzwoleńców czy ludzi wolno urodzonych, nawet z elity społecznej.

Jak przygotowywano się do walk w amfiteatrach? Znawca tematu Konstantin Nosow w książce „Gladiatorzy" tak opisuje ten proces: **„Przygotowania gladiatorów wiązały się z intensywnym treningiem, prawidłową dietą, masażami i regularnymi badaniami lekarskimi. Gladiatorzy generalnie karmieni byli kaszą jęczmienną, którą uważano za wyjątkowo zdrową, stąd ich przezwisko *hordearii*, czyli »jedzący jęczmień«. Uczniów szkolili *doctores*, zazwyczaj byli gladiatorzy".**

Druga z ulubionych rozrywek starożytnych Rzymian, wyścigi rydwanów, jako żywo przypominała dzisiejsze sporty motorowe, zarówno pod względem przygotowania ludzi (woźniców/kierowców), jak i sprzętu (wozów, koni/samochodów).

Rysunki REMEK DĄBROWSKI

Nie dekoncentrować się

Sztuką, którą posiąść muszą współcześni *doctores*, jest takie planowanie i prowadzenie treningu, żeby szczyt formy fizycznej i psychicznej zawodnika przypadł we właściwym momencie. Nie jest to proste. Każdy były i czynny sportowiec – jeśli będzie szczery – powie wam, że zdarzało mu się wyjść na arenę przetrenowanym lub z wyraźnymi brakami w przygotowaniu. Gdzieś popełniono błąd…

O szczegółach nie ma co mówić. Po pierwsze, każdy trener ma swoje tajemnice, którymi niechętnie się dzieli; po drugie, szkoleniowcy kończyli studia i latami nabierali praktyki, nawet więc gdyby chcieli opowiadać o szczegółach, byłaby to wiedza tak rozległa, że miejsca tutaj by nie starczyło, aby zapoznać z nią Czytelników. Pamiętam, że podczas moich licznych rozmów z trenerami często padały magiczne literki „bps". „Bps" to bezpośrednie przygotowanie startowe. W tym czasie nie wolno już było się dekoncentrować, zawracać sobie głowy czymkolwiek innym niż ćwiczeniami. Trenerzy podczas „bps" niechętnie rozmawiali z dziennikarzami, nawet zaprzyjaźnionymi.

Wyluzować

Przygotowania w każdej dyscyplinie sportu są inne, to oczywiste. Inaczej trenują lekkoatleci (a i tutaj jest wyraźny podział na poszczególne konkurencje), inaczej łucznicy czy kolarze. Tym, co jest wspólne, bywają zgrupowania. Podczas nich sportowcy odcięci są od wszystkiego, co mogłoby odciągnąć ich od zajęć, a trenerzy mają pełną kontrolę nad podopiecznymi. Ta kontrola nie zawsze jest skuteczna. Znam mnóstwo anegdot o tym, jak sportowcy sprytnie urywali się spod czujnych oczu opiekunów i urządzali sobie biesiady lub inne zakazane rozrywki. Zwykle negatywnie odbijało się to na wynikach, choć nie zawsze, bo trochę luzu czasem się przydawało, byle nie tuż przed startem.

Posiedzieć w bańce

Kiedyś nie zwracano dużej uwagi na przygotowanie mentalne. Trener był zarazem psychologiem, a jego porady polegały najczęściej na opieprzaniu podopiecznych lub odwoływaniu się do ich ambicji. Teraz obecność psychologa podczas zgrupowań stała się niemal normą. Wystarczy przypomnieć sobie, co mówi po wygranym meczu nasza najlepsza tenisistka Iga Świątek. Wcale nie podkreśla roli trenera Piotra Sierzputowskiego. Po każdym zwycięstwie uwypukla rolę zespołu, czyli z angielska teamu, w skład którego wchodzą też psycholożka Daria Abramowicz oraz fizjoterapeuta Maciej Ryszczuk. W okresie pandemii poszczególne tenisowe teamy zamykane były w tzw. bańkach, co znaczy ni mniej, ni więcej tyle, że wspomniane osoby przebywały ze sobą niemal bez przerwy przez wiele dni. Rzeczywiście rola psychologa w tej sytuacji jest nie do przecenienia. O konflikty przecież nietrudno, zwłaszcza że wybitni sportowcy charakteryzują się zazwyczaj silną osobowością, czego zresztą panna Iga, potrafiąca soczyście przekląć po nieudanym zagraniu, jest najlepszym dowodem.

Mieszać składem

Są imprezy ważne, ważniejsze i najmniej ważne. Najważniejsze są oczywiście igrzyska olimpijskie i mistrzostwa świata oraz kontynentu. Im więcej czasu, siły i uwagi trzeba poświęcić na przygotowanie do tych najważniejszych imprez, tym częściej inne starty traktowane bywają jako etap budowania formy na najważniejsze występy.

Siatkarze i siatkarki przygotowują się do igrzysk olimpijskich podczas turnieju Ligi Narodów. Liga Narodów powstała w 2018 r. Zastąpiła męską Ligę Światową i żeński turniej Grand Prix. Nie chodziło tylko o zmianę nazw. Działacze tego sportu liczyli na wzmocnienie rangi imprezy. W tym roku, roku spóźnionych przez koronawirusa igrzysk olimpijskich, plan zupełnie się nie powiódł. Wszystkie drużyny, które mają pewny start w Tokio, potraktowały Ligę Narodów jak poligon przed igrzyskami. Najwyraźniej widać to na przykładzie reprezentacji Włoch, a tak się złożyło, że finałowy turniej Ligi Narodów odbywa się właśnie w Italii. Włosi wystawili reprezentację w rezerwowym składzie i pod kierunkiem rezerwowego trenera, a pierwsza drużyna z głównym szkoleniowcem gdzieś się zaszyła i ćwiczy w ciszy.

Inne zespoły, np. Brazylia, przyjechały do Włoch w żelaznych zestawieniach i tam wykuwają olimpijską formę.

Trener polskich siatkarzy Vital Heynen przywiózł do Włoch najlepszych siatkarzy, ale miesza składem, co znamy z innej dyscypliny sportu, o której obiecałem jednak nie pisać. Inna sprawa, że Heynen jest chyba jedynym siatkarskim szkoleniowcem, który może wystawić dwie równorzędne drużyny. Po prostu obecnie mamy pokolenie wielu znakomitych zawodników.

O tym, czy metoda Heynena okaże się skuteczna, przekonamy się jednak dopiero podczas igrzysk. Zapowiedzi są bardzo odważne. Mówi się o medalu w Tokio, najlepiej złotym.

Nie kłócić się

Polskie siatkarki nie muszą się przygotowywać do igrzysk olimpijskich, bo na nie nie pojadą. One powinny traktować Ligę Narodów jako imprezę docelową, do której się przygotowywały. Jeśli rzeczywiście się przygotowywały, to kiepsko. Gdyby ktoś nie oglądał ich meczów transmitowanych przez Polsat Sport, to podpowiem, że w Lidze Narodów Polki zbierały srogie cięgi od rywalek; nie zmienia tego zwycięstwo w ostatnim meczu nad odmłodzonym zespołem rosyjskim.

Kryzys w damskiej odmianie siatkówki trwa. Postępów nie widać, choć naprawdę nie brak młodych, zdolnych i wiele potrafiących zawodniczek. Może zapomniano już o awanturze w drużynie, gdy zawodniczki, a przynajmniej ich większość, wypowiedziały posłuszeństwo trenerowi. Bunt zduszono w zarodku, ale nie wiem, czy nie pozostały jakieś blizny. Zawodniczki grają bez energii, nie cieszą się z każdego zdobytego punktu, nie widać też złości po przegranych. A może tylko tak mi się wydaje?

Można mieć też wątpliwości co do tego, w jakiej atmosferze przygotowują się koszykarze. Przed turniejem decydującym, czy reprezentacja Polski zagra podczas igrzysk olimpijskich, z kadry odszedł najbardziej znany zawodnik i wcześniejszy jej kapitan Adam Waczyński. To nie pierwszy konflikt zawodnika, na co dzień grającego w silnej lidze hiszpańskiej, z prezesem PZKosz Radosławem Piesiewiczem i trenerem Mikiem Taylorem. Wcześniej chodziło o sprawy zasadnicze, także o pieniądze dla zawodników, o które upominał się kapitan. Tym razem ponoć poszło o urażone ambicje. Taylor mianował kapitanem drużyny Mateusza Ponitkę (Zenit Sankt Petersburg), a wcześniej kapitana wybierali zawodnicy i był nim Waczyński. Zresztą cholera wie, o co tam poszło. Osoby postronne nie są dopuszczane do tego rodzaju tajemnic.

Szlifować, szlifować…

Kolarze przygotowują się do wyścigu o medale olimpijskie, ale kto wie, czy nie są dla nich ważniejsze wielkie toury: Giro d'Italia, Vuelta a Espãna, a przede wszystkim Tour de France. Jeszcze wcale nie tak dawno wybitni kolarze startowali w tych trzech próbach. Teraz to niemożliwe. Wymagania stały się tak wielkie, że żaden organizm by tego nie wytrzymał.

Wiele wyścigów, nawet tych o uznanej marce i długich tradycjach, traktuje się jako przygotowanie do któregoś z wielkich tourów. Kolarze szlifują podczas nich formę, drużyny próbują różnych elementów taktyki, niektórzy szosowcy w ogóle nie pojawiają się na starcie, wolą sami trenować w górach.

Wyścig Critérium du Dauphiné rozgrywany jest na terenie Delfinatu od 1947 r. i kiedyś był bardzo wysoko ceniony przez zawodników i kibiców. Ponieważ część trasy pokrywa się z niektórymi etapami Tour de France, od jakiegoś czasu drużyny startują tam chętnie, ale czasem w eksperymentalnych składach. Chcą poznać podjazdy i finiszowe metry. To, kto wygra imprezę, jest już mniej ważne i dla szefów ekip, i dla kibiców. Tylko ci, którzy na bieżąco śledzą rezultaty, wiedzą, że w tym roku w Critérium du Dauphiné zwyciężył Australijczyk Richie Porte. Nazwisko zwycięzcy Wielkiej Pętli znać będą natomiast nawet kibice żeglarstwa i strzelectwa, bo będzie to wielka gwiazda sportu. A wielkie gwiazdy są powszechnie znane.

Do zawodów szykować powinni się nie tylko sportowcy, ale także dziennikarze, którzy je relacjonują. Obiecałem nie wspominać jednak ani słowem o piłkarskich mistrzostwach Europy, muszę więc przemilczeć ten temat. Trochę szkoda, bo byłoby o czym pisać…

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

NIE

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA" Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c."

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch" S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 23.06.2021 r.**

eprasa.pl 2e2f140b35

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Ram-tam-ram-tamtamtam, jestem stonogą. Nie Zbigniewem Stonogą, najbardziej znienawidzonym antypisowskim ssakiem na świecie, tylko zwykłą stonogą z rodzaju Oniscus, lądowym skorupiakiem z rzędu równonogów.

To, że jestem stonogą, ram-tam-ram-tamtamtam, nie oznacza, że mam sto nóg. Gdyby dobrze policzyć, toby się okazało, że odnóży krocznych mam siedem par, ram-tam-ram-tamtamtam, czyli ile razem? Czternaście.

Budzę się pewnego ranka tam, gdzie mieszkam, czyli w butwiejącej kłodzie leżącej na cmentarzu na Żoliborzu, i co widzę w skrzynce pocztowej? Zaproszenie na Zjazd Republikański, podpisane przez Adama Bielana. Ram-tam-ram-tamtamtam…

Iść czy nie iść? – zastanawiam się. Mama stonoga nauczyła mnie, żeby chodzić tam, gdzie jest się życzliwie oczekiwanym, a wiem, że Bielan czeka na mnie niezwykle życzliwie. Będzie mu miło, jeśli pokażę się na zjeździe i pochwalę Partię Republikańską, którą Bielan zakłada.

Nie chcielibyście mieć do czynienia z takimi istotami jak Bielan. Jest obły jak obleniec, śliski jak glista i aż pali się do intryg jak… bo ja wiem… jak prusak. Albo jak karaluch. I jak karaluch jest niezniszczalny. Jeśli chcesz się pozbyć jakiegoś robactwa, poślij z misją Bielana. Ram-tam-ram-tamtamtam!

Weźmy Bielana i Gowina. Trzeba wam wiedzieć, że Gowin to osobnik z mimikrą. Wszędzie pasuje, do wszystkiego się przyklei, każdego może udawać. Obrzydlistwo po prostu, ram-tam-ram-tamtamtam… Poszczujcie jednego na drugiego i Bielan też zaprosi was na zjazd.

Pójdę – myślę. Pomaszeruję. Gdybyście mieli tyle nóg co ja, chodzenie przychodziłoby wam równie łatwo jak mnie. Pewnie, że pójdę, ram-tam-ram-tamtamtam, co innego mam do roboty?

Zaglądam do garderoby, żeby wybrać buty. Założę jednego adidasa, żeby było wygodnie, i jednego oxforda, żeby było szykownie, jednego trampka, sandała i kozaka, również po jednym espadrylu, muszkieterce i mokasynie. Czółenko? Czemu nie? Sztyblet i pensówka, trzewik i lords. Jeszcze tylko jedna noga, co by tu na nią założyć, ram-tam-ram-tamtamtam? Mam! Najlepszy będzie sneakers…

Idąc na zjazd Bielana, zastanawiam się nad tym, co powiem. Czym rozbawię publiczność? Jaką anegdotą się posłużę? Może powiem, że przyszedłem już na zjazd tydzień temu, bo się pomyliłem, i z przerażeniem patrzyłem na pustą salę? A teraz sala nie jest pusta…

• • •

Nazajutrz gazety doniosły: „W niedzielę stonoga pojawił się na Zjeździe Republikańskim. Wydarzenie polityczne przyćmiły jego buty – każdy z czternastu pochodził z innej pary”.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by **blagier Urban**

Świętego Onufrego Wielkiego

„Wyborcza” sugeruje, że po rozmowie Budka–Tusk stało się prawdopodobne, że polityk małego formatu dla dobra partii ustąpi miejsca politykowi wielkiego formatu, którego boją się Kaczyński i jego zgraja. Jeżeli dla dobra partii i przyszłości kraju Budka się posunie, bardzo to zwiększy jego format. Znaczniejsza troska o sprawy ogólne niż o własną pozycję jest wartością rzadką nie tylko w polskiej polityce, lecz na światową miarę.

Świętej Polopiny

Znajomi pytają, jak mi się wiedzie. Nie najgorzej. Ostatnio czas spędzam w klozecie, dokąd muszę chodzić co kilkanaście minut. Tyle że odbyt mnie boli od ciągłego tarcia papierem, że zdradzę ten intymny kłopot.

Świętego Madeja

Sąd w Gorzowie zakwestionował wyrok Trybunału Konstytucyjnego, ponieważ wydany został z udziałem sędziego dublera Mariusza Muszyńskiego, mentora Przyłębskiej, wbrew trybunałowi w Strasburgu nieuznającemu za sędziów dublerów wciśniętych przez PiS do TK na zajęte już miejsca. Sam wyrok TK dotyczył szkód wyrządzanych przez zwierzynę na plantacjach marchwi. Króliki zapewne niekonstytucyjnie chrupały swą ulubioną jarzynę. Komiczne.

Świętego Kaspra

W upały psy – panna Fela i pan Iwan – zostały ostrzyżone z opóźnieniem, gdyż klimat sprawił wzmożony popyt na tę usługę. Samemu zabiegowi psy nie są rade i chowają się przed nim w kryjówkach. Żona, zmawiając się ze mną i personelem domowym w tej sprawie, nie może więc używać słów, które znają te zwierzęta, np. „strzyżenie” lub „fryzjerka”. O tym, co nastąpi, rozmawiamy więc, używając omówień. Jestem wyprowadzany na spacery, a wtedy Iwan mnie pilnuje. Ostatnio w ogrodzie sądziłem, że psa nie ma, użyłem więc zakazanych wyrazów. Tymczasem Iwan ukrył mi się za plecami i podsłuchiwał. Od razu uciekł. W czasach PRL skarżono się na podsłuchy. Nawet dygnitarze reżimu szczerze rozmawiali ze sobą tylko w miejscach bezpiecznych. Jeżeli o mnie chodzi, podsłuch trwa. Tyle że teraz jest na moim utrzymaniu.

Świętego Gerarda

Z mejli ministra Dworczyka, szefa kancelarii premiera, wyciekło, że Służba Ochrony Państwa obżera się w darmowym bufecie rządowym. Sądzę, że przez to goryle tyją i tracą sprawność, zamieniając się w tłuste misie. Gdy byłem w rządzie, wszyscy płacili za posiłki na służbie, nawet premier. Inna rzecz, że była to hipokryzja, gdyż żarcie było tanie. Za darmo dawano tylko suche kruche ciasteczka do kawy. Oznaczyłem te, które mi podawano. Po miesiącu okazało się, że wciąż jest to ta sama porcja, czyli atrapa, której nikt nie żre. Napisałem więc wtedy felieton o rytualnych słodyczach.

Świętego Elezjusza

O wyciek korespondencji Dworczyka reżimowe media z hukiem oskarżyły Rosję, jak o wszystko. Sugerują, że światem rządzą tamtejsi hakerzy. Śledztwo wykazało jednak, że była to osobista dywersja współpracownika ministra.

Świętej Jolenty

Internet związany ze Zjednoczoną Prawicą oburzony tym, że noblistka Olga Tokarczuk znowu skrytykowała reżim, wezwał do odsyłania pisarce jej książek. „Wyborcza” ustaliła, że nie odesłano ani jednej. Nabywcy nie dali pisarce podwójnie zarobić.

Świętego Wita

80 lat temu, kiedy Niemcy zaatakowały Rosję, mieszkaliśmy we Lwowie, czyli wtedy w ZSRR. 21 czerwca przed wieczorem matka poszła na koncert symfoniczny grany na świeżym powietrzu. Muzykę zagłuszył warkot przelatujących samolotów III Rzeszy. Później miała większe powody do oburzania się na Hitlera. Szczególne znaczenie emocjonalne ma jednak pierwsze uczucie.

Świętego Benona

Wciąż dostaję listy na mylny adres, który umieściła w internecie lata temu pisowska bojówka pod wodzą mylącej się we wszystkim reżyserki Stankiewicz. Listy zawierają wyrazy miłości do mnie, prośby o autograf, zaproszenia na spotkania, imprezy, prośby o wywiad, krytyczne oceny tego, co publikuję i często niestety prośby o pieniądze dla nadawców lub na jakiś miły im cel. Nigdy nie daję. Dofinansowuję bowiem swoje „NIE”, a także z tego powodu, że jestem skąpy. Boję się jednak powiedzieć odległym sąsiadom, którzy uprzejmie przynoszą mi tę korespondencję, żeby ją niszczyli. A nuż bowiem ktoś mnie chce dać pieniądze lub proponuje zarobek? Nigdy się to jednak nie zdarzyło.

Świętej Lutardy

Daniszewska męczy się od upałów, ale nie chce klimatyzatora, który córka kupiła mi w prezencie. Ja nie cierpię od gorąca, ponieważ w moim pokoju wszystkie okna stale są zasłonięte metalowymi żaluzjami. Nie wychodzę więc z niego, żyję w izolatce jak krnąbrny więzień.

Świętgo Kozala

W moim sraczu, w którym z różnych powodów spędzam pół życia, długo leżał martwy duży barwny robak. Nie wiem, jak się nazywał ani dlaczego umarł. Trochę się martwię, że nie poznałem go za życia, więc nie udzieliłem mu pomocy w chorobie lub starości. Takie wyrzuty nachodzą człowieczka, którego wstrząsa to, co widzi, a nie to, o czym się tylko dowiaduje, np. głód, ubóstwo, pandemia, choroby, bezradność ludzka. Każdy ma w zasięgu wzroku jakiegoś takiego różnego rodzaju zastępczego robala, który zaspokaja go uczuciowo, tłumi więc humanizm. Mój wyrzut sumienia usunęła sprzątaczka. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA ODC. 153

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 2e2f140b35